PRAWICA MOŻE ODBIĆ DUŻE MIASTA

SUPERRODZINA, CZYLI TAJNA BROŃ ZWYCIĘZCY

OPERACJA „PAJĘCZYNA": UKRAIŃSKI MAJSTERSZTYK

SIECI

PRZEGRAŁ NIE TYLKO TRZASKOWSKI. PRZEGRAŁ TAKŻE TUSK. MOŻE BARDZIEJ

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

24 (654) 2025
9–15 czerwca 2025

CENA: 12,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

NIE BOJĘ SIĘ TUSKA

W PIERWSZYM WYWIADZIE PO WYGRANEJ W WYBORACH **KAROL NAWROCKI** MÓWI MICHAŁOWI KARNOWSKIEMU, ŻE NA ATAKI ODPOWIE Z GODNOŚCIĄ, A TAKŻE Z SIŁĄ I DETERMINACJĄ

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
Numer w sprzedaży do 16 VI 2025 r.

eprasa.pl 4c83e2565a

Czytaj nas w najlepszej cenie!

Teraz **tylko 7,35 zł** za jedno wydanie (w prenumeracie rocznej), podczas gdy cena w kiosku to **12,90 zł**.

Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika SIECI ?

1

Wybierz swoją prenumeratę

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
cena prenumeraty	118 zł	207 zł	**375 zł** NAJLEPSZY WYBÓR
cena w kiosku	~~167,70 zł~~	~~322,50 zł~~	~~657,90 zł~~

Informacje o prenumeracie: tel. 22 616 36 00 (poniedziałek-piątek w godz. 14-16)

2

Zamów i opłać

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na poczcie, podając dane do wpłaty w okienku

Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

Dane do opłacenia prenumeraty Sieci na poczcie:

Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.

Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Tytuł wpłaty: .....

.....

(tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)

Kwota: .....

(tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 375 zł)

eprasa.pl/4c83e2565a

Jednak chcemy Polski

Często nadużywamy wielkich słów, ale tym razem Polska naprawdę uciekła spod noża. Zwycięstwo Karola Nawrockiego, o które walczyło tak wielu Polaków i o które – nie zapominajmy – tak wielu się modliło, przypomina wielkie bitwy średniowiecza. Takie, które w razie porażki przynosiły narodową katastrofę bez precedensu. Upadek królestwa, niewolę, czasem nieodwracalne zejście ze sceny. Albo powrót, ale po kilkuset latach i już w znacznie mniejszej skali.

Nam też groziło coś podobnego. Przemawiając dzień po klęsce swojego kandydata, premier Donald Tusk mówił o projekcie, na który „umówił się" z wyborcami swojej formacji. Wiemy, co to za projekt. Chodzi o trwałe sprowadzenie Polski do roli zewnętrznego landu Niemiec, formalnie z własną flagą i hymnem, ale faktycznie w pełni podległego. I co najważniejsze: tak skarlałego w każdym wymiarze, że już nigdy nie będzie w stanie podjąć walki o coś więcej. O prawdziwą niepodległość, przywództwo w regionie, równy status w Europie.

Plan był rozpisany na szczegóły. Najpierw chciano zabrać Polakom wolność, wdrażając ustawę kagańcową i nakręcając represje, dla niepoznaki zwane „rozliczeniami". Ludzie PO mówili o tym jasno w trakcie dwugodzinnej „prezydentury" Trzaskowskiego. Potem nakręcono by imigrację, trwale niszcząc naszą wspólnotę i zmieniając geografię polityczną. Tak by obóz patriotyczny już nigdy nie mógł marzyć o większości.

To dobrze, że Donald Tusk tak mocno zaangażował się w kampanię. Sprawił, że przegrana Trzaskowskiego jest także jego przegraną, a może i klęską. Jeżeli przy tak wielkiej przewadze systemowej, takiej brutalności władzy, takiej skali represji (nie tylko aresztowania, lecz także pozbawienie PiS pieniędzy) kandydat obozu rządzącego przegrywa, i to wcale nie o włos, ale o prawie 400 tys. głosów, to znaczy, że propozycja Tuska została odrzucona. Będą jeszcze zwody, roszady, powołają rzecznika i ministerstwo propagandy, ale to już im nie pomoże. Po 35 latach wolności i 8 latach bardzo udanych rządów PiS większość Polaków chce Polski. Co bardzo ważne, chcą jej także młodzi Polacy, bo to oni dali Karolowi Nawrockiemu zwycięstwo. Nie zapominajmy: w naszej sytuacji każde wybory są o tym, czy Polska ma istnieć, czy jednak nie.

Te wybory wygrały miliony Polaków, ale na planie politycznym zawdzięczamy ją trzem osobom.

Po pierwsze, Karolowi Nawrockiemu, bo to on udźwignął kampanię, przetrzymał atomowe ataki, a jednocześnie błyskawicznie rozwinął się jako polityk. I był sobą, był prawdziwy, co kontrastowało z plastikowym rywalem. To człowiek naprawdę dużego talentu politycznego. To prezydent, który może wygrać reelekcję w 2030 r.

Po drugie, sukces zawdzięczamy Jarosławowi Kaczyńskiemu, bo to on wskazał kandydata spoza własnej partii, co – jak dziś wiemy – umożliwiło wygraną, a co w partyjnej logice zawsze jest trudną sprawą. Żaden z innych wymienianych kandydatów nie zebrałby 88 proc. wyborców Sławomira Mentzena, 92 proc. wyborców Grzegorza Brauna i jednocześnie prawie 400 tys. głosów wyborców kandydatów lewicowych. Za to każdy musiałby się tłumaczyć z rządów PiS, umożliwiając mobilizację obozu III RP.

Po trzecie, trzeba docenić rolę Pawła Szefernakera, szefa sztabu, który nie popełnił żadnego większego błędu. Utrzymał linię kampanii nawet w czasie największych burz, konsekwentnie realizując plan polityczny. Wygrał prezydenturę. Dziś wielu uważa, że to łatwe, że można było pójść inaczej, ale to bez znaczenia. Kto nie rozumie, co to znaczy wygrać bój o najwyższy urząd w państwie, kto nie wie, że tu zawsze będą strzelali ostrą amunicją, ten niewiele rozumie z polityki.

Odetchnęliśmy. I choć w Polsce władzę wciąż ma bardzo zły rząd, to teraz pozwólmy sobie na chwilę radości. Bo naprawdę jest się z czego cieszyć.

Jacek Karnowski

Autopromocja

eprasa.pl 4c83e2565a

SIECI spis treści

42 Polowanie na premiera
Jan Rokita

53 Dronowanie linii frontu
Rozmowa z płk. Wiktorem Czaławanem

56 Musimy wskrzesić polską inteligencję
Rozmowa z prof. Wawrzyńcem Rymkiewiczem

NA POCZĄTEK

5 **WYBÓR**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **KUPA SERDUCHA**
Krzysztof Feusette

9 **NAWROCKI W PAŁACU. KTOŚ, KTO WIE, ŻE FIT FOR 55 TO NIE PROGRAM ODCHUDZANIA PRZEMYSŁU, TYLKO JEGO LIKWIDACJA**
Daniel Obajtek

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **ELEKTORAT ROZUMNYCH POLAKÓW**
Jan Pietrzak

12 **NAWROCKI BOLI NIEMCÓW**
Arkadiusz Mularczyk

13 **WOLNOŚĆ I GODNOŚĆ**
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 **WALIZKA PIOTRA KOPSZAKA**
Michał Korsun

16 **„ELEKTORAT REFERENDUM" SIĘ POLICZYŁ I ROŚNIE W SIŁĘ**
Samuel Pereira

17 **PRAWY CZERWCOWY**
Lech Makowiecki

ZWYCIĘSTWO NAWROCKIEGO

18 **NIE BOJĘ SIĘ TUSKA**
Michał Karnowski rozmawia z Karolem Nawrockim, prezydentem elektem RP

24 **JAK ON TO WYGRAŁ?**
Marek Pyza

28 **KOALICJA PRZEGRANYCH**
Stanisław Janecki

31 **MŁODZI POLACY JUŻ RZĄDZĄ**
Piotr Gursztyn

35 **PRZEGRZANA KAMPANIA**
Konrad Kołodziejski

38 **JAK JEDNA PIĘŚĆ**
Dorota Łosiewicz

42 **POLOWANIE NA PREMIERA**
Jan Rokita

45 **KOSZMAR LIBERAŁÓW**
Aleksandra Rybińska

48 **GOSPODARKA WEDŁUG PREZYDENTA NAWROCKIEGO**
Maciej Wośko, Agnieszka Łakoma, Stanisław Koczot

ŚWIAT

50 **„PAJĘCZYNA" MOŻE ZMIENIĆ LOSY WOJNY**
Marek Budzisz

53 **DRONOWANIE LINII FRONTU**
Z płk. Wiktorem Czaławanem rozmawia Andrzej Skwarczyński

OPINIE

56 **MUSIMY WSKRZESIĆ POLSKĄ INTELIGENCJĘ**
Z prof. Wawrzyńcem Rymkiewiczem rozmawia Maciej Walaszczyk

HISTORIA

60 **PONTYFIKAT CZASÓW PRZEŁOMU**
Grzegorz Górny

SIECI KULTURY

63 **NAJLEPSZE DOPIERO PRZED NAMI**
Jolanta Gajda-Zadworna

66 **HITY I KITY ZAREMBY**
Piotr Zaremba

68 **TRYUMF BIDOKÓW**
Robert Tekieli

PODRÓŻE

70 **MOJE SZLAKI: MARIA NIKLIŃSKA**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

71 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

72 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

73 **DZIĘKUJEMY, „GROSIKU"**
Ryszard Czarnecki

74 **PRZYGLĄDAMY SIĘ ŚWIATU PRZEZ DZIURKĘ OD KLUCZA**
Andrzej Zybertowicz

eprasa.pl 4c83e2565a

BRONISŁAW WILDSTEIN

Wybór

Ostatnie wybory prezydenckie były jednymi z najważniejszych w III RP i to pomimo faktu, że nie żyjemy w prezydenckim ustroju. Głowa państwa ma jednak możliwość zablokowania prób „domknięcia systemu", co było celem rządzących obecnie i co zdeklarował wprost jeden z historycznych liderów PO Grzegorz Schetyna.

System zamknięty to przeciwieństwo demokracji, ale okazuje się spełnieniem demokracji liberalnej. To niezakłócone panowanie jej przedstawicieli i wyznawców jej ideologii, gwarantowane przez kontrolę nad wszelkimi ośrodkami opinii publicznej oraz oparte na systemie cenzury wpisanej w zakaz „mowy nienawiści". Innymi słowy nowy totalitaryzm.

Zabetonowanie tego ustroju wiąże się z centralizacją Unii Europejskiej pod hasłem integracji przekształcanej w neoimperium, w którym Polska będzie odgrywała rolę granicznej prowincji bez reszty podporządkowanej centrali zachodniej. Pakt migracyjny i „zielony ład", o których Rafał Trzaskowski kłamał, że od wymogów pierwszego zwolnieni jesteśmy w związku z pomocą Ukrainie, a o drugim, że przestał obowiązywać, dopełnić mają nadzoru nad Polakami. Donald Tusk i jego prezydencki kandydat, których zadowala rola „europejskich" namiestników, realizowaliby ten program w całej rozciągłości.

Nie znaczy to, że zrezygnowali z niego. Przemówienie Tuska dzień po wyborach stanowi kuriozum w warunkach demokracji, chociaż mało kto z Polaków, przyzwyczajonych do łamania jej standardów przez führera PO, to zauważył.

„Wszystkim tym, którzy głosowali na Rafała Trzaskowskiego, mówię dziś: jedziemy dalej. Wiem, co czujecie, ale pamiętajmy, umówiliśmy się na wielką rzecz, wymagającą siły, wytrwałości i być może więcej czasu, niżbyśmy chcieli". Oto finalna deklaracja premiera.

Wybory z natury rzeczy polaryzują społeczeństwo. Dlatego po ich rozstrzygnięciu w demokracji normą stały się wystąpienia przywódców państwa, których zadaniem jest tonowanie podziałów zaostrzonych przez wcześniejszą konkurencję o głos obywateli. Politycy zwracają się do wszystkich i odwołują do dobra wspólnego; pomimo różnych przekonań stanowi ono fundament, bez którego nie może przetrwać nie tylko demokracja, lecz także żadna wspólnota.

Tusk zachował się odwrotnie. Nie odwołał się do wspólnoty narodowej, nie usiłował przekraczać ideowych i partyjnych podziałów. Zwrócił się do przegranych i obiecał, że pomimo odrzucenia przez większość obywateli ich kandydata i jego programu będzie on kontynuowany. To już kpina z demokracji. W tle jawi się powtarzana cały czas sugestia, że ci, którzy głosowali na Trzaskowskiego, stanowią tę lepszą, rozumną część narodu i dlatego rząd będzie wyrazicielem ich poglądów, pomimo że większość je odrzuciła. „Nie zatrzymam się ani na chwilę – straszył Tusk. – Będziemy rządzić i podejmować decyzje także przy próbującym blokować dobre zmiany prezydencie. Doświadczenie już mamy [...] nie zamierzamy cofnąć się ani o krok".

Wprawdzie wspomniał o konstytucji, ale doświadczenie, o którym mówił, polegało na jej łamaniu. Premier obiecał, że program demokracji liberalnej (walczącej) będzie kontynuowany niezależnie od woli narodu.

Groźby Tuska wydają się jednak puste dlatego, że dziś znajdujemy się w odmiennym momencie historycznym niż w 2023 r. Wybór Karola Nawrockiego odblokował inną dynamikę i nowe pokłady energii społecznej. Wszystko wskazuje na to, że nowy prezydent stawi stanowczy opór praktykom łamania prawa i norm demokracji przez koalicję 13 grudnia i będzie miał w tym poparcie społeczne. Deklarował, że przeciwstawi się próbom ograniczania polskiej podmiotowości i można mu w to wierzyć.

A Polska stoi przed zasadniczym wyborem. Albo da się sprowadzić do roli pozbawionego podmiotowości gospodarczego i politycznego zaplecza berlińsko-paryskiego układu, albo uzyska rolę znaczącego ośrodka Europy Środkowo-Wschodniej, który w porozumieniu z USA będzie odgrywał samodzielną rolę na naszym kontynencie. W tym pierwszym przypadku również nasza niezależność od Moskwy może stać się elementem gry, którą będą prowadziły z nią europejskie metropolie, w tym drugim, w porozumieniu z krajami nordyckimi stać się możemy istotnym podmiotem regionalnego bezpieczeństwa.

Postawę establishmentu europejskiego z całą bezczelnością odsłonił zaprzyjaźniony z „Wyborczą" hiszpański dziennik „El Pais": „Po zwycięstwie Tuska Bruksela udzieliła Warszawie wotum zaufania [...], wypłacając miliardy euro. Zwycięstwo Nawrockiego stawia Polskę w punkcie wyjścia i na nowo otworzy debatę na temat tego, jakich instrumentów prawnych, gospodarczych i politycznych użyć, aby przywrócić instytucjonalną normalność".

Oto stosunek do demokracji liberalnych liderów Europy. Otwarcie deklarują, że wyborcze zwycięstwo kogoś spoza ich grona wymaga interwencji. Miejmy nadzieję, że Polacy dojrzeli do tego, aby wyrwać się spod ich kurateli i samodzielnie zadbać o swoją pozycję. Sukces Nawrockiego jest istotnym krokiem w tym kierunku.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 4c83e2565a

Sygnalista nadaje

Uśmiechnijcie się, brygado! Co tacy smutni jesteście? Raz, raz, raz! Fajnopolacy, nic się nie stało. Nic się nie stało 1 czerwca br. Po prostu Rafał, nasz Rafał, zajął bardzo dobre drugie miejsce. A ten Nawrocki z Gdańska był dopiero przedostatni. A to znaczy, że warszawski ratusz został obroniony przed zakusami kaczystów, faszystów i innych kseno- i homofobów. Czyli dalej będzie można chodzić w paradach równości.

Poza tym do trzech razy sztuka! Następnym razem Rafał zostanie prezydentem całego Ten Kraju. You'll never walk alone, Rafał! No może teraz będziesz szedł „alone", kiedy będą rozliczenia w Koalicji Obywatelskiej. Może później też, kiedy będą ustalane listy w wyborach do Sejmu i Parlamentu Europejskiego. Ale jeśli chodzi o sejmik mazowiecki, to jedynkę powinieneś dostać.

Szefini sztabu wyborczego Rafała, mózgini jego kampanii Wiola Paprocka wydała ważne oświadczenie: „Przepraszam. Mieliśmy świetnego kandydata, uczciwego i dobrego człowieka, a nie dowieźliśmy".

Oczywiście to prawda. Może nie święta prawda, ale na pewno laicka w dobie rozdziału Kościoła od państwa. I tutaj narodził się pewien pomysł na zwycięstwo w następnej kampanii prezydenckiej. Przecież prawacy wystawili kandydata beznadziejnego, drewnianego mięśniaka, gangusa, kibola, który w ogóle nie zna języka francuskiego ani nie ma kontaktów w Europie. No i on wygrał. Jaki z tego wniosek? Nie można dalej być tak znakomitym. Czyli zarąbistym.

Aśka Mucha, dziewczyna z Płońska, która kiedyś była w Platformie, a teraz jest u Hołowni, popełniła elaborat na temat zarąbistości PO (tzn. ona użyła tam brzydkiego słowa – tu będzie wypikowane): „PiS zrobił strategiczną analizę pożądanych cech kandydata. Miał on być osobą, której nie da się powiązać z rządem PiS i miał być tym, na którego w drugiej turze zagłosują wyborcy Mentzena. Platforma nie robi analiz strategicznych. Jest tak przekonana o własnej samozaj..., że analizy strategiczne nie są potrzebne. Platforma uważa, że jest »lepsza« i w związku z tym istnieje moralny obowiązek głosowania na kandydatów Platformy. Oni uważają, że »im to zwycięstwo się po prostu należy« – to cytat za anonimowym przedstawicielem sztabu. W tym przekonaniu wspierają ich prawie wszystkie media".

No i o co jej chodzi? Przecież to prawda, że Platforma jest najlepsza i wszystko się jej należy. No i jest moralny obowiązek głosowania na Platformę. Czy znajdzie się tu ktoś kto uważa, że jest inaczej?

W internetach ukazała się optymistyczna statystyka. Warto ją poznać: „Rafał Trzaskowski przegrał różnicą 369 591 głosów. To najmniejsza różnica w historii wyborów prezydenckich we współczesnej Polsce. W 2020 r. Trzaskowski przegrał różnicą 422 385 głosów i jest to druga najmniejsza różnica w historii. Odrabiając 53 tys. głosów co 5 lat, Rafał wygra wybory w 2060 r., w wieku 87 lat". I tego się trzeba trzymać! Ten czas zleci jak z bicza strzelił.

eprasa.pl 4c83e2565a

Bierzemy się za robotę! – ogłosił ***premier Donald Franciszek***. Mocna zapowiedź. Na pewno wzbudziła przerażenie wśród wrogów. Ale są wątpliwości. Czy opłaca się teraz brać za robotę? Przecież już zaraz będzie połowa kadencji. Chyba lepiej będzie poczekać, odkurzyć „100 konkretów na 100 dni" na następną kampanię wyborczą, a na razie nic nie robić. Może jeszcze jakaś zapowiedź rekonstrukcji rządu albo ogłoszenie „nowego otwarcia". I w ten sposób będzie można przebujać się bez stresu i wysiłku do końca tej kadencji. „Przewróciło się, niech leży, cały luksus polega na tym, że nie muszę podnosić, będę się potykał czasem" – śpiewał kiedyś artysta i tego też trzeba się trzymać.

Premier Donald Franciszek ogłosił, że ma plan B, którym poskromi tego Nawrockiego z Gdańska. Nie ujawnił szczegółów, ale jest pewne, że będzie to bardzo sroga Wunderwaffe. Zatrzymania, przesłuchania bez pełnomocników, areszty tymczasowe kilka razy po trzy miesiące, odbieranie immunitetu, a może nawet ponowne wejście policji do Kancelarii Prezydenta. A jako opcja atomowa, gdy wszystko inne będzie za słabe – stanowczy wpis pana premiera na platformie X.

To ostatnie będzie chyba częściej wykorzystywane, bo pojawił się pewien problem z tymi najpierw wymienionymi środkami przymusu. Otóż ostatnio osoby pracujące w służbach tajnych i jawnych zrobiły się bardziej opieszałe. Mowa o specsłużbach, prokuraturze, policji itp. Gdy dostają polecenie jakiejś realizacji przeciwko kaczystowskim zbrodniarzom i funkcjonariuszom pisowskiego reżimu, nagle zaczynają chorować, biorą zwolnienia albo nawet pyskują, że przepisy nie pozwalają na jakieś działania. Ale o co tu chodzi? Chyba nie o to, że ten Nawrocki z Gdańska wygrał wybory?

Jeśli kryptopisiory ze służb i prokuratury myślą, że wygrana tego Nawrockiego z Gdańska coś zmieniła, to są w grubym błędzie. Pojawiło się bowiem proroctwo, które mówi, że premier Donald Franciszek dalej będzie panował nad Ten Krajem. Wypowiedział je wicemarszałek Senatu ***Misiek Kamiński***. Rzekł on, że zbliża się „koniec Tuska". A wszyscy wiedzą, co to znaczy, gdy Misiek przepowiada, że zbliża się czyjś koniec. Gdyby jeszcze napisał o tym książkę...

Niestety tak życzliwe dla premiera proroctwo nie spotkało się z odpowiednim zrozumieniem. Prorok Misiek zamiast nagrody zostanie ukarany. Straci posadę wicemarszałka Sejmu. A to znaczy, że będzie w hierarchii koalicyjnej jeszcze niżej niż Magda Biejat.

W środowiskach demokratycznych, postępowych i praworządnych wywiązała się ciekawa dyskusja na temat wychowywania dziatwy i przestępczości politycznej nieletnich. Jej przyczyną były wykroczenia popełnione przez nieletnią Katarzynę N., lat 7, córkę niejakiego Karola N., który był świadkiem wspomnianych ekscesów i nie reagował. Demokratyczna i postępowa opinia publiczna wyraziła swoje oburzenie i zażądała ukarania winnych. W myśl zasady, że może dzieci nie odpowiadają za rodziców, ale rodzice odpowiadają za szkody wyrządzone przez dzieci.

Seria „Ludzie spektakularnego sukcesu": Antoni Dudek, profesor, znajomy tego Nawrockiego z Gdańska, teraz z nim pokłócony. Dzięki swojemu aktywnemu udziałowi w kampanii prezydenckiej oraz bezkompromisowym, choć niesprawdzającym się prognozom stał się bohaterem popkultury. Zawładnął zbiorową wyobraźnią jako pierwszoplanowy bohater memów i przeróbek AI. Furorę zrobiły jego przestrogi dla Polski. Poważny ton profesora, świdrujący wzrok i tembr jego głosu starszym widzom przypomniały Anatolija Kaszpirowskiego, a młodych przyprawiały o paroksyzmy zdrowego śmiechu. Profesor nikogo nie uleczył swoimi przestrogami, ale niewątpliwie wpłynął na wynik wyborów prezydenckich, przechylając szalę zwycięstwa na rzecz tego Nawrockiego z Gdańska.

Prof. Dudek zasłynął teraz nowym genialnym pomysłem: Rafał Trzaskowski na premiera w miejsce Donalda Tuska. Doskonałe! A gdyby Rafał nie mógł, bo zmęczony albo jeszcze śpi, jest jeszcze jedna znakomita postać godna przejąć to stanowisko: Małgorzata Kamala-Błońska.

Kolejna dobra wiadomość. TVP w likwidacji podpisała umowę na coś tam ważnego lub nieważnego. Termin jej obowiązywania – 10 lat. Dzięki temu wreszcie udało się ustalić długość likwidacji TVP w likwidacji. Sprawę przesądził też fakt, że ***Rafał Trzaskowski*** zostaje w warszawskim ratuszu, a przecież zapowiadał w swojej kampanii prezydenckiej ostateczną likwidację TVP w likwidacji. Sumując, wszystko to znaczy, że jeden z głównych arcykapłanów czystej wody, Tomasz Sygut, będzie mógł wrócić do macierzystego zakładu pracy, czyli warszawskich autobusów miejskich.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2, Ludmyla Skwarczyńska

eprasa.pl 4c83e2565a

Kupa serducha

Krzysztof Feusette

Ona: Dzień dobry, panie prezydencie...
On: Która godzina?
Ona: 6.30. Czy misio-pysio chce na śniadanko frankfurterki, czy berlinki?
On: Znowu parówy? Głowa mnie już od nich boli.
Ona: Oho, widzę, że głowie państwa nagle nie pasują posiłki z kuchenki bez pokrętel?
On: Nie o to chodzi. Nie, to się w pale nie mieści...
Ona: A co? Że tak mało? No wiesz, przeciw alfonsowi to każda, no wiesz, zagłosuje. Czytałam o sexworkingu w „Gazecie Wyborczej" i powiem ci, że obraziłam się na Kościół. Na szczęście teraz wszystko się zmieni. Bo się zmieni, dziubasku?
On: Oczywiście. To znaczy jak nie zawetuje.
Ona: Ale kto? Duda będzie jeszcze tylko kilkadziesiąt dni. Właśnie, czy ty w ogóle jesteś spakowany? Mnie np. brakuje kosmetyczek. Ile tam jest łazienek? Rafale, mówię do ciebie...
On: No właśnie musimy o tym porozmawiać...
Ona: Nie ma mowy. Ja się do Belwederu nie przeprowadzę. Na Krakowskim Przedmieściu i koniec.
On: Małgosiu...
Ona: Oj, nie lubię tego tonu. Ostatni raz tak mówiłeś, jak się okazało, że dziewczyny mówiły na ciebie „dupa".
On: Dupiarz.
Ona: A jaka to różnica? Ta garsonka będzie OK?
On: Posłuchaj...
Ona: Wiesz, czego najbardziej się boję? Że to się nagle skończy. Że przyjdzie dzień, kiedy trzeba się będzie z tym wszystkim pożegnać.
On: Ale z czym?
Ona: No z tym pakowaniem. Z tym aplauzem.
On: Przecież to są nasi ludzie.
Ona: Nie szkodzi. Jak wołają „Gocha", to mi się od razu kupa serducha włancza...
On: Włącza.
Ona: Nie bądź taki politolog. Musisz być bliżej ludzi.
On: O której poszłaś spać?
Ona: O 10. A co, była impreza?
On: Była. Ale nie o to chodzi. 10 mln głosów to jest jednak wielki sukces. Twój i mój.
Ona: No wiem. Ten sweterek może być? Jakbyśmy np. lecieli do Peru? Tobie też by mogli dać taką czapkę. Przecież ty teraz będziesz u Donalda praktycznie co tydzień. Dżizas, jak ja bym chciała poznać Małgosię. Ona tak mi zaimponowała tą swoją książką.
On: Niby czym?
Ona: Że tak opisuje to wszystko. Te emocje. Jak w „Niewolnicy Isaurze".
On: Ale o mężu pisze brzydko.
Ona: Bo to jest nieudacznik. Czego się tknie, to zniszczy. Powinieneś mu wszystko wetować, bo ten człowiek nawet jak kogoś poprze, to tylko po to, by go ukatrupić.
On: Kochanie....
Ona: Teraz to „kochanie". A jak ci od początku mówiłam, żebyś przejął partię po Schetynie, to albo cię głowa bolała, albo udawałeś, że nie słyszysz. „Hej, Małgocha, uśmiechnij się!" i tak w kółko. Na szczęście Polacy się na tobie poznali.
On: To ty wiesz?
Ona: Ale co?
On: No że w tych wyborach, no wiesz, prezydenckich....
Ona: Halo, tu ziemia. Przecież ja tam z tobą byłam? Gosia, Gosia, pierwsza dama, nie pamiętasz?
On: Pamiętam. Gocha, ja nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale....
Ona: Wiem, jesteś wdzięczny. Faktycznie, dałam z siebie wszystko. Jak mnie dopadły te pszczoły, to myślałam, że zagłosuję na Hołownię.
On: Late polls, mówi ci to coś?
Ona: Oczywiście.
On: To są takie wyniki, dokładniejsze niż te pierwsze.
Ona: No i?
On: No i nie były najlepsze.
Ona: Nie miałeś 60 proc.?
On: Nie.
Ona: Przecież żartuję. Jakbyś miał 60, to byś wygrał w pierwszej turze. A co mówił Donald?
On: No właśnie nic.
Ona: Nie wyściskał prezydenta?
On: Nie. To znaczy tak. Ale nie teraz.
Ona: Zazdrości. Rafale, musisz sobie uświadomić jedno: nie każdy się rodzi Trzaskowskim. Ja na przykład nie. I oni też nie. Ty znasz francuski, oni nie. Rekiny łasiły ci się do łydek, a ty nic. Węgorza ściągnąłeś z gardła jak szalik. Zawsze byłeś za zaporą. I za CPK. Ty jesteś wyjątkowym... wyjątkowym...
On: Nie kończ.
Ona: Tak jest, panie prezydencie. Spakować panu prezydentowi krótkie spodnie?
On: I te late polls...
Ona: Ależ ty dukasz. Z ciebie będzie taka głowa państwa, jak ze mnie pierwsza dama.
On: Nic nie rozumiesz! Są ostateczne wyniki!
Ona: Testów?
On: Wyborów!
Ona: I bardzo dobrze. Ostateczne?
On: Niestety.
Ona: Dlaczego „niestety"? Dlaczego „niestety"?! Rzucasz mnie?!
On: No coś ty.
Ona: Powiedz, podoba ci się ta Nowacka?! Weźmiesz ją? Do pałacu? To ja ci od razu mówię: albo ona, albo Nitras. Jak widzisz ich oboje, to ci małpi rozum wskakuje. Swoją drogą, naprawdę nie było innych sztabowców? Przecież ta Pomaska nie zliczy do czterech...
On: Posłuchaj. Sytuacja się zmieniła...
Ona: A czy ja mam pretensje? Czy ja twierdzę, że nie jestem gotowa poświęcić odrobiny prywatności dla tych podróży, spotkań, uroczystości...
On: Ja też. Ale do trzech razy sztuka.
Ona: Co masz na myśli?
On: Nic. Zupełnie nic. Lecę do roboty.
Ona: Duda dał ci klucze?
On: Do ratusza. No wiesz, trzeba rozpakować kartony.
Ona: Chyba spakować?
On: Tak jest. Buziaczki. A możesz coś zrobić dla swojej głowy państwa? Państwa Trzaskowskich, oczywiście?
Ona: Pewnie spakować ci bieliznę?
On: Nie. Po prostu włącz telewizor. Ale dopiero jak wyjdę...

eprasa.pl 4c83e2565a

Nawrocki w pałacu. Ktoś, kto wie, że Fit for 55 to nie program odchudzania przemysłu, tylko jego likwidacja

Karol Nawrocki prezydentem? A jakże. Ku rozpaczy liberalnych elit, które nadal nie mogą się otrząsnąć po tym, że Polacy wciąż głosują sercem i głową, a nie na podstawie warszawsko-salonowych wytycznych

Symptomatyczne, jak bardzo ten fakt boli tych, którzy od lat usiłują wmówić Polsce, że narodowy interes to przeżytek, a suwerenność energetyczna to klimatyczne bluźnierstwo. Tymczasem Polacy wybrali człowieka, który rozumie nie tylko historię, lecz także przyszłość. Tę prawdziwą, bazującą na realiach, a nie prezentacjach z Brukseli, na których wiatraki kręcą się bez wiatru, a przemysł produkuje bez emisji i bez ludzi.

Prezydent elekt to (w przeciwieństwie do przegranego kontrkandydata) człowiek z kręgosłupem, konserwatywny do szpiku kości, a zarazem nowoczesny tam, gdzie naprawdę trzeba – w myśleniu strategicznym o przyszłości kraju. I co najważniejsze: gotów bronić Polaków przed szaleństwem Zielonego Ładu.

Nie miejmy złudzeń. Bruksela nie prowadzi już polityki klimatycznej – prowadzi politykę deindustrializacji. W imię Fit for 55 Unia wpycha państwa członkowskie w spiralę samounicestwienia. Polska, która zaledwie kilka lat temu zrzuciła z siebie energetyczną zależność od Moskwy, dziś wedle planów Komisji Europejskiej ma podporządkować się kolejnemu centralnemu dyktatowi, tym razem klimatycznemu. Czyli z deszczu pod rynnę, z tą różnicą, że rynna już kasuje nas za emisję CO_2.

ETS2? Nowy podatek na kierowców i właścicieli domów. CBAM? Biurokratyczny bat, który nie uderza w chińskich producentów, tylko w naszych importerów. Fit for 55? Narzucony plan przyspieszonego odchodzenia od węgla i gazu. Nawrocki rozumie jedno: Polska potrzebuje transformacji, ale transformacji mądrej, nie samobójczej.

Prezydent Nawrocki nie będzie klaskał ekofanatykom von der Leyen. On wie, że Polska to nie testowe laboratorium unijnych dogmatów. To kraj, który jeszcze nie tak dawno musiał odbudowywać swoje bezpieczeństwo energetyczne krok po kroku. I teraz miałby to oddać w ręce eurokratów, którzy nie potrafią zorganizować rozsądnego wspólnego rynku energii?

Wbrew temu, co sączą media głównego nurtu, Zielony Ład w obecnym kształcie nie oznacza ekologicznego odrodzenia. Oznacza rosnące rachunki, likwidację miejsc pracy i marginalizację przemysłu. Dla bogatych – wyższe koszty. Dla biednych – wykluczenie. Dla Polski – dryf ku peryferiom.

I właśnie tu jest potrzebny prezydent twardo stąpający po ziemi. Ktoś, kto nie będzie się wstydził bronić polskiego węgla, gazu, atomu, przemysłu i miejsc pracy. Kto postawi weto, kiedy Bruksela znów spróbuje jednym rozporządzeniem wyłączyć połowę naszego kraju z cywilizacji.

Nawrocki nie idzie do pałacu po ordery. Idzie tam po to, by być zaporą. Dla tych, którzy chcą przekształcić Unię w klimatokratyczną oligarchię. I dla tych w kraju, którzy są gotowi sprzedać suwerenność w zamian za poklask w europejskich mediach.

Polska potrzebuje dziś lidera, a nie emisariusza cudzych interesów. I oto go ma.

Daniel Obajtek

Fot. Archiwum autora

eprasa.pl 4c83e2565a

Wielka Brytania

Wysoka cena zielonej energii

Zielona transformacja pompuje gigantyczne pieniądze z portfeli konsumentów, wzbogacając tylko nielicznych. Wyrządza też inne szkody ekonomiczne, prowadząc do deindustrializacji i upadku gospodarki – wynika z raportu przedstawionego brytyjskiej Izbie Lordów.

Raport został przygotowany przez działającą na rynku energetycznym firmę doradczą Watt-Logic. Podstawą badań jest m.in. analiza cen energii w ciągu ostatnich dwóch dekad. Konkluzje są wstrząsające. Z obliczeń wynika bowiem, że od 2006 r. przejście na zieloną energię kosztowało brytyjskie gospodarstwa domowe aż 218 mld funtów. Tylko w latach 2023–2024 dodatkowe koszty na rachunkach za energię wyniosły 17 mld funtów, a w kolejnych latach wzrosną do ponad 20 mld. „To, że odnawialne źródła energii nie są tanie, powinno być jasne" – stwierdzono.

Krytycy dokumentu zauważają, że duży wpływ na wzrost cen energii ma wojna na Ukrainie, jednak autorzy raportu wskazują, że energia drożała również w ciągu dwóch dekad poprzedzających rosyjską agresję. Nawet brytyjski rządowy Komitet ds. Zmian Klimatu przyznał, że jeszcze przez 13–18 lat nie będą odczuwalne jakiekolwiek oszczędności z zielonej transformacji.

Autorzy raportu wskazują m.in. na wysokie ceny energii produkowanej przez farmy wiatrowe. Podczas wietrznych dni sieć nie jest w stanie obsłużyć wielkich ilości wytworzonej energii elektrycznej i jest wyłączana. Okazuje się, że Brytyjczycy wydają 1 mld funtów rocznie na ochronę sieci przed przeciążeniami. Później wszystko to jest doliczane do ich rachunków za prąd.

Wysoki koszt transformacji energetycznej doprowadził już do utraty konkurencyjności brytyjskiej gospodarki i deindustrializacji całego kraju. Uciekając przed rosnącymi cenami, baza produkcyjna przeniosła się do krajów z tańszą i brudniejszą energią. Oznacza to, że towary muszą być odsyłane z powrotem do Wielkiej Brytanii, co osłabia rzekome korzyści środowiskowe. „W normalnej sytuacji towary powinny być – o ile to tylko możliwe – produkowane lokalnie. Jednak stosunkowo wysokie ceny energii w Wielkiej Brytanii sprawiają, że stało się to nieopłacalne. A ponieważ Wielka Brytania odpowiada za zaledwie 0,8 proc. globalnej emisji dwutlenku węgla, to niewiele zyskuje się na tego rodzaju szkodliwych rozwiązaniach" – stwierdziła główna autorka raportu Kathryn Porter.

Wynika z tego, że jedyną metodą uratowania miejsc pracy jest albo wycofanie się z transformacji energetycznej, albo obniżenie płac do poziomu krajów rozwijających się. Na razie wygląda na to, że liberalne elity Europy są gotowe złożyć dobrobyt własnych społeczeństw na ołtarzu klimatycznego szaleństwa.

Konrad Kołodziejski

Antyimigracyjny imposybilizm

Holandia

W Holandii upadł centroprawicowy rząd, który powstał po listopadowych wyborach w 2023 r. Zwyciężyła w nich nacjonalistyczna Partia Wolności (PVV) Geerta Wildersa, której głównym hasłem było powstrzymanie imigracji. Trudno jej było jednak znaleźć partnerów do rządzenia, ponieważ uchodziła za zbyt radykalną. W końcu po siedmiu miesiącach żmudnych negocjacji udało się zawrzeć porozumienie z trzema innymi ugrupowaniami o różnych programach. W efekcie w lipcu 2024 r. powstał gabinet, którego premierem został apolityczny urzędnik Dick Schoof, będący w przeszłości m.in. krajowym koordynatorem ds. zwalczania terroryzmu i dyrektorem generalnym służby wywiadu i bezpieczeństwa.

Okazało się jednak, że w trakcie 11 miesięcy rządów Wildersowi nie udało się zrealizować obietnic wyborczych dotyczących powstrzymania imigracji. Stało się tak za sprawą koalicjantów, którzy odrzucili jego 10-punktowy program przewidujący m.in. zaprzestanie budowy nowych ośrodków recepcyjnych dla imigrantów czy zaostrzenie polityki wobec osób ubiegających się o azyl. W tej sytuacji lider PVV uznał, że dalsze trwanie w takim układzie nie ma sensu i wycofał się z koalicji. Oznacza to konieczność rozpisania nowych wyborów, które odbędą się najprawdopodobniej jesienią.

Przykład Holandii pokazuje pewną (charakterystyczną dla Europy Zachodniej) niemożność realizowania swojego programu przez partie, które zapowiadają prowadzenie polityki antyimigracyjnej. Takie ugrupowania są otaczane przez inne formacje kordonem sanitarnym i pacyfikowane przez sądy (jak we Francji) lub służby specjalne (jak w Niemczech). Gdy zaś dochodzą do władzy, ich działania paraliżują albo sądy (jak we Włoszech czy Wielkiej Brytanii), albo koalicjanci (jak właśnie w Holandii). W tej sytuacji Europejczycy muszą znosić „ubogacanie kulturowe", czego doświadczyli ostatnio Francuzi, gdzie niedawne świętowanie zwycięstwa PSG w Lidze Mistrzów oznaczało 692 pożary, 264 spalone auta, 192 osoby ranne i 2 zabite.

Grzegorz Górny

Fot. Van Rijn photography/Shutterstock.com

eprasa.pl 4c83e2565a

Kazachstan

Nierozliczone dziedzictwo

Maria Abenowa, współzałożycielka kazachskiego ruchu Poligon 21, domaga się od Rosji, innych państw posiadających broń jądrową oraz władz własnego kraju działań mających na celu poprawę sytuacji mieszkańców regionu Semipałatyńska, gdzie za czasów ZSRR funkcjonował poligon nuklearny.

W latach 1949–1991 Sowieci przeprowadzili tam 456 eksplozji, z czego ok. 116 bomb zdetonowano w atmosferze, a 340 eksplodowało pod ziemią. W wyniku prób jądrowych bezpośrednio napromieniowanych zostało 500 tys. osób, w tym mieszkańcy miasta Semej położonego 100 km od poligonu. Bliżej, bo w odległości 50 km, znajdowało się zamknięte miasto Kurczatow, które w 1991 r. zamieszkiwało 12 tys. osób.

Po upadku ZSRR uruchomiono tajny amerykańsko-rosyjsko-kazachski program mający na celu zabezpieczenie materiałów rozszczepialnych i komponentów bomb pozostawionych w tunelach i szybach. Ujawniono go dopiero w 2012 r., ale państwa uczestniczące w tym przedsięwzięciu zapomniały o losie cywilnych ofiar sowieckich eksperymentów jądrowych, w tym ich potomków narażonych na choroby nowotworowe i rodzących się ze zdeformowanym kodem genetycznym. Według oficjalnych danych w regionie notuje się o 25–30 proc. wyższy wskaźnik zachorowań, a także ponadprzeciętną liczbę zaburzeń rozwoju umysłowego wśród dzieci z rodzin narażonych na promieniowanie.

Z badań zachodnich naukowców wynika, że osoby, które przeżyły wszystkie 456 testów nuklearnych, otrzymały dawki promieniowania nawet 120 razy wyższe niż ocaleni z Hiroszimy. Dr Becky Alexis-Martin, wykładowczyni na Uniwersytecie Bradford, powiedziała dziennikarzom „The Telegraph", że sowieckie władze zdawały sobie sprawę ze skutków przeprowadzonych testów, ale nie liczyły się z życiem obywateli. Ich potomkowie mimo problemów ze zdrowiem nie otrzymują pomocy medycznej, a zasiłki socjalne, które dostają, nie przekraczają równowartości 40 dol. miesięcznie.

Ludzie mieszkający w pobliżu dawnego poligonu nadal nie wiedzą, czy ich jedzenie i woda są bezpieczne. Po jednej z eksplozji powstało „nuklearne jezioro" – krater o głębokości kilkudziesięciu metrów, który z czasem wypełnił się wodą. Obecnie jest to lokalna atrakcja turystyczna, a dziennikarze donoszą o stosach śmieci i pustych butelek świadczących o tym, że stało się ono popularnym miejscem do wędkowania. Miejscowa legenda głosi, że w jeziorze czają się ryby wielkości świń, choć łowione tam karpie mają normalne rozmiary – tyle, że w ich organizmie znajduje się radioaktywny stront.

Marek Budzisz

Fot. Shutterstock x2

USA

Trump kontra Musk

„Ludzie umrą!" – krzyczała grupka protestujących w kierunku republikańskiej senator Joni Ernst, gdy na spotkaniu w Iowa próbowała wyjaśnić „wielką, piękną ustawę" (One Big Beautiful Bill) Donalda Trumpa, prawdopodobnie najważniejszy akt prawny jego drugiej prezydentury. „Cóż, wszyscy umrzemy" – odpowiedziała lakonicznie, ale jej słowa zostały zagłuszone przez głośne buczenie.

Ta wielka, piękna ustawa to główny filar projektu reformy budżetowej prezydenta USA, która ma obalić „niekompetentne" programy zainicjowane przez jego poprzednika Joe Bidena. Celem dokumentu jest zachowanie i rozszerzenie ulg podatkowych wprowadzonych za pierwszej kadencji Trumpa przy jednoczesnym zwiększeniu nakładów na obronność i ochronę granic przed imigrantami. Przewiduje ona także dalsze cięcia wydatków federalnych, zwłaszcza socjalnych i zdrowotnych, oraz wycofanie zachęt inwestycyjnych, za pomocą których administracja Bidena zamierzała promować zieloną transformację.

Trump ma nadzieję, że licząca ponad 1 tys. stron ustawa wywoła nowy boom i spełni jego obietnicę, aby uczynić Amerykę znów wielką. Krytycy wskazują tymczasem na jej duży koszt. Według kongresowego Biura Budżetowego pakiet legislacyjny Trumpa zwiększy federalny deficyt o 3,8 bln dol. w ciągu kolejnej dekady. Demokraci oburzają się, że w wyniku cięć ponad 8 mln ludzi może utracić prawo do opieki zdrowotnej i pomocy żywnościowej.

Także wśród republikanów zdania są podzielone. Niektórzy uważają, że cięcia muszą być bardziej radykalne, aby zapobiec wymykaniu się deficytu spod kontroli. Dla innych idą one za daleko, narażając ważne inwestycje i powodując utratę miejsc pracy. Największym wrogiem pakietu pięknych ustaw Trumpa okazał się miliarder Elon Musk, który nazwał projekt „obrzydliwością". To z powodu ceł i reformy budżetowej miał on zrezygnować z dalszego kierowania departamentem efektywności rządu. Odpowiedź z Białego Domu nadeszła błyskawicznie. „Prezydent jest świadomy stanowiska Elona Muska. Nie zmieni to jego zdania w tej sprawie" – powiedziała rzeczniczka Karoline Leavitt.

Piłka jest teraz po stronie Senatu. Już wiadomo, że senatorzy wprowadzą do niego liczne poprawki. Trump się niecierpliwi. Wezwał swoich „republikańskich przyjaciół" do tego, aby dostarczyli gotową ustawę na jego biurko do 4 lipca.

Aleksandra Rybińska

Fot. Rokas Tenys/Shutterstock.com

eprasa.pl 4c83e2565a

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Elektorat rozumnych Polaków

Jan Pietrzak

Mamy czerwiec. Co się dzieje z deregulacją i repolonizacją zapowiadanymi przez premiera na koniec maja? Przecież nikt o zdrowych zmysłach nie wierzył w czcze obietnice tego pana. A jednak, o dziwo, niesamowity naród polski w trakcie powszechnych wyborów prezydenckich nie pozwolił na „domknięcie systemu" zarządzonego przez niemieckich „sojuszników". Jednak nastąpiła deregulacja ich szatańskiego projektu. Nie taka, o jakiej oni myśleli – dużo ważniejsza. Uniknięto też germanizacji urzędu prezydenta, na co bardzo liczył pupil berlińskich bonzów i brukselskich buduarów. Nastąpiła repolonizacja wyborczych kalkulacji. A niewiele brakowało...

Jak pisał Adam Mickiewicz o takim przypadku w bajce „Lis i kozioł": „Już wszedł do ogródka, już witał się z gąską". Tuskoidom trafiły się dwie godziny, kiedy ze względu na niesumienność sondażu exit poll cieszyli się z tego ogródka i milionów gąsek, aż spotkał ich cios, nazwijmy go aluzyjnie „prawy prosty". Nokdaun! Miliony niemieckich pieniędzy zainwestowanych w campusy i inne pokusy-fiskusy szlag trafił. A 509 t polskiego złota zyskało na wartości. Tu ukłon w stronę prezesa Glapińskiego! A przede wszystkim głęboki skłon przed elektoratem rozumnych Polaków.

Kochani przyjaciele, z całego serca dziękuję wam za moc polskiego ducha, za niepoddawanie się presji goebbelsowskiej propagandy, za pamięć o cenie niepodległości, jaką płaciły pokolenia naszych przodków w dwóch zwycięskich wojnach światowych, buntach, powstaniach, pokojowej rewolucji Solidarności... Oddając głos na polską przyszłość, spłacamy dług heroicznej przeszłości. Jak to brzmiało w pieśni o szarej piechocie? „Idą, a w słońcu kołysze się stal / Dziewczęta zerkają zza płota / A oczy ich dumnie utkwione są w dal / Piechota, ta szara piechota". Czy ktoś się zastanawiał, co te oczy widziały i z czego były dumne? Widziały wielką przyszłość Polski, widziały nasze pokolenia, dzielne i rozumne, których ucieleśnieniem z woli narodu stał się prezydent Karol Nawrocki. Zaciekle zwalczany przez odwiecznych okupantów i zaborców ze wschodu i zachodu. Musimy z całych sił wspierać go w zbożnym dziele budowy silnej, suwerennej Polski. Jest to działanie możliwe i konieczne. Zbrodnicza Rosja jest zajęta rujnowaniem Ukrainy. Zdegenerowane Niemcy, bezradne w swojej ignorancji, nie potrafią wybrnąć z wyzwań stawianych przez realia trudnego czasu. Idzie dobry czas dla nas...

W pewnej piosence ująłem to tak: „Polska naszych marzeń, kraj radosnych snów, w zgiełku dni i zdarzeń nam rozkwitnie znów! Mądra i szachetna jak Herberta wiersz, jak legenda święta z głębi naszych serc".

Nawrocki boli Niemcy

Kilka dni temu niemiecki europoseł Moritz Körner opublikował w sieci pełen frazesów list o demokracji, rządach prawa i europejskich wartościach i o tym, że Polsce znów będzie trzeba obciąć unijne środki. Był to polityczny atak na demokratyczny wybór Polaków i próba wywarcia nacisku na przyszłego prezydenta RP Karola Nawrockiego. Nie mogłem przejść obok tego obojętnie, udałem się więc do jego biura w Parlamencie Europejskim i wręczyłem mu raport o stratach wojennych Polski, przypominając, że Niemcy mają wobec naszego narodu ogromny, niewyrównany dług moralny i materialny.

Zadziwia mnie, z jaką łatwością młodzi niemieccy politycy pouczają inne państwa, jak mają funkcjonować ich demokracje, jednocześnie nie rozliczając się z własnej historii. Moritz Körner, wychowany w systemie edukacyjnym, który od dekad unika tematu odpowiedzialności Niemiec za II wojnę światową, dziś próbuje mówić Polakom, jak mają kształtować swój ustrój i wybierać swoich przywódców. To nie tylko arogancja – to brak zrozumienia dla suwerenności i godności narodu, który w XX w. stracił miliony obywateli z rąk niemieckiego agresora.

Nie przypominam sobie, by Körner zabrał głos, gdy Tusk siłowo przejął media publiczne, podporządkował prokuraturę interesom politycznym czy ignorował wyroki sądów. Nie słyszałem, by potępił areszty wydobywcze wobec urzędników poprzedniej administracji. Milczał, gdy faktycznie łamano rządy prawa. Głos zabrał dopiero wtedy, gdy w Polsce wygrał kandydat niezależny od Berlina–Brukseli. Zwycięstwo Karola Nawrockiego boli niemieckie elity, bo oznacza ograniczenie ich wpływów w Polsce.

Polska nie da się szantażować. Nie wstąpiliśmy do Unii Europejskiej po to, by być pouczanym przez polityków z Berlina. Chcemy Europy partnerów, a nie nadrzędnych i podrzędnych. Europy pamięci i wzajemnego szacunku, nie podwójnych standardów.

Zaprosiłem Moritza Körnera do wspólnego odwiedzenia Muzeum Powstania Warszawskiego. Jeśli przyjmie to zaproszenie, może wtedy zrozumie, skąd w Polakach tak silne przywiązanie do wolności, suwerenności, godności narodowej i braku zgody na pouczanie.

Arkadiusz Mularczyk

eprasa.pl 4c83e2565a

Wolność i godność

Marta Kaczyńska-Zielińska

Eksplozja radości w sztabie kandydata koalicji 13 grudnia w chwili podania pierwszych sondażowych (!) wyników tegorocznych wyborów prezydenckich, o których z góry było wiadomo, że są obarczone błędem statystycznym w granicach 2 proc., wprawiała w zdumienie. Obrazek przedstawiający liczną grupę dorosłych ludzi wiwatujących w istocie na wieść o braku wiedzy co do ostatecznego rozstrzygnięcia elekcji doskonale ilustruje stopień oderwania od rzeczywistości społeczności postrzegającej się za elitę predestynowaną do decydowania o losach państwa.

Chybione okazało się przeświadczenie o tym, że fala czarnego PR, z siłą wodospadu uderzająca z zaprzyjaźnionych mediów, „służbowych" źródeł i patostreamerów spod najciemniejszej gwiazdy w nielegalnie pozbawionego środków na prowadzenie kampanii kandydata wywodzącego się z „ludu", jest stuprocentowym gwarantem otwarcia drogi do pałacu prezydenckiego.

Wygrana czwartego już w historii wskazanego przez Jarosława Kaczyńskiego kandydata na prezydenta to nie tylko zasługa tytanicznej pracy charyzmatycznego Karola Nawrockiego, jego imponującego, pełnego wiary, patriotyzmu, odwagi i kreatywności życiorysu, doskonałego sztabu kierowanego przez Pawła Szefernakera, zaangażowania wspierającego go komitetu poparcia i partii PiS, przełamania monopolu medialnego, ogromnej społecznej fali poparcia widocznej na spotkaniach, zaskakująco wielu ogrodzeniach ozdobionych banerami, oddolną spontaniczną aktywnością w internecie i na dachach (*vide* Zorro, Spiderman i Batman), zjednoczenia polskiej całej prawicy, lecz także świadectwo zmieniającej się struktury wyborców.

W ciągu ostatnich kilku lat udział i preferencje młodych obywateli uległy znacznym zmianom. W ostatnich wyborach prezydenckich odnotowano stosukowo niską frekwencję głosujących z grupy 60+. Zakompleksiona i ojkofobiczna część pokolenia 40+, w większości jeszcze osobiście doświadczonego przez komunizm, zachłyśniętego źle pojmowaną wolnością pod hasłem: „Róbta co chceta", które dojrzewało w czasach dominacji liberałów i patrząc na rzeczywistość przez skojarzeniowe klisze z mediów pokroju TVN, ślepo pozostała mentalnie przyklejona do KO i wizji UE zarządzanej przez Niemcy. Wygrało jednak pokolenie młodsze, pozbawione kompleksów wpajanych Polakom po 1989 r. przez „Gazetę Wyborczą" i tzw. mainstream. Młodzi wyborcy prawicy będą kształtować polską i europejską politykę przez najbliższe dekady.

Młodzi ludzie pragną wolności i godnych warunków życia. Chcą bezpiecznej Polski wolnej od przestępczości, którą niosą ze sobą migranci w krajach zachodniej Europy. Nie chcą się zaharowywać za grosze, nie wyobrażają sobie siebie w roli eksportowanej do bogatszych krajów zachodnich taniej siły roboczej. Najmłodsi wyborcy zostali wykształceni po 2015 r., a więc za rządów Zjednoczonej Prawicy, w czasie bezprecedensowego wzrostu gospodarczego, w czasie otwierania się przed Polską coraz nowszych możliwości, których egzemplifikacją jest m.in. cieszący się niemal powszechnym poparciem projekt CPK, a także w czasie polityki historycznej zapoczątkowanej przez śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

W oczach wielu dwudziestolatków zblatowana z rządzącymi strukturami UE postkomuna, Bruksela i lewactwo to zwykły obciach, stąd przeważające poparcie dla obnażających pustkę ideową mainstreamu i promujących rozwój kandydatów konserwatywnych. Podobne tendencje widać we Francji, Holandii, Niemczech, Włoszech i Austrii.

Wygrana Karola Nawrockiego – wbrew elitom, wykorzystania całego aparatu państwa i finansowania kampanii przez zewnętrzne podmioty, o czym alarmuje raport OBWE – to zwycięstwo społeczeństwa obywatelskiego, które ma szansę ośmielić wyborców o prawicowych poglądach w Europie. Ta wygrana to także dowód (po Stanach Zjednoczonych, w których zwyciężył Donald Trump), że zdrowy rozsądek ma większą moc niż nawet największe sumy przeznaczane na brudną kampanię.

REKLAMA

18/0525/F

eprasa.pl 4c83e2565a

Walizka Piotra Kopszaka

dyrektora Muzeum Archidiecezji Warszawskiej

Widok w dzieciństwie artysty malującego zasłony w pracowni na naszej ulicy mógł zaważyć przy wyborze mojego kierunku podróży przez życie. Zamiast na fizykę na Politechnice poszedłem na historię sztuki na Akademii Teologii Katolickiej. Na samych studiach najważniejszą postacią pozostawał prof. Janusz Pasierb, który był wielkim humanistą. Oprócz historii sztuki interesowała go kultura i jej znaczenie dla duchowości człowieka, był przy tym świetnym poetą. Jego wiersze i eseje bardzo mocno ukształtowały moją wrażliwość i zainteresowania. Trzecim impulsem stała się praca w Dziale Malarstwa Polskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie. Tutaj osobą, której zawdzięczam najwięcej, jest Elżbieta Charazińska – dzięki niej odkryłem, jak wielkich artystów miała Polska. W latach 1991–2009 nasz dział organizował wystawy prawie w całej Europie, m.in. w Monachium, Baden-Baden, Salamance, Grenoble i Londynie. Cieszyły się one wielkim zainteresowaniem i budziły zachwyt nad poziomem polskiego malarstwa. To, że nasza sztuka jest nieznana na świecie, wynika z trudnej historii, jakiej doświadczyliśmy, ale akurat Niemcy doceniali ją już wcześniej. W czasie II wojny światowej wywieźli z Polski ok. 500 tys. dzieł sztuki, których nam nie zwrócili. Za to co jakiś czas na aukcjach pojawiają się te skarby, które według niemieckiego prawa raz kupione w dobrej wierze można odzyskać, tylko odkupując.

PŁYTA HELMUTA NADOLSKIEGO

Zakupiona z ciekawości, co Czesław Niemen może robić na płycie jazzowej. Dla mnie, wtedy ucznia szkoły podstawowej, był to ciężki szok estetyczny, bo pierwszy raz zetknąłem się z free jazzem. Z jednej strony wydawało mi się to bez sensu, a z drugiej – zafascynowało mnie. Efektem była moja późniejsza obecność na prawie każdej Warszawskiej Jesieni.

eprasa.pl 4c83e2565a

„LEKCJE MUZYKI”

Piotra Orawskiego poznałem jeszcze w latach 80. Gdy zakładaliśmy z żoną wydawnictwo, pojawiła się propozycja wydania cyklu jego audycji „Lekcje muzyki”. To była historia muzyki napisana dla ludzi, którzy nie mają pojęcia o nutach i teorii, a chcą się dowiedzieć czegoś więcej. Obiecuję sobie, że wrócę do tych książek, słuchając wszystkich utworów, o których pisał Piotr.

„WIRY” SIENKIEWICZA

Henryk Sienkiewicz nie był autorem jedynie powieści historycznych, pisał też współczesne. Taką książką są „Wiry” opowiadające o dworze zagrożonym atakiem socjalistów tuż przed I wojną światową.

PORTRET JERZEGO SIENKIEWICZA

Obraz autorstwa Olgi Boznańskiej przedstawia Sienkiewicza w jego najszczęśliwszym okresie. Był pierwszym kuratorem Galerii Malarstwa Polskiego w nowym gmachu Muzeum Narodowego, który został otwarty w 1938 r. w Warszawie. Stworzony przez niego scenariusz galerii był zauważony w prasie zagranicznej i mimo wielokrotnych późniejszych zmian jego elementy można zobaczyć do dziś. W czasie okupacji Sienkiewicz chronił zabytki, za co w 1947 r. został odznaczony przez ministra kultury, a po kilku dniach aresztowany przez UB. Z więzienia wyszedł w 1956 r. Nie miał szansy na powrót do Muzeum Narodowego i popadł w alkoholizm.

„DZIWNY OGRÓD” MEHOFFERA

Moje zainteresowanie polską sztuką jest wynikiem spotkania z nią w Muzeum Narodowym w Warszawie. Cały czas mam świadomość, że jest ona znana w niewystarczającym stopniu, a ten obraz Józefa Mehoffera stanowi symbol bogactwa, które mamy, a nie potrafimy do końca wykorzystać.

ADAM KOSSOWSKI

To jeden z obrazów Adama Kossowskiego, którego prace zaprezentujemy w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej we wrześniu. W czasie wojny w szeregach armii Andersa trafił do Wielkiej Brytanii, gdzie zrobił zawrotną karierę artystyczną. W Polsce zupełnie nieznany, był wybitnym twórcą sztuki religijnej, a jego dekoracje można znaleźć w dziesiątkach kościołów katolickich na Wyspach.

OBRAZ BELLOTTA

Mój ulubiony obraz ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie – „Pułkownik Koenigsfels uczy jazdy konnej ks. Józefa Poniatowskiego”. W XIX w. praktycznie w każdym dworze był wizerunek śmierci Poniatowskiego w Elsterze. Z kolei tutaj mamy unikalne przedstawienie księcia jeszcze jako młodego chłopca. Wszystko na tym obrazie jest radosne i optymistyczne z piękną, fantastyczną architekturą w tle.

LEBENSTEIN

Cykl ilustracji Lebensteina do Apokalipsy jest jednym z największych arcydzieł tego artysty, a zarazem największych skarbów Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Cykl powstał w latach 80. do tłumaczenia Apokalipsy wykonanego przez Czesława Miłosza na zamówienie ks. Sadzika i wydanego przez pallotynów w Paryżu.

EWANGELIA

Wielokrotnie zmieniałem adres w Warszawie, ale ten egzemplarz Ewangelii podróżuje ze mną od dzieciństwa i zawsze jest obecny.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor, Michał Korsun, materiały prasowe Muzeum Archidiecezji Warszawskiej

eprasa.pl 4c83e2565a

„Elektorat referendum” się policzył i rośnie w siłę

Samuel Pereira

Od 2023 r., gdy odbyły się wybory parlamentarne, szybko zapomnieliśmy, że równolegle odbywał się również ważny plebiscyt, w którym odpowiadaliśmy na cztery pytania. Pierwsze dotyczyło „wyprzedaży majątku państwowego podmiotom zagranicznym prowadzącej do utraty kontroli Polek i Polaków nad strategicznymi sektorami gospodarki”, drugie stosunku do podniesienia wieku emerytalnego, trzecie zapory na granicy z Białorusią, a czwarte „przyjmowania tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską”. Wyborcy najliczniej zaznaczali swoje stanowisko przy ostatnim pytaniu, przy którym padło 96,94 proc. odpowiedzi na „nie”. Ważne jest jednak co innego. Obywatele ci stanowili 49,52 proc. wszystkich, którzy wzięli tego dnia kartę do głosowania. To był elektorat wykraczający poza grupę sympatyków PiS i dawał czytelny sygnał, że istnieje ogromna grupa obywateli, których łączą pewne podstawowe rzeczy i stanowią oni niewiele mniej niż połowę.

Minęło półtora roku i ta grupa się powiększyła. Jeśli przyjąć – a ja to robię – że pokrywa się ona z wyborcami Karola Nawrockiego, który 1 czerwca zdobył 50,89 proc. głosów, to znaczy, że „elektorat referendum” jest silny i rośnie. Czego oczekuje? Przede wszystkim podejścia propaństwowego, bezpieczeństwa granic, na ulicach, w miejscach pracy i szkołach. Oczywiście znalazłoby się jeszcze wiele innych kwestii, np. potrzeba stabilizacji społecznej, czyli po prostu świętego spokoju. Zauważył to Jarosław Kaczyński, mówiąc u Anity Gargas o „potrzebie uspokojenia tego sztormu”, i nawet jeśli mówi to (w końcu jest politykiem), żeby ustawić się zgodnie z nastrojami obywateli, robi dobrze i odwołuje się do potrzeby deeskalacji, którą odczuwa wielu z nas. Warto podkreślić, że to podejście jest na korzyść obozu patriotycznego, a nie wrogów Polski, którzy chcieliby wiecznie bujać polską łodzią. Ich czas się kończy.

Wszystko, czego dziś chcę

Z Izabelą Trojanowską, piosenkarką, aktorką, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Akpa

Każdy festiwal w Opolu jest inny i każdy wyjątkowy. Jaki będzie w tym roku dla pani?

Izabela Trojanowska: 45 lat temu debiutowałam w Opolu z piosenkami „Wszystko, czego dziś chcę” i „Tyle samo prawd, ile kłamstw”, pojawiają się więc retrospekcje, podsumowania... Często jestem pytana, jak minęły mi te lata, więc wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia... towarzyszą mi cały czas.

Jednocześnie śpiewająco i z charakterystyczną swadą wchodzi pani w nowe projekty. Nawiązując do jednego ze wspomnianych tytułów, czego chce pani dzisiaj?

To też jubileusz tego pytania. Przede wszystkim chcę, żebyśmy wszyscy się dobrze bawili, żebyśmy pozytywnie myśleli o jutrze, nie martwili się za bardzo tym, co się dzieje na świecie i w kraju. Żebyśmy myśleli pozytywnie. Piosenka łączy ludzi, łączy pokolenia. Daje sens życia. Mnie na pewno dała.

W Opolu jubileusz będzie też świętować Jacek Cygan. Który z jego tekstów najbardziej do pani trafił?

„Łatwopalni”. Przepiękna pieśń, która powstała po śmierci Agnieszki Osieckiej. Jest tak celna, napisana z wielkim pietyzmem i przepięknie zaśpiewana przez Marylkę.

Nie myślała pani o współpracy z tym autorem?

Spotykaliśmy się przy różnych okazjach, ale nie zaowocowało to żadnym utworem. Może czas to zmienić.

Do jakiego opolskiego miejsca poza amfiteatrem chętnie pani wraca?

Do dwóch, w których mam odciśniętą dłoń – ścianki i al. Gwiazd. Także w ten sposób zaznaczyłam swoje miejsce na ziemi.

eprasa.pl 4c83e2565a

Prawy czerwcowy

Wybory prezydenckie za nami. Prokuratura powinna zająć się ściganiem nadużyć, których dopuścił się obóz władzy (nielegalne finansowanie kampanii, oczernianie kontrkandydata, używanie służb do zbierania haków itp.). Ja skupię się na zadaniach, jakie czekają prezydenta elekta.

Karol Nawrocki wygrał dzięki głosom wyborców Konfederacji i Grzegorza Brauna, niezadowolonych z sytuacji w kraju. W miarę pogłębiania się kryzysu europejskiego ich liczebność będzie wzrastać. I ten potencjał trzeba zagospodarować! Z ponad 10 mln Polaków, którzy głosowali na Rafała Trzaskowskiego, nie wszyscy są zapiekłymi wyznawcami eurokołchozu. Walcząc z UE o polską rację stanu i komunikując społeczeństwu kierunki tej batalii (zatrzymanie migracji, Zielonego Ładu, demoralizacji dzieci itp.), można znacznie poszerzyć obóz zgody narodowej. Pomogą w tym amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa i ustawodawcza aktywność nowego prezydenta.

Największy bój przyjdzie stoczyć o rząd dusz najmłodszego pokolenia Polaków. Trzeba zatrzymać lewacką deprawację dzieci i młodzieży szkolnej. Wsparciem będą referenda ukazujące oczekiwania elektoratu. A po odzyskaniu władzy przez prawicę rodzina i heteroseksualny styl życia muszą być mocno promowane w edukacji i popkulturze. Wszelkie szkodliwe działania wymierzone w rodzinę i prokreację powinny być penalizowane z urzędu jako sprzeczne z konstytucją. Tylko w ten sposób Polska odbuduje demografię, przywróci jedność w narodzie i wychowa nowych obrońców ojczyzny. W kraju zagrożonym hybrydowymi i konwencjonalnymi wojnami tylko przywrócenie etosu patriotyzmu, nauczanie historii oraz kształtowanie odpowiedzialności za losy państwa mogą uratować naród przed anihilacją.

PS Prezydent historyk, a zarazem stuprocentowy mężczyzna uprawiający sporty walki (niczym Rocky Balboa) stał się wzorcem do naśladowania dla wielu chłopców. A Marta Nawrocka – współczesna matka Polka – jest już naturalną ikoną ruchu prolife w Polsce.

Lech Makowiecki

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, ROBERT TEKIELI, BRONISŁAW WILDSTEIN, MAŁGORZATA WOŁCZYK, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA, W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT.: ANDRZEJ WIKTOR x4, STUDIO GRAFICZNE FRATRIA, SBU/X.COM

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	566 zł	1099 zł

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 4c83e2565a

Nie boję się Tuska

Jeżeli komukolwiek, w tym premierowi, wydaje się, że siłą, a nie za pomocą dialogu, będzie mógł rozmawiać z prezydentem Polski, to musi mieć świadomość, że będzie się ścierał z człowiekiem, który jest zdeterminowany, silny i gotowy do realizacji tego, co obiecał w kampanii

Michał Karnowski rozmawia z Karolem Nawrockim, prezydentem elektem Rzeczypospolitej Polskiej

Panie prezydencie, czy już „odespane", „odpoczęte" – jak mawia młodzież?

Karol Nawrocki: Jeszcze nie do końca, bo zanim przyjdzie czas na odpoczynek, trzeba myśleć o przyszłej Kancelarii Prezydenta RP, o tym, jak będzie funkcjonowała. Zanim przyjdzie czas na chwilę oddechu, to na tym kampanijnym „roztrenowaniu" trzeba wykonać kilka zadań, które dadzą owoce i efekty już po zaprzysiężeniu. Czuję się jednak wyspany, nie czuję się zmęczony. Zresztą to jest okazja, żeby podziękować wszystkim Polkom i Polakom, którzy oddali na mnie głos. To wszystko było możliwe dzięki państwa zaangażowaniu, dzięki temu społecznemu, obywatelskiemu zrywowi, zarówno w kwestiach finansowych, jak i organizacyjnych. Zwykli Polacy, którzy dawali mi możliwość prowadzenia kampanii wyborczej, dawali mi też tyle siły, że czuję, iż pozostała ona jeszcze w moich akumulatorach. Z wielkim szacunkiem wam dziękuję, drodzy państwo.

Proszę wymienić trzy rzeczy, które pana zdaniem, zdecydowały o tym, że wygrał pan wybory.

Myślę, że najważniejsza była kwestia tego społecznego, obywatelskiego poparcia. To ona zdecydowała.

Czyli ta kampania wyszła poza ramy partyjności i to był klucz do sukcesu?

Oczywiście, bez poparcia Prawa i Sprawiedliwości, bez politycznego poparcia, cały ten projekt nie mógłby zostać zrealizowany. To jest jednak siła – największa opozycyjna partia w polskim parlamencie. Bardzo pomogło mi także poparcie Solidarności, wielu komitetów, w tym komitetu obywatelskiego, wielu ludzi dobrej woli. Nie dałoby się wygrać tych wyborów bez tego, co stało się w Polsce w ciągu tych sześciu miesięcy. Polacy chcieli, aby prezydent sprawił, że są oni gospodarzami w swojej ojczyźnie, w Polsce. Myślę, że bez tego obywatelskiego zrywu to by się nie udało. Myślę także, że o zwycięstwie zdecydowała kwestia, z której śmiano się w czasie kampanii wyborczej, a więc przygotowanie fizyczne. Odporność i gotowość do tego, aby przez sześć miesięcy wziąć udział w 8 debatach i 400 spotkaniach. Jednocześnie zachęcam wszystkich do tego, aby uprawiali sport – to się przydaje także w życiu społecznym i politycznym.

Może spotkanie z prezydentem Donaldem Trumpem też pomogło wygrać? Podał rękę, pomógł.

Oczywiście, to było wsparcie, ale podkreślę jeszcze raz: nie jechałem do Białego Domu po to, by uzyskać poparcie polityczne w kampanii wyborczej, lecz przede wszystkim po to, aby załatwić sprawę dostępu do najnowocześniejszych chipów i godnego miejsca Polski w tej konstelacji.

Ale umówmy się, to był ważny gest. Oni wiedzieli, co dają, pan też wiedział, co bierze.

Dlatego doceniam ten gest i uznaję, że to było bardzo ważne, podobnie jak wsparcie całej amerykańskiej administracji. Chcę jedynie podkreślić, jaki był cel mojej wizyty. Uważam, że prezydenta Polski wybierają Polki i Polacy, ale wiem też, że spotkanie w Białym Domu było bardzo ważnym gestem na arenie międzynarodowej. Daje mi również możliwość szybkiego rozpoczęcia relacji z naszym najważniejszym partnerem po wygranych wyborach.

Słyszałem też opinię, według której zyskał pan tak wiele na tym spotkaniu, ponieważ nie poszedł pan tam na kolanach. Polacy zobaczyli godność, której szukają w prezydencie. Ale idąc dalej: w tej kampanii mocno wybrzmiały dwa hasła. Pierwsze to: „Karol Nawrocki prezydentem Polski". A drugie – „Byle nie Trzaskowski". Może było tak, że okazałem się mniejszym złem dla Polaków, a nie takim chcianym wyborem? Jak duży jest ten debet tego: „Byle nie Trzaskowski"?

Trzeba docenić tych wszystkich, o których pan mówi, a którzy nie chcieli się zgodzić na domknięcie systemu

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 4c83e2565a

politycznego przez Rafała Trzaskowskiego, zwłaszcza w obliczu tego, co się dzieje w Polsce, a więc zapaści finansów publicznych, zaangażowania służb specjalnych w kampanię, niszczenia instytucji państwa polskiego. Dla tych ludzi Rafał Trzaskowski był gorszym wyborem niż Karol Nawrocki. To też doceniam. W tej konstelacji politycznej mój wybór daje nadzieję, że będzie rodzaj balansu społecznego i politycznego. Nie odbieram tych zarzutów osobiście, bo uznaję, że to, co się stało, jest dobre dla Polski.

Przy Rafale Trzaskowski stał Donald Tusk. Czy to miało znaczenie dla wyniku wyborów?

Na pewno tak, szczególnie po wybrykach w ostatnim tygodniu kampanii, gdy powoływał się na znanego opinii publicznej freakfightera. Myślę więc, że ten ostatni tydzień też w pewnym sensie obnażył plany tej władzy. Polacy nie chcieli żyć w państwie, w którym monopol władzy decyduje o tym, czy my w ogóle jesteśmy akceptowalni społecznie. Dlatego myślę, że moje zwycięstwo to z jednej strony zasługa tych wyborców, którzy po prostu głosowali na Karola Nawrockiego, a z drugiej tych, którzy byli przerażeni scenariuszem monowładzy w rękach Donalda Tuska.

W czasie wieczoru wyborczego, gdy sądzili, że wygrali, jasno powiedzieli, że teraz represje ruszą pełną parą. Czy pan może to zatrzymać? To, co planowali? Wciąż są zatrzymania, aresztowania, to się dzieje nawet teraz.

Obraz Polski po tej kampanii wyborczej jest smutny. Jesteśmy radośni, ci, którzy mnie wybrali, którym jeszcze raz dziękuję, cieszą się, ale szerszy obraz jest smutny. To zgliszcza wielu instytucji państwowych wykorzystanych do kampanii wyborczej, sugestie wielu organizacji, że na te wybory wpływano także za sprawą zagranicznego kapitału. Myślę teraz o tym, jak przywrócić Polskę do takiej kondycji, w której ludzie ufają instytucjom państwa i w której nie rządzi ten strach, o którym pan mówi. Powinniśmy prowadzić spór polityczny, bo jest on częścią każdej demokracji, ale musi on mieć pewne granice i o to z całą pewnością będę dbał jako prezydent Polski. Nie można eliminować z życia publicznego ludzi na podstawie propagandy, kłamstwa, straszenia. To nie jest Polska, w jakiej Polacy chcą żyć. Chcemy mieć swoje poglądy, móc je definiować, wyrażać. I oczywiście Zorro czy Spiderman...

> W ciągu półrocznej kampanii dałem się poznać jako ktoś, kto nie boi się Donalda Tuska. To, że jestem gotowy do rozmowy o sprawach dla Polski najważniejszych, bo tego wymaga dobro naszego państwa, nie oznacza, że pozwolę sobie odbierać kompetencje prezydenta

...dziś nie mają prawa mieć poglądów.

To jest i śmieszne, ale stanowi także element tragedii, w której się znaleźliśmy.

Najstraszniej jest, gdy premier mówi, że będą aresztowania albo: „Mam haki na konkurenta Rafała Trzaskowskiego, które wkrótce będą odpalone". Donald Tusk mówił o panu straszne rzeczy. Jak współpracować z takim człowiekiem? Czy widzi pan przestrzeń, żeby przy takim stole jak ten, przy którym rozmawiamy, usiąść i dyskutować o sprawach państwowych jak gdyby nigdy nic? Wiemy, jak Donald Tusk pana opisywał, wiemy, że chciał zrobić z pana obrzydliwą postać.

To było niesprawiedliwe, niepoważne i nie powinno się wydarzyć, szczególnie gdy toczy się kampania wyborcza i nie mam możliwości odpowiedzenia na te pytania. A z powodu pełnienia funkcji jestem osobą monitorowaną przez polskie służby od 2009 r. i nigdy nie postawiono mi żadnych zarzutów. W kampanii starano się stworzyć obraz odległy od rzeczywistości. Ale Polska to jest wielka sprawa i oczywiście w sprawach ważnych dla Polaków, w sprawach, na które czekają Polacy, jestem gotowy do tego, by siedzieć przy jednym stole z premierem polskiego rządu, wobec którego jestem bardzo krytyczny. Z premierem, który według mojej opinii nie służy dobrze Polsce, choćby w zakresie finansów publicznych, w zakresie łamania naszych aspiracji i marzeń. Ale z całą pewnością są pewne rzeczy, na które Polacy czekają, i to powinno być tematem rozmowy prezydenta i premiera. Nie czuję się szczególnie dotknięty przez Donalda Tuska osobiście, bo myślę o Polsce, o naszej przyszłości. Myślę, że premier zostanie z tym, co wydarzyło się w kampanii wyborczej.

To mocno zabrzmiało. Jednak w reakcji na wynik wyborów Donald Tusk powiedział, że nie zamierzają się cofnąć ani o krok i że jeżeli będzie trzeba, to będą rządzić i podejmować decyzje przy blokującym prezydencie, rzucając: „Doświadczenie już mamy". Czyli może spróbować pana omijać, może chcieć omijać konstytucję, izolując pana i uruchamiając przemysł pogardy. Bo przecież już zaatakowano pana córkę – za to, że była pięknym, radosnym dzieckiem na wieczorze wyborczym. Co wtedy?

Premier musi się nastawić na to, że spotka się z silnym odporem z pałacu prezydenckiego. W ciągu półrocznej kampanii dałem się poznać jako ktoś, kto nie boi się Donalda Tuska. To, że jestem gotowy do rozmowy o sprawach najważniejszych dla Polski, bo tego wymaga dobro naszego państwa, nie oznacza, że pozwolę sobie odbierać kompetencje prezydenta. Nie dam.

eprasa.pl 4c83e2565a

Ale oni potrafią wjechać do pałacu prezydenckiego urzędującemu prezydentowi, zablokować go ubecką metodą za pomocą autobusu, gdy próbuje wyjechać z Belwederu. Mówią, że nie ma Trybunału Konstytucyjnego, że prezydent nie może powoływać sędziów.

To się nie powinno dziać w demokratycznej Polsce. Warto jednak pamiętać, że prezydent Andrzej Duda zawetował zaledwie kilka osób. Oni nie rządzą dlatego, że są niewydolni w rządzeniu, a nie dlatego, że przeszkadza im prezydent Polski lub że będzie im przeszkadzał przyszły prezydent Polski. Znam fakty, o których pan mówi, oburzają mnie, są dla mnie nie do zaakceptowania, ale chcę też powiedzieć, że jeżeli komukolwiek, w tym premierowi, wydaje się, że siłą, a nie za pomocą dialogu będzie mógł rozmawiać z prezydentem Polski wybranym ponad 10 mln głosów, to musi mieć świadomość, że będzie się ścierał z człowiekiem, który jest zdeterminowany, silny i gotowy do realizacji tego, co obiecał w kampanii wyborczej. Zapraszam do dyskusji, negocjacji – tego dziś oczekuje Polska i tego wymaga troska o stan naszego państwa. A na wszystkie możliwe zagrywki będę reagował z godnością prezydenta naszego kraju, a także z siłą i determinacją.

Czy nie jest pan w tej chwili zakładnikiem tych, którzy pana wsparli na ostatniej prostej, zwłaszcza Konfederacji, jak sugeruje część prasy? Na ile jest pan prezydentem PiS, a na ile Konfederacji?

To źle postawione pytanie.

Ale odpowiedź może być ciekawa.

Jestem prezydentem Polek i Polaków, nigdy nie byłem członkiem partii politycznej. Jestem bardzo wdzięczny Prawu i Sprawiedliwości za poparcie mnie, natomiast wydaje mi się, że 42-letniego człowieka, który do momentu, gdy został prezydentem Polski, nigdy nie był częścią życia politycznego i partyjnego, ciężko jest zdominować pewnymi partyjnymi emocjami czy układankami. Prezes Kaczyński jest człowiekiem wielkiej klasy, wie, kogo wspierał jako kandydata na urząd prezydenta Polski i myślę, że ma pełną świadomość, że jestem prezydentem Polek i Polaków. Ale oczywiście także liczę na wsparcie tych osób, które pomagały mi w kampanii wyborczej, będąc członkami PiS, część znajdzie miejsce w mojej kancelarii. Chcę jednak przede wszystkim przekonać ludzi, że będę prezydentem wszystkich Polek i Polaków.

Pytanie o lojalność wobec środowiska politycznego, które pana wsparło, i także tego, które wsparło pana na ostatniej prostej, nie jest pytaniem absurdalnym.

Oczywiście, że nie. Ale proszę pamiętać, że dostałem także sporo głosów tych kandydatów, którzy reprezentowali komponent odpowiedzialności społecznej, czyli kandydatów lewicowych. To było miłym zaskoczeniem dla mnie oraz pewnie także dla dużej części sceny politycznej.

> To bardzo ciekawe, bo w ogóle nie czuję się zmęczony. Czuję, że mógłbym dalej prowadzić kampanię wyborczą, przez kolejne tygodnie. Wiem jednak, że ludzie wokół już nie dają rady

Wielu wyborców Adriana Zanberga, a także Szymona Hołowni czy Magdaleny Biejat znalazło w panu coś, co skłoniło ich do udzielenia panu wsparcia. A jaki będzie skład Kancelarii Prezydenta RP? Wiemy, że jej szefem zostanie Paweł Szefernaker, szef pańskiego sztabu w kampanii. Kto jeszcze dołączy?

Mogę zdradzić, że rzecznikiem prasowym będzie dr Rafał Leśkiewicz, który był moim bliskim współpracownikiem w Instytucie Pamięci Narodowej. Wkrótce wskażę też szefa swojego gabinetu. Ogólnie mówiąc, kancelaria będzie zachowywała balans między doświadczonymi politykami a moimi bliskimi współpracownikami, którzy przychodzą spoza świata politycznego. Dr Rafał Leśkiewicz jest tego najlepszym przykładem.

To jednak wiąże się z ryzykiem. Widzieliśmy to w pierwszej kadencji Donalda Trumpa: ludzie spoza świata polityki, często świetni, nie wiedzieli wielu min i szybko ginęli.

Dlatego potrzebuję wsparcia doświadczonych polityków, z którymi miałem okazję współpracować przez ostatnie sześć miesięcy, albo tych polityków, z którymi współpracowałem wcześniej jako prezes IPN. W mojej kancelarii będą te osoby, które znam osobiście, które cenię, które są doświadczone, a także osoby spoza polityki wyjątkowo oddane misji służenia Polsce.

Pierwsze wizyta zagraniczna?

Tu nie zmieniam zdania. Liczę, że będzie to wizyta w Waszyngtonie.

Pierwsza inicjatywa ustawodawcza?

Tak jak mówiłem w kampanii: obywatelski projekt ustawy o Centralnym Porcie Komunikacyjnym.

Pierwsze żądanie wobec rządu Tuska, aby czegoś nie robił albo coś zrobił?

Chcę uporządkować sytuację w polityce międzynarodowej. Jako prezes IPN doświadczyłem złych skutków tego, co się dzieje. Musimy mieć ambasadorów na całym świecie, aby świadczyli o tym, jakim państwem jest Polska i aby wykonywali nasze zadania. A także troska o finanse publiczne. Będę mobilizował rząd i w trosce o Polaków będę pytał, gdzie są środki finansowe, których potrzebujemy w polskich gminach, powiatach, na potrzeby rozwojowe Polski. Stan finansów publicznych niepokoi

eprasa.pl 4c83e2565a

Moja Kancelaria Prezydenta RP będzie zachowywała balans między doświadczonymi politykami a moimi bliskimi współpracownikami, którzy przychodzą spoza świata politycznego

Fot. Andrzej Wiktor

wielu Polaków, mówię to po odwiedzeniu 330 powiatów.

Pierwsze słowa do Donalda Tuska, bo już wiemy, że dojdzie do spotkania?

Do zobaczenia.

Pierwsze słowa do wicepremiera, ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza – bo nie zapominajmy, że będzie pan zwierzchnikiem sił zbrojnych?

Chcę się spotkać z premierem Kosiniakiem-Kamyszem, by podyskutować o przyszłości Polski i jej bezpieczeństwie. Polacy, niezależnie od tego, czy głosowali na Karola Nawrockiego, czy Rafała Trzaskowskiego, muszą się czuć bezpiecznie. Jako zwierzchnik sił zbrojnych będę dbał o nasze relacje międzynarodowe, a przede wszystkim o to, aby wojsko polskie było co najmniej 300-tysięczne i aby każdy żołnierz czuł, że się nim zaopiekowano, by miał najlepszy sprzęt, który gwarantuje mu najlepsze funkcjonowanie w tej zaszczytnej służbie.

Uważa pan, że ten rząd demontuje program budowy silnej armii, która będzie zdolna obronić nas samodzielnie? Taki był plan rządów prezesa Jarosława Kaczyńskiego.

W zakresie dynamiki przyjęć do Wojska Polskiego mogę odwołać się do statystyki: ten wskaźnik bardzo spada. Bardzo mnie to niepokoi i o tym będę rozmawiał z premierem Kosiniakiem-Kamyszem. Znam wielu ludzi, którzy chcą być częścią Wojska Polskiego, chcą służyć państwu polskiemu, wstępują do Wojsk Obrony Terytorialnej, ale dane nie są dobre, to jest trzykrotny spadek dynamiki. Na pewno będę się zajmował tą sprawą.

To będzie jeden z priorytetów? Prezydent Andrzej Duda przykładał wielką wagę do obronności, bezpieczeństwa, a także do współpracy regionalnej.

Żyjemy w niespokojnych czasach, potrzebujemy silnego prezydenta na trudne czasy i na pewno będę poświęcał dużo uwagi kwestiom bezpieczeństwa.

Pierwsze słowa do Rafała Trzaskowskiego, gdy się spotkacie, bo pewnie będzie okazja, chociażby w czasie uroczystości państwowych?

Podziękuję mu za rywalizację, która często była niesprawiedliwa za sprawą sztabowców czy szerzej – środowiska Rafała Trzaskowskiego. Życzę mu jednak zdrowia, ma teraz dużo czasu, by zająć się sprawami Warszawy. Myślę, że warszawiacy czekają na dobrego gospodarza. Po chrześcijańsku: życzę zdrowia.

Przegrał, ale wieczór wyborczy także ośmieszył jego i jego współpracowników. Co się tam stało? Dlaczego tak szybko ogłosili zwycięstwo? Jak doszło do tak strasznego błędu?

eprasa.pl 4c83e2565a

Ciężko mi odpowiedzieć. Myślałem, że na tym poziomie polityki poważne środowisko polityczne nie powinno sobie pozwolić na taką naiwność. W czasie wieczoru wyborczego byłem nieznacznie na drugim miejscu, ale zapewniam, że gdyby było odwrotnie, poczekałbym z euforią. Polityka jest jednak taką dziedziną, w jakiej potrzebujemy szerszej refleksji, szczególnie gdy wybory są, jak to się obecnie mówi, „na żyletki". Nie wiem, dlaczego tak doświadczeni politycy i sztabowcy odpalili szampana w momencie, gdy nic nie było pewne, a w nocy okazało się, że wszystko jest inaczej.

To prawda, to duży błąd. Kilka pytań od naszych czytelników. Czy spełni pan wszystkie obietnice, które pan podpisał podczas spotkania ze Sławomirem Mentzenem? To pytanie się powtarza, pewnie wyborcy Mentzena zastanawiają się, czy była to dobra inwestycja.

Oczywiście – po to podpisałem te osiem punktów, by je realizować jako prezydent Polski. Jeszcze raz podkreślam, że w tych ośmiu punktach są przynajmniej cztery z mojego programu. Nie miałem więc problemu z ich podpisaniem. Poważnie traktuję to zobowiązanie.

Ludzie mają w tyle głowy słynne zdanie: „Cóż szkodzi obiecać?".

To nie moje hasło, nie mam z nim nic wspólnego.

Wiem, ale ludzie często traktują klasę polityczną jako jedną całość.

Tak, ale mam nadzieję, a może pewność, że Polacy zobaczą, iż bardzo poważnie traktuję swoje obietnice, swój program. Także dlatego, że przyszedłem spoza polityki.

Co z granicami, uchodźcami? Także z Ukraińcami? Co ze sprawami, które tak mocno niepokoją Polaków?

Jeżeli chodzi o Ukrainę, będę dbał o to, byśmy realizowali własną agendę państwową. Przy geopolitycznym, strategicznym wsparciu Ukrainy nie wyobrażam sobie, by nasze postulaty nie były realizowane – choćby te odnoszące się do rozpoczęcia ekshumacji na Wołyniu czy nierównej konkurencji zagrażającej polskim rolnikom. Tu się nic nie zmienia. Strategicznie, geopolitycznie wspierać, a także twardo negocjować interes Polski. Takim będę prezydentem. Polskie granice muszą być bezpieczne. Jako zwierzchnik sił zbrojnych będę dbał o to, by imigranci nie zalewali Polski przez zachodnią granicę.

Czy coś się zmieni w sytuacji Ukraińców żyjących w naszym kraju? To pytanie często się powtarza, pytają o to także sami Ukraińcy mieszkający w Polsce.

Ukraińcy żyjący w Polsce mogli doświadczyć otwartości Polaków, naszych serc, domów, w bardzo dramatycznej sytuacji. Ci, którzy pracują, wzmacniają polską gospodarkę, polskie PKB – tu właściwie nic się nie zmieni. Zgłaszałem natomiast w kampanii wyborczej projekt „Po pierwsze, Polska, po pierwsze, Polacy". Uznaję, że Polacy, którzy od pokoleń budują potencjał państwa polskiego, mają prawo czuć się gospodarzami w swoim domu.

Kolejne pytanie od widza: czy jest szansa na wprowadzenie ustawy o obcych agentach, za pomocą której można wyłapać zewnętrzny wpływ na nasze życie publiczne? Widzieliśmy to w kampanii, widzimy to na co dzień.

Oczywiście zagrożenie agenturalne istnieje także we współczesnym świecie. Zajmowałem się nim w odniesieniu do przeszłości i wiem, jak to wygląda. Nie wiem, jak powinien tu wyglądać konkretny mechanizm, za wcześnie, żeby o tym mówić, ale oczywiście trzeba się przyjrzeć obcym wpływom, zwłaszcza tym, które są półlegalne albo formalnie legalne w zakresie finansowania różnych przedsięwzięć wpływających na wybory, na życie społeczne.

Czy podpisałby pan ustawę, która znosi obowiązkowe szczepienia?

Mam tu wolnościowe podejście. Oczywiście doceniam te szczepienia, które wykluczają choroby cywilizacyjne. To był jeden z tych tematów, który różnił mnie z Prawem i Sprawiedliwością. Uznaję, że zarówno rodzice, jak i dorośli mogą sami o sobie decydować w zakresie zdrowia – z pewnymi wyjątkami, o których wspomniałem.

Kto jest dla pana autorytetem? Czyj portret powiesi pan nad biurkiem?

Nie myślałem jeszcze o tym. Oczywiście największym autorytetem moralnym, największym Polakiem w historii XX i XXI w. jest papież Polak Jan Paweł II.

A czy portret śp. Lecha Kaczyńskiego pozostanie w pałacu prezydenckim?

Na pewno nie zdejmę tego portretu.

Czy pana zdaniem ta koalicja przetrwa? Tusk będzie premierem do wyborów?

Nie wiem. Z całą pewnością Donald Tusk nie jest dobrym premierem. Jeśli ta koalicja chce przetrwać, to chyba powinna zmienić szefa rządu, bo widzą, że projekt z Tuskiem na czele proponuje Polakom nienawiść zamiast realnego rządzenia.

Gdyby ktoś chciał zmienić Donalda Tuska, może liczyć na pana pomoc?

Rząd i wszystkie środowiska polityczne mogą liczyć na to, że w pałacu prezydenckim będzie miejsce na szerszą refleksję prezydenta nad przyszłością Polski. Także w tej sprawie.

Czy planuje pan jakiś urlop? Jakiś wypoczynek? Jakąś przerwę przed objęciem urzędu w sierpniu?

To bardzo ciekawe, bo w ogóle nie czuję się zmęczony. Czuję, że mógłbym dalej prowadzić kampanię wyborczą. Wiem jednak, że ludzie wokół już nie dają rady, a i opinia publiczna nie chce już oglądać tej kampanii, która oczywiście się skończyła. Ale na poważnie: wiem, że muszę odpocząć, nawet jeśli zachowuję energię, uśmiech i gotowość do działania. Tak mówią mądrzy ludzie, a ja słucham mądrych ludzi. Chcę być prezydentem, który słucha mądrych ludzi. Czeka mnie więc urlop, ale nie dlatego, że jestem zmęczony, ale dlatego, że mi tak doradzają.

Rozmowa przeprowadzona specjalnie dla tygodnika „Sieci" i telewizji wPolsce24

eprasa.pl 4c83e2565a

Wybory prezydenckie 2025 – II tura

ZWYCIĘZCY W POWIATACH

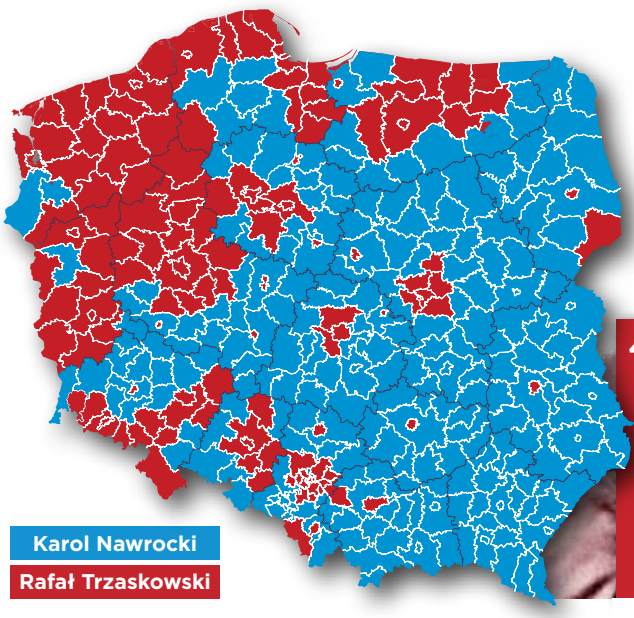

POPARCIE W SKALI KRAJU

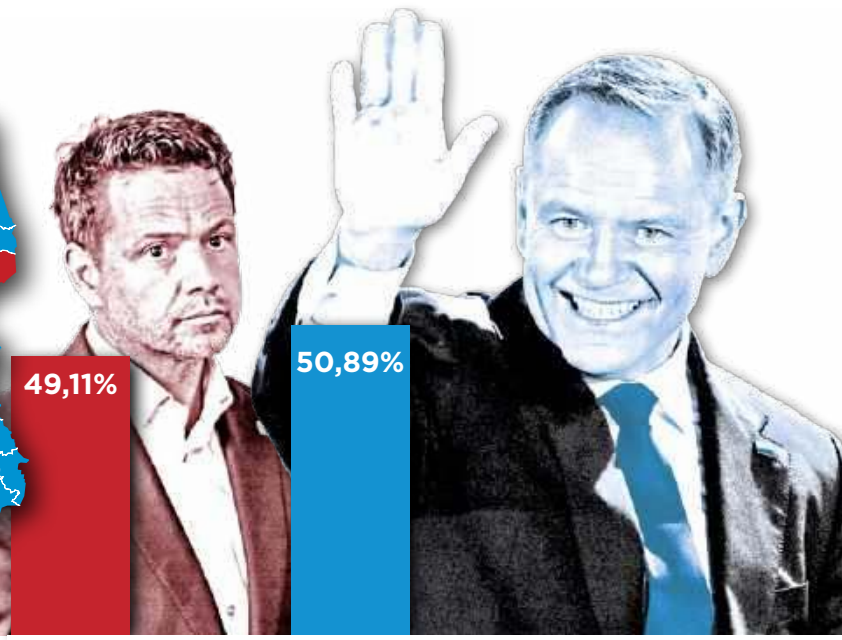

Frekwencja 71,63%

Jak on to wygrał?

Dokonało się pozornie niemożliwe, a na naszych oczach zapisana została jedna z najważniejszych kart historii III RP. Mimo rażącej nierównowagi i nieuczciwości tej kampanii skazywany na klęskę kandydat sięgnął po prezydenturę, co może być kluczowym elementem w obronie suwerenności Polski. Co o tym zdecydowało? Zaglądamy za kulisy wieczoru wyborczego

MAREK PYZA

„Ta noc do innych jest niepodobna" – ten cytat z piosenki Maanamu dźwięczał w wielu głowach, gdy w czasie długiego wieczoru 1 czerwca przeżywaliśmy wyborczy rollercoaster. Rekordowa frekwencja, rekordowe poparcie dla zwycięzcy, rekordowo mała różnica głosów między kandydatami, rekordowo nieznany pretendent. Do tego odwrócenie wyników po zaledwie dwóch godzinach, które skompromitowało obóz Rafała Trzaskowskiego i rozumienie przez niego mechanizmów polityki oraz wyborów.

DWUGODZINNA PREZYDENTURA

Co zapamiętamy z tego dnia? Że była to piękna niedziela, choć gdzieniegdzie padało. Że system walczył, jak

Fot. Andrzej Wiktor, Ludmyla Skwarczyńska

eprasa.pl 4c83e2565a

umiał. Że w jednej z komisji pojawili się jako jej członkowie platformerscy aktywiści przyozdobieni czerwonymi koralami (dopiero rzucony im na stół worek ziemniaków i bura od członków PKW zmusiła ich do zdjęcia tandetnych atrybutów).

Zapamiętamy pozorny spokój po obu stronach wyścigu aż do popołudnia, gdy jedni i drudzy obawiali się, że zabraknie im głosów. Jeszcze nigdy w historii nie obserwowaliśmy takiego nawoływania do pójścia na wybory w ostatnich chwilach głosowania. Z jednej strony TVN24 alarmowało mieszkańców największych miast (czyli zaplecze Trzaskowskiego), że „przegrywają walkę o frekwencję", z drugiej telewizja Republika martwiła się, że „brakuje głosów wyborców Mentzena i Brauna". Niemal każdy ze sztabowców, parlamentarzystów, działaczy apelował o pójście do urn.

Kilkadziesiąt minut przed godz. 21.00 było już jasne, że nie da się zrobić więcej. Przecieki pokazywały, że w exit poll zostanie ogłoszona niewielka wygrana Rafała Trzaskowskiego. Tak niewielka, że nie pozwoli na wyciąganie jakichkolwiek wniosków (jak się okaże, nie wszystkim).

Gdy w redakcji telewizji wPolsce24 pojawiali się pierwsi politycy zaproszeni na wieczór wyborczy, posłowie PiS mieli skwaszone miny. „Wygląda na to, że przegrywamy" – mówił jeden z byłych ministrów w rządzie Mateusza Morawieckiego. Ale dodawał: „Liczę jeszcze na dwie rzeczy: mobilizację Konfederatów i korektę wyniku z powodu wielu odmów ankieterom".

Nasz rozmówca dobrze to zdiagnozował. Okazało się bowiem, że po południu politycy Konfederacji przyłączyli się do akcji profrekwencyjnej – apelowali o udział w głosowaniu w mediach społecznościowych, niebagatelne znaczenie miał wpis Sławomira Mentzena. „Idźcie na wybory! Nawet jeśli nie za kimś, to przeciwko komuś! Kolejna szansa na pokazanie, jak bardzo ich nie lubicie, dopiero za ponad dwa lata!" – napisał o godz. 17.40. Poskutkowało. Elektorat konserwatywnych kandydatów, którzy odpadli w pierwszej turze, wsparł Karola Nawrockiego.

– Musieliśmy działać, bo gdyby się nie udało, z jednej strony bylibyśmy obwiniani o porażkę, a z drugiej – sami znaleźlibyśmy się w obozie przegranych. Już nikt nie mówił więc o wyborze między dżumą a cholerą. Wsparcie dla Nawrockiego od liderów dwóch partii konkurencyjnych wobec PiS było po prostu kluczowe – mówi nam jeden z liderów Konfederacji.

W tym pospolitym ruszeniu było coś z filmu, który obiegł w ostatnim tygodniu kampanii społecznościówki – pod sceny z Tolkienowskiej (czy raczej: Jacksonowskiej) bitwy o Helmowy Jar podłożono podpisy wojsk armii nazwanej #ByleNieTrzaskowski odpowiadające różnym grupom społecznym („Konfiarze", „Kibice", „#TakDlaCPK", „ładne laski na TikToku", „Razemki bez zaimków w profilu" itd.), ikonom tej kampanii (Zorro), brudnym chwytom stosowanym przez rząd (to po stronie wojsk Saurona – „układ medialny", „zagraniczne pieniądze" czy „boty Giertycha"). Film okazał się proroczy.

> Przed kampanią Paweł Szefernaker wraz z współpracownikami rozrysował plan A. Niektórzy z niego kpili, gdy do znudzenia opowiadał o pięciu etapach kampanii, które są konsekwentnie realizowane. A jego zespół naprawdę to robił

Ale skupmy się na pierwszym momencie kulminacyjnym 1 czerwca. Gdy wybiła godz. 21.00, w sztabie Rafała Trzaskowskiego stało się coś dziwnego. Niemal wszyscy zgromadzeni zachowali się zupełnie nieadekwatnie do sytuacji. Po ogłoszeniu wyników (które przecież większość dobrze już znała) wskazujących na remis zareagowano euforią.

Sam kandydat dopełnił swoją beznadziejną kampanię wystąpieniem, w którym ogłosił się prezydentem: „Drodzy państwo, zwyciężyliśmy! Będę prezydentem wszystkich Polek i Polaków, będę waszym prezydentem!". Swoją żonę nazwał „pierwszą damą" i zachęcił zgromadzonych do skandowania jej imienia.

Nikt tam nie gryzł się w język. Witold Zembaczyński triumfował: „To jest wielkie zwycięstwo. To jest naprawdę historyczny moment. Waga tych wyborów rozstrzyga wszystko na 10 lat, na dekadę! Dzisiaj wygrała cała Polska".

Skąd ten optymizm? Może po prostu z braku elementarnej wiedzy o technologii wyborczej? Jak bowiem trzy dni później pokaże Łukasz Pawłowski z Ogólnopolskiej Grupy Badawczej, w dniu wyborów Trzaskowski ani przez chwilę nie był na prowadzeniu. Od rana musiał nadrabiać dużą stratę do Nawrockiego (w pierwszych godzinach tradycyjnie częściej głosują wyborcy konserwatywni). Pomiędzy godz. 13.00 a 18.00 krzywe ich poparcia zbliżały się do siebie. Lecz w ostatnich trzech godzinach elekcji wszystko się znów rozjechało – przewaga Nawrockiego konsekwentnie się powiększała aż do zamknięcia lokali wyborczych.

Była jednak w sztabie osoba, która o godz. 21.00 klaskała, lecz nic nie skandowała. Przyklejony uśmiech na twarzy Donalda Tuska nie był szczery. On wiedział – co miał przekazać sztabowi już kilkadziesiąt minut wcześniej – że to koniec, że Trzaskowski przegrał. Jak trafnie napisała później „Rzeczpospolita", „Trzaskowski z Tuskiem wyjechali limuzynami, gdy nieświadomy nadciągającej katastrofy tłum w środku świętował".

WYBUCH EUFORII

Tusk miał swój – skądinąd słuszny – osąd oprzeć na informacji, że ponad 20 proc. badanych wyborców odmówiło ankieterom odpowiedzi, kogo poparli. Premier wiedział, że większość z nich to przeciwnicy jego zastępcy. Na to samo liczył wspomniany wyżej polityk PiS w redakcji wPolsce24. I się nie

eprasa.pl 4c83e2565a

przeliczył, ale z potwierdzeniem musiał czekać do godz. 23.00.

A w sztabie Nawrockiego dobre humory zaczęły dopisywać nieco wcześniej. – Przez cały wieczór byłem spokojny. Exit poll o godz. 21.00 pokazał, że 23 proc. respondentów przyznało się do głosowania w pierwszej turze na Nawrockiego. A przecież Karol miał wynik na poziomie 29 proc. Gdzie się więc podziało 6 pp. różnicy? Dałoby się to wytłumaczyć przy frekwencji na poziomie 60 proc. – wiedzielibyśmy wówczas, że ci ludzie nie poszli. Ale skoro frekwencja była tak wysoka, wiadomo było, że w late poll pojawi się spora korekta. Widać to też było z drugiej strony – 33 proc. ankietowanych na potrzeby exit poll zadeklarowało, że głosowało na Trzaskowskiego w pierwszej turze, podczas gdy jego wynik wyniósł 31 proc. Mieliśmy więc dowód, że jest przeszacowany. Dlatego tak na pewniaka mówiliśmy, że trzeba czekać do rana – relacjonuje jeden ze sztabowców kandydata obywatelskiego. Chodzi o te słowa Nawrockiego z godz. 21.00: „Dzisiaj w nocy zwyciężymy! Zwyciężymy i ocalimy Polskę".

Wreszcie nadszedł moment zwrotny. Obecny na wieczorze wyborczym Nawrockiego publicysta Michał Karnowski tak wspomina ten moment: – To była prawdziwa eksplozja entuzjazmu. Wiadomość o late poll dającym wyraźne zwycięstwo Nawrockiemu niczym grom przeszła przez pomieszczenia wynajęte na tę noc przez sztab. Każdy, kto się trochę zna na polityce, wie, że to bardzo wiarygodne badanie, bo oparte już na realnych danych. Na długo zapamiętam scenę z człowiekiem biegnącym przez salę. Skojarzył mi się z posłańcem w czasie wojny, który przybywa z kluczową wiadomością do dowódcy. Tyle że zamiast rulonu papieru miał w ręku telefon. Coś krzyczał. Ci, którzy po drodze zdołali zrozumieć, z czym biegnie, dołączali do niego i ostatecznie całą grupą wpadli do mniejszej sali, w której siedzieliśmy. Wybuchła euforia.

Obaj kandydaci byli już wtedy w domach. Jeden wiedział, że dwie godziny wcześniej się wygłupił. Drugi miał ze spokojem odebrać wiadomość o zmianie wyniku. – Karol wszystkie wiadomości przyjmował na zimno. Pewnie dlatego, że jest człowiekiem spoza polityki, nie ma tendencji do analizowania szczegółowo wszystkich danych, np. jak zagłosowała wieś, a jak młodzi, lecz cierpliwie czekał na pewne dane. I był spokojny, że będzie dobrze – mówi jeden z autorów zwycięskiej kampanii.

Jak dodaje, kolejna godzina przyniosła pewność: – 99 proc. protokołów z obwodowych komisji było w systemie już o północy, choć oficjalnie opublikowano dopiero dane z 15 proc. lokali. Od naszego męża zaufania w PKW wiedzieliśmy, jak to wygląda realnie – że wśród tych 99 proc. protokołów prowadzimy przewagą 400 tys. głosów. Nie było możliwości, byśmy przegrali.

> Musieliśmy działać, bo gdyby się nie udało, z jednej strony bylibyśmy obwiniani o porażkę, a z drugiej – sami znaleźlibyśmy się w obozie przegranych – mówi nam jeden z liderów Konfederacji

W sztabie zaczęły się więc nocne rozmowy o przyszłości. Jarosław Kaczyński dość długo świętował ze współpracownikami, układając dalszy plan polityczny. Miał poczucie, że warto było przez półtora roku wytrwać w tej postawie oporu, utrzymać struktury partii, nie dać się złamać. Miał też plan B, ale dziś jest on już w koszu.

CO ZDECYDOWAŁO?

Wystarczył plan A, który przed kampanią rozrysował Paweł Szefernaker wraz ze współpracownikami. Niektórzy z niego kpili, gdy do znudzenia opowiadał o pięciu etapach kampanii, które są konsekwentnie realizowane. A jego zespół naprawdę to robił.

Nasi rozmówcy znający tajemnice tego wyścigu zwracają też uwagę na dyskrecję, którą udało się zachować w kluczowych momentach. Wskazują dwa momenty: pojawienie się prezydenta Andrzeja Dudy na konwencji Nawrockiego (wygłosił tam szalenie ważne i świetnie przyjęte przemówienie) oraz spotkanie kandydata ze Sławomirem Mentzenem w ostatnim tygodniu. Nawet pierwszoplanowi politycy PiS nie wiedzieli, że takie wydarzenia będą miały miejsce.

Ale to zwycięstwo nie mogłoby zostać osiągnięte tylko dzięki dobrej kampanii po stronie obozu patriotycznego. Musiał też pomóc Trzaskowski i jego otoczenie. I pomogli.

Nagłe zaangażowanie Donalda Tuska okazało się bajecznie kontrskuteczne. Przewidywała to większość komentatorów, ale sam premier nie chciał wierzyć w swoją słabość i potencjał odpychający. Na finiszu przyfastrygował więc patostreamerem jako autorytetem i zapewnił sobie kolejny wysyp szyderczych filmów pod swoim adresem. Dziwiący się, dlaczego młodzi ludzie zagłosowali przeciwko Trzaskowskiemu, powinni sobie uświadomić, z jakim obciachem kojarzy się dziś szef rządu.

To zresztą temat na dłuższą analizę: co się stało z Tuskiem? Kiedy stracił resztki słuchu społecznego i talentu do tapetowania własnej nieudolności prostymi zaklęciami? Z jego wystąpienia po klęsce Trzaskowskiego w głowach Polaków zostanie zapowiedź „wzięcia się do roboty", tak obrazowo kontrastująca z faktem, że przez półtora roku roboty nie było.

Kolejny powód braku mobilizacji po stronie lewicowo-liberalnej to niekonsekwencja Trzaskowskiego, miotanie się z prezentowanymi poglądami od ściany do ściany. Po pierwszej turze postanowił zawalczyć o głosy środowisk lewicowych i wrócić do obietnic światopoglądowych rozmijających się z jego wizerunkiem z pierwszych miesięcy kampanii. Ale sam podważył również to, gdy spotkał się ze Sławomirem Mentzenem, także przy piwie. Mogło to zniechęcić część wyborców panicznie bojących się Konfederacji u władzy.

Fala, która zmyła Trzaskowskiego, zapewne nie byłaby tak silna, gdyby nie

eprasa.pl 4c83e2565a

pogarda proplatformerskich „elit" dla „ludu", obrzydzanie kandydata z blokowiska i nieustanne przyprawianie mu gęby człowieka z marginesu społecznego. Przegrzali i spowodowali efekt odwrotny od zamierzonego. Im więcej wyśmiewania Nawrockiego i jego wyborców (a także innych kandydatów konserwatywnych), tym bardziej prezesowi IPN rosło poparcie.

Skończyło się tym, że po wielu latach odwróciły się tendencje wyborcze – większość najmłodszych wyborców zagłosowała na obóz prawicowy. W pierwszej turze na Trzaskowskiego oddało głos tylko 12,7 proc. osób w wieku 18–29 lat, w drugiej – 48,1 proc. A zatem to ta grupa może powiedzieć: nasze głosy przeważyły (i trzeba tu pamiętać, że 53,4 proc. wyborców w tym przedziale wiekowym zagłosowało przeciwko Trzaskowskiemu, a nie za Nawrockim). Podobnie po raz pierwszy zdarzyło się, by ostatnie godziny głosowania przechyliły szalę zwycięstwa na stronę konserwatywną.

Z dzisiejszej perspektywy doskonale widać, jak kluczową decyzją było postawienie na kandydata spoza PiS. Tylko taki człowiek mógł nawiązać dobre relacje z politykami Konfederacji, niezbędne do wygrana wyborów. Podsumowuje to jedna z najważniejszych osób w sztabie: – Wokół Karola udało się zgromadzić takie środowiska, które w innych warunkach nie zaangażowałyby się w popieranie kandydata PiS. Dodatkowo on ma też naturalną łatwość nawiązywania kontaktu na spotkaniach z ludźmi. One były niezwykle energetyczne. Dzięki temu zebraliśmy na kampanię 23 mln zł. To jest rekord Polski!

TRUDNE CHWILE

Tak, to były rekordowe wybory. Jak przytomnie zauważył na portalu wPolityce.pl Piotr Gursztyn, „Karol Nawrocki nie miał prawa wygrać wyborów prezydenckich". Dlaczego? Bo kampania była prowadzona w sposób skrajnie nieuczciwy i całkowicie nierówny. „Dlatego jego wygrana nad Rafałem Trzaskowskim to nie jest wyrównany wynik. To spektakularne zwycięstwo" – podkreśla publicysta.

Jarosław Kaczyński w rozmowie z Anitą Gargas ubrał to w wojskową metaforę: „Druga strona miała siłę ognia – użyję takiego militarnego porównania – co najmniej dywizji, a myśmy mieli siłę ognia co najwyżej batalionu. I batalion wygrywa, to naprawdę jest sukces". Choć prezes PiS przyznał też, że były momenty, w których drżano o ostateczny wynik. Wskazał kwestię uzależnienia Karola Nawrockiego od nikotyny. „To był chyba najcięższy moment kampanii, dużo cięższy niż te wszystkie oskarżenia, te bajki, bzdury kompletne. Nie chcę tego tematu rozwijać, dlaczego człowiek, który był nie trzy, tylko pięć razy badany, prześwietlany – bo trzy razy przez służby i dwa razy przez media, które za wszelką cenę chciały go zniszczyć jako kandydata, potem dyrektora muzeum, a potem prezesa IPN [...]. Natomiast dla wielu ludzi, którzy nie wiedzieli – też do nich należałem – co to jest ten snus, to mogło być rzeczywiście bardzo mylące, szczególnie dla starszego pokolenia i wielu ludzi to sobie kojarzyło z jakimś narkotykiem".

> Obaj kandydaci byli już wtedy w domach. Jeden wiedział, że dwie godziny wcześniej się wygłupił. Drugi miał ze spokojem odebrać wiadomość o zmianie wyniku. – Karol wszystkie wiadomości przyjmował na zimno – mówi jeden z autorów zwycięskiej kampanii

Wielu komentatorów – w tym niżej podpisany – było skłonnych wierzyć, że moment z ostatniej debaty, gdy Nawrocki wkłada sobie coś do ust, był ustawką obliczoną na sprowokowanie przeciwnika, pójście w narrację o narkotykach i powiedzenie „sprawdzam" poprzez przeprowadzenie testów. Prawda okazała się dużo mniej skomplikowana. Otóż kandydat nie przyznał się sztabowi, jak bardzo potrzebuje regularnych dawek nikotyny. Podobnie nie podzielił się faktem, że nie wie, gdzie znajduje się pan Jerzy, od którego kupił kawalerkę. Na szczęście te dwie kwestie nie zaważyły na rezultacie 1 czerwca.

– Snus pojawił się w momencie, gdy temat kawalerki został już po pierwszej turze zresetowany. Przed drugą szło nam dobrze, bardzo mocno przygotowaliśmy się do debaty i ją wygraliśmy. To był dla nas najważniejszy punkt kampanii, który przechyliliśmy na swoją korzyść. Aż tu nagle cała Polska zaczęła mówić o snusie, nie wiedząc nawet, co to jest. To trochę podważyło wiarygodność kandydata. Wyborcy mieli prawo nieco zwątpić, gdy zobaczyli ten niefortunny obrazek z debaty – polityk z Nowogrodzkiej kończy tę wypowiedź westchnieniem ulgi.

Dziś można tylko życzyć prezydentowi elektowi pokonania nałogu i śmiać się z tej historii, choćby wspominając popularny w mediach społecznościowych film ze sprytnie zmontowanym momentem zażycia woreczka nikotynowego – Nawrocki wygląda na nim, jakby grał na harmonijce ustnej. Ale tydzień przed wyborami jego sztabowcom nie było do śmiechu.

Czy ekipa, która wygrała pałac prezydencki, teraz się rozpadnie? Trwają rozmowy o kształcie kancelarii Karola Nawrockiego. Prezydent elekt chętnie by kontynuował współpracę z niektórymi członkami swojego sztabu, zwłaszcza jego szefem Pawłem Szefernakerem (on sam ani przez moment nie grał na swoją własną karierę, lecz jedynie sukces w tych wyborach). Na horyzoncie do pogodzenia są jednak dwa interesy: dobry start prezydentury oraz przygotowanie PiS do kampanii parlamentarnej w 2027 r. Oba są ze sobą sprzęgnięte, więc niewykluczone, że następca Andrzeja Dudy będzie mógł liczyć na codzienne wsparcie ludzi, którzy pomogli mu zdobyć najwyższy urząd w państwie.

eprasa.pl 4c83e2565a

Formalnie przegrał Trzaskowski, ale lista rozbitych i pokonanych jest dłuższa niż najdłuższa anakonda

Koalicja przegranych

STANISŁAW JANECKI

Wybory prezydenckie w 2025 r. formalnie przegrał Rafał Trzaskowski, ale lista przegranych jest bardzo długa. Sam kandydat KO nawet nie tyle przegrał, ile poniósł klęskę skreślającą go z wielkiej polityki już na zawsze. Ale wielu przegrało razem z nim, gdyż popełniło strategiczne błędy w kampanii. Zostali pokonani, gdyż wzmacniali polaryzację społeczną, a to nie pomogło, tylko zaszkodziło. Przegrali z powodu bezprecedensowej fali hejtu wobec Karola Nawrockiego, którą sami nakręcili, a jeszcze pomagali im hejterzy z zagranicy, zresztą nielegalnie finansujący kampanię.

Przegrał premier Donald Tusk, który od 15 października 2023 r. jest uosobieniem niekompetencji, dziadostwa, a do tego nienawiści, chęci zemsty i odwetu oraz kłamstwa. W końcówce kampanii premier tak chciał pomóc swemu wybrańcowi, że, jak orzekli nawet jego zwolennicy, „oszalał".

Porażkę poniósł rząd Tuska, który ma tak marne notowania (w maju 2025 r. 32 proc. poparcia, samego szefa rządu negatywnie ocenia 53 proc. badanych), jakby kończył drugą kadencję, choć nawet nie osiągnął półmetka pierwszej. Przegrała koalicja 13 grudnia, która ma dużą większość w Sejmie i Senacie, tylko nic dobrego dla Polaków z tego nie wynika. Ta koalicja przegrała przez specyficzny kontekst polityczny: wielkie parcie do „domknięcia systemu", czyli kontrolę wszystkich władz i praktyczne zniesienie art. 10 konstytucji.

Porażkę poniósł cały obóz Trzaskowskiego przez ogromną stronniczość siejących nienawiść i dezinformację mediów publicznych oraz tych mainstreamowych. Te media, szczególnie Onet, popadły w „szaleństwo", wykonując zlecenia jak bezduszne cyngle, a nie dostarczyciele informacji i opinii. Poniosły porażkę, gdyż barbarzyńsko zaatakowały nie tylko Karola Nawrockiego, lecz także jego rodzinę, przekraczając granicę odzierania z człowieczeństwa.

Przegrało intelektualne zaplecze władzy – z powodu traktowania wyborców Karola Nawrockiego jak ohydnej tłuszczy, obywateli trzeciej kategorii, społecznych wyrzutków, niemającej ludzkich cech „czerni".

Obóz władzy poniósł klęskę, gdyż zrobił ze swego kandydata jakiegoś nadczłowieka, odpowiednika starożytnego herosa, który jest tak doskonały, że każdy powinien się przy nim czuć jak mały, paskudny robaczek. A wynikało to z kompletnej alienacji od społeczeństwa i ucieczki od jego problemów.

CZŁOWIEK MEM

Rafał Trzaskowski przegrał drugie wybory prezydenckie z rzędu i już nawet jego najwięksi zwolennicy są przekonani, że nie dostanie kolejnej szansy. Oznacza to schyłek kariery polityka, który przez lata uchodził za najatrakcyjniejszą postać w swoim obozie. Wybory prezydenckie w 2025 r. były najważniejszą polityczną rozgrywką w jego życiu. Rozgrywką o zupełnie innej wadze niż ta z 2020 r., kiedy zmienił zmaltretowaną i bezradną Małgorzatę Kidawę-Błońską. W 2025 r. walczył nie tylko

Fot. Stach Antkowiak/REPORTER

eprasa.pl 4c83e2565a

o prezydenturę, lecz także o przetrwanie rządu, tworzącej go koalicji, przyszłość jego obozu politycznego. Walczył o miejsce w historii, a skończył jako jej ofiara. M.in. za klasistowskie i obrażające polską prowincję ataki. I nie baczył na to, że wyższościowy ton irytował wyborców wrażliwych na pretensjonalny paternalizm elit.

Krzysztof Stanowski, jeden z 13 kandydatów na prezydenta i twórca Kanału Zero, stwierdził, że „Rafał Trzaskowski musiałby być totalnie odklejony, by nie widzieć własnych błędów, ale tą odpowiedzialnością należy się podzielić z całą Platformą Obywatelską". Bo „ludzie przestali wierzyć, że to, co mówią politycy Platformy Obywatelskiej, ma sens. Oni wykonali najgorszą rzecz, stracili wiarygodność, mało tego, po utracie wiarygodności następuje kolejny etap – samoośmieszenie". W efekcie Trzaskowski „stał się memem", a dla polityka „nie ma nic gorszego". Gdy zaś chodzi o Platformę, to „nie można nabierać ludzi wciąż na to samo, to naprawdę nie są debile, by po raz piąty, szósty, siódmy dali się nabrać na to samo".

Trzaskowski jest przegranym, gdyż jego wsparcie dla organizacji walczących o klimat było kompromitacją. Już kilka dni później zaczęły one organizować blokady dróg i ulic, niszczyć budynki. Nikt myślący nie uwierzył w konserwatywny zwrot Trzaskowskiego, skoro z dumą brał udział w marszach gejowskich i rozdawał publiczne pieniądze organizacjom LGBT+. A już zupełnie kompromitujące było jego wsparcie dla grup przerzucających nielegalnych imigrantów przez granicę.

Wyborcy nie zapomnieli o zakazie wieszania krzyży w publicznej przestrzeni, ubogaceniu Muzeum Sztuki Nowoczesnej w wydawnictwa promujące dewiacje. A fundamentalnym błędem było postawienie na kampanię całkowicie negatywną, prowadzoną w sposób skrajnie nieuczciwy. Czarę goryczy przelało robienie z prezesa IPN sutenera. Było to skrajnie głupie, bowiem skoro mógł zarabiać wielkie pieniądze, dlaczego zostawił te kokosy dla marnej pensyjki w IPN? Dlaczego nie mieszka w pałacu bądź okazałej willi tylko w skromnym lokalu w bloku? Dlaczego dziennikarze Onetu w dosłownie kilka godzin (opowieści o miesiącach to prymitywna ściema) odkryli „cuda", a wyspecjalizowane i doświadczone służby – nic.

KLĘSKA TUSKA

Trzaskowski przegrał, gdyż miał wielki wkład w stworzenie wizerunku wielkomiejskiego liberała reprezentującego „Polskę A". Nawet Politico zauważyło, że jego „cosmopolitan background" (studia w Oxfordzie, znajomość języków, liberalne wartości) oraz funkcjonowanie jako „poster child" (twarz z reklamy) utrudniały dotarcie do wyborców z mniejszych miejscowości i wsi, gdzie Karol Nawrocki zdobył 63,4 proc. głosów. Pomysł na objeżdżanie tzw. ściany wschodniej miałby sens, gdyby istniała szansa na zdobycie tam nowych wyborców. Ale nowych wyborców Trzaskowskiego tam nie ma. Bezsensowna okazała się próba pokazania prezydenta Warszawy jako kandydata Polski spoza wielkich miast, odklejenia go od stolicy i elit. Tyle że kandydat nie rozumiał tej roli, źle się w niej czuł, a sztab nie miał pomysłu, jak zmienić budowany latami wizerunek. Śpiewanie z paniami z kół gospodyń wiejskich czy spotkanie z królem disco polo Zenkiem Martyniukiem było groteskowe (na końcu Martyniuk i tak poparł Nawrockiego). To, że Trzaskowski próbował się podlizywać centroprawicy, udając, że do niej należy, tylko mu zaszkodziło. Odnotował to jego guru prof. Radosław Markowski, twierdząc, że ta strategia odepchnęła 2–3 mln wyborców centrolewicowych. Jednocześnie Trzaskowski nie zdołał przekonać znaczącej liczby wyborców konserwatywnych, którzy w większości poparli Karola Nawrockiego.

Ok. 20 proc. wyborców Koalicji Obywatelskiej z wyborów parlamentarnych w 2023 r. nie poszło na wybory prezydenckie w 2025 r., co było kluczowym czynnikiem porażki. „Wiecznie młody" Trzaskowski (mimo 53 lat) przegrał wśród najmłodszych wyborców (18–29 lat) – 46,8 proc. wobec 53,2 proc. Karola Nawrockiego. A także w kolejnej grupie wiekowej (30–39 lat) – 46 proc. wobec 54 proc. Nawrockiego.

> Przegrał Donald Tusk. W końcówce kampanii wyborczej tak chciał pomóc swemu wybrańcowi, że, jak orzekli nawet jego zwolennicy, „oszalał". To w końcu on doprowadził do sytuacji, iż wybory prezydenckie stały się plebiscytem w sprawie jego rządu

Wielkim przegranym jest premier Donald Tusk, który uaktywnił się w końcówce kampanii, co sprawiło, że wybory stały się plebiscytem w sprawie rządu. Lojalność Trzaskowskiego wobec KO i premiera sprawiła, że nie mógł się odciąć od niepopularnych decyzji gabinetu, co ograniczyło jego zdolność do budowania niezależnego wizerunku. Niezrealizowane obietnice rządu (głównie „100 konkretów na 100 dni"), podważały wiarygodność Trzaskowskiego. „Obniżenie składki zdrowotnej i zapowiedź deregulacji były złym i nieczytelnym pomysłem na kampanię. Składka zdrowotna to prezent dla bardzo wybranej grupy Polaków, czyli przedsiębiorców. Deregulacja to coś, co też miało służyć w sumie przedsiębiorcom. Są złe skojarzenia z deregulacją, że to jest coś, co być może będzie zmniejszać uprawnienia pracowników w Kodeksie pracy itd. To był bardzo zły pomysł" – mówił w Polskim Radiu RDC prof. Andrzej Zybała ze Szkoły Głównej Handlowej.

Przegraną okazała się cała Platforma Obywatelska, której poseł Przemysław Witek wypowiedział słynne słowa: „Cóż szkodzi obiecać", bo one bardzo wzmacniały narrację o cynizmie obozu rządzącego.

eprasa.pl 4c83e2565a

SZTAB NIEUDACZNIKÓW

Przegranym jest sztab Trzaskowskiego. Przez wiele kompromitujących działań i wypowiedzi. Przegraną jest szefowa sztabu Wioletta Paprocka, strasząca masową akcją dezinformacyjną przeciwko Trzaskowskiemu, m.in. mówiąca o fałszywych esemesach podszywających się pod PO. Jednak powszechnie uznano to za wymysł mający wzbudzić, jeśli nie sympatię do PO, to przynajmniej litość.Paprockiej zarzucono ślepotę na poprzednie porażki, np. Bronisława Komorowskiego w 2015 r. Jeden z użytkowników platformy X napisał: „Zgubiła panią pycha i samouwielbienie. Nie nadaje się pani do prowadzenia kampanii". Paprocką kompromitował incydent w Koziej Woli, gdzie została sfilmowana, jak naciska na kobietę, by stanęła przy Trzaskowskim.

Przegranym jest członek sztabu Sławomir Nitras, w mediach społecznościowych nazwany „ojcem klęski Trzaskowskiego". Jego agresywna retoryka, w tym wcześniejsze wypowiedzi o „opiłowywaniu katolików z przywilejów", zniechęcały konserwatywnych wyborców, szczególnie w mniejszych miejscowościach. Nitras obarczył organizację Opus Dei winą za słaby wynik Trzaskowskiego w pierwszej turze, twierdząc, że prowadziła „brudną kampanię". Wywołało to falę drwin. Arkadiusz Litwiński, były założyciel PO w Szczecinie, sugerował, że dominująca rola Nitrasa w kampanii była szkodliwa.

Przegraną jest Barbara Nowacka, która 27 stycznia 2025 r. podczas obchodów 80. rocznicy wyzwolenia Auschwitz stwierdziła, że „pod niemiecką okupacją polscy naziści budowali obozy koncentracyjne". Wywołała tym oburzenie i wezwania do dymisji. Mocno lewicowa Nowacka (poparcie dla prawa do aborcji, praw LGBT+ czy ograniczenia lekcji religii w szkołach) szkodziła Trzaskowskiemu, gdyż w konserwatywnym polskim społeczeństwie, gdzie ponad 60 proc. wyborców mieszka w miejscowościach do 50 tys. mieszkańców, jej wizerunek odstraszał.

Cezary Tomczyk jako wiceszef sztabu Trzaskowskiego, bo wpływał na decyzje, które nie trafiały do szerszego grona wyborców, szczególnie na wsi, a także Bartosz Arłukowicz, były minister zdrowia, odpowiedzialny za kwestie programowe, który zasłynął tylko jako jeden z najbardziej agresywnych i „zaczadzonych" hejterów.

Borys Budka, były przewodniczący partii (2020–2021), który w sztabie był odpowiedzialny za kwestie organizacyjne i polityczne, ale okazał się kompletnie nieskuteczny w mobilizacji wyborców spoza dużych miast oraz pozyskaniu elektoratu centrowego i konserwatywnego. Agnieszka Pomaska, zaangażowana w działania komunikacyjne i organizacyjne kampanii, ale zauważalne były wyłącznie jej ataki na Karola Nawrockiego.

Wielką przegraną jest posłanka Kinga Gajewska, która odwiedziła hospicjum w Nowym Dworze Mazowieckim, gdzie wręczyła pensjonariuszom worki z ziemniakami i opublikowała zdjęcia w mediach społecznościowych. Gajewska, określana jako „córka milionera", upokorzyła ciężko chorych ludzi, przynosząc im kartofle, co najlepiej ilustrowało oderwanie obozu Trzaskowskiego od realiów życia zwykłych obywateli. Sławomir Mentzen nazwał to w Polsat News czymś „obrzydliwym". Publikacja zdjęć, na których uśmiechnięta posłanka w koszulce z hasłem „Cała Polska naprzód" pozuje obok starszego, schorowanego pensjonariusza trzymającego worek ziemniaków utrwaliła narrację o „pogardzie" KO dla zwykłych Polaków.

NIC SIĘ NIE ZGADZA

Przegranym jest prof. Radosław Markowski, nadworny prorządowy intelektualista, krytykujący demokrację jako system, w którym „demos rządzi", ale polscy wyborcy są słabo zorientowani i kierują się emocjami, a nie racjonalnymi przesłankami. Stwierdził: „Tam, gdzie faktów nie ma, nie ma demokracji. Tam są trzewia, emocje i tak dalej". Takie słowa zostały odebrane jako obraźliwe dla wyborców, którzy nie popierali Trzaskowskiego. Przegranym okazał się prof. Antoni Dudek, ostro krytykujący Karola Nawrockiego. Jako były członek Rady IPN zarzucał on Nawrockiemu, że zmienił Instytut Pamięci Narodowej w narzędzie autopromocji, zamiast skupiać się na celach ustawowych instytucji. Dudek tworzył obraz Nawrockiego jako człowieka „bezwzględnego", „autorytarnego" i „niebezpiecznego" dla polskiej polityki, wskazując na jego sposób zarządzania IPN oraz reakcje w sytuacjach kryzysowych. A zasadniczy powód jest prozaiczny: za Karola Nawrockiego prof. Dudek przestał być gwiazdą w IPN.

„Przepraszam. Mieliśmy świetnego kandydata, uczciwego i dobrego człowieka, a nie dowieźliśmy" – napisała Wioletta Paprocka. Tyle że nic tu się nie zgadza. Bo nie dowiózł go cały obóz rządzący, jego media, zaplecze intelektualne, wysługujący mu się ludzie kultury i zagraniczni pomocnicy z Ursulą von der Leyen na czele. Lista przegranych jest więc dłuższa niż najdłuższa anakonda.

Autopromocja

wPolsce24
NIE MA NAS W TWOIM TELEWIZORZE?
Naciskaj na swojego operatora telewizji kablowej.
Dzwoń, pisz, przekaż mu kontakt do nas:
operatorzy.kablowi@wPolsce24.tv
Informacje o lokalnych i regionalnych operatorach tv: www.wpolsce24.tv/gdzie-nas-ogladac

52 telewizja naziemna | 62 CANAL+ | 192 netia | 32 orange | 825 vectra | 196 polsat box | 65 PLAY dawniej upc | 459 inea | 631 TOYA | 43 evio

eprasa.pl 4c83e2565a

Fot. Andrzej Skwarczyński

Młodzi Polacy już rządzą

Niby tylko 370 tys. głosów więcej na Karola Nawrockiego, a i tak wywołuje to rewolucję w polskiej polityce. Na wielką zmianę wskazują nie tylko atmosfera i nastroje, lecz także statystyki wyborcze. Ta zmiana dotyczy wszystkich. Zarówno przegranych, jak i obóz zwycięzców

PIOTR GURSZTYN

Co można wyczytać z wielkich liczb, które złożyły się na zwycięstwo Karola Nawrockiego?

Po pierwsze, trzeba się zastanowić nad fenomenem wysokiej frekwencji. Była ona rekordowa, jeśli chodzi o wybory prezydenckie. Już pierwsza tura 18 maja zaznaczyła się rekordem w swej kategorii – 67,31 proc. W drugiej turze frekwencja wzrosła do 71,63 proc., bijąc tym samym dotychczasowy rekord z 1995 r. (68,23 proc. w drugiej turze).

Do tej pory obowiązywała teoria, że im wyższa frekwencja, tym pewniejsza wygrana strony liberalnej. A prawica może liczyć na zwycięstwo tylko przy frekwencji poniżej 70 proc. Pierwsza tura, choć nie doszła do tego pułapu, to jednak wpłynęła na korektę tego stereotypu i podwyższenie wyimaginowanego progu frekwencji dobrej dla liberałów do 72 proc. Życie tego nie zweryfikowało, choć było blisko, lecz inne liczby wskazują, że i to może być nieprawdą. Po prostu Rafałowi Trzaskowskiemu zabrakło wyborców, którzy byliby zadowoleni z rządów Donalda Tuska. Poparło go ponad 10,2 mln ludzi, co w porównaniu z wynikiem trzech partii koalicyjnych z października 2023 r. oznacza stratę prawie 1,4 mln głosów. A Karol Nawrocki ze swoim wynikiem 10,6 mln głosów poprawił łączny wynik prawicy (licząc łącznie PiS i Konfederację) o prawie 1,5 mln głosów. „Ich jest więcej" – miał powiedzieć o wyborcach prawicy Donald Tusk na spotkaniu klubu Koalicji Obywatelskiej, omawiając przyczyny klęski Trzaskowskiego.

eprasa.pl 4c83e2565a

GENDER GAP

1 czerwca frekwencja była wyższa wśród kobiet (73,9 proc.) niż mężczyzn, co premiowało Rafała Trzaskowskiego, bo wiadomo, że uzyskał on lepszy wynik wśród pań (54,2 proc. kobiet głosowało na kandydata KO), podczas gdy Karol Nawrocki wśród panów (54,3 proc. na kandydata prawicy). Co ciekawe, w pierwszej turze Nawrocki miał odwrotną proporcję głosów – wtedy wśród jego wyborców było 55,1 proc. kobiet i 44,9 proc. mężczyzn. To, co nastąpiło w drugiej turze, łatwo wytłumaczyć – dostał wielką liczbę dodatkowych głosów od wyborców Sławomira Mentzena (a także Grzegorza Brauna), wśród których dominują młodzi mężczyźni (elektorat Mentzena 18 maja – 64,8 proc. mężczyźni, 35,2 proc. kobiety).

Wynik pierwszej i drugiej tury potwierdza coś, co bywa nazywane politycznym „gender gap". W Polsce podobnie jak wielu innych społeczeństwach Zachodu (a także np. Korei Południowej) następuje rozjazd między preferencjami wyborczymi obu płci – kobiety częściej wybierają lewicę, mężczyźni prawicę. I często dotyczy to ludzi żyjących ze sobą. Ilustracją niech będzie wypowiedź młodego mężczyzny nagrana przez telewizję wPolsce24, obecnego na marszu poparcia dla Karola Nawrockiego w Warszawie 25 maja. Stwierdził, że popiera prawicę, ale obecna z nim żona w pierwszej turze głosowała na Adriana Zandberga. Może to być zresztą sytuacja nietrwała. W najmłodszej grupie kobiet – 18–29 lat – wygrana okazała się po stronie Nawrockiego: 50,5 proc.

Jednak nie „gender gap" był socjologicznym szokiem tych wyborów. Zadziwienie wywołała postawa dwóch najmłodszych grup wiekowych, dzielonych na dwie kohorty – 18–29 lat i 30–39 lat. Okazały się bardzo aktywne, wykazując się wysoką frekwencją, choć w poprzednich wyborach ich przedstawiciele nie byli tak bardzo rozbudzeni politycznie. Na dodatek wbrew wcześniejszym przypuszczeniom w obu wygrał Nawrocki:

- w grupie 18–29 lat – Nawrocki 51,3 proc., Trzaskowski – 48,7 proc.;
- w grupie 30–39 lat – Nawrocki aż 54,7 proc. (jego najlepszy wynik w ogóle), Trzaskowski – 45,3 proc.

Nawrocki wygrał tylko w jeszcze

Przepływy elektoratu w II turze

Tak głosowali wyborcy kandydatów z I tury

Frekwencja w II turze w podziale na wiek
i zwycięzcy w poszczególnych grupach wiekowych

18-29 lat – 76 proc.; **Karol Nawrocki 51,9 proc.**

30-39 lat – 72,5 proc.; **Karol Nawrocki 51,5 proc.**

40-49 lat – 75,3 proc.; **Rafał Trzaskowski 52,8 proc.**

50-59 lat – 79,7 proc.; **Rafał Trzaskowski 51,8 proc.**

60 lat i więcej – 66,6 proc.; **Karol Nawrocki 50,1 proc.**

Źródło: Ipsos

Reklama | 03/0425//F/ZAL

eprasa.pl 4c83e2565a

jednej kohorcie, czyli grupie 60–69 lat – 51,2 proc. Z kolei najlepszy wynik Trzaskowskiego to 53,9 proc. w grupie najstarszej, czyli 70 lat i więcej. Była ona jednak mniej liczna z powodu najniższej frekwencji. Za względne sukcesy Trzaskowskiego należy zatem uznać jego osiągi w kohortach 40–49 lat i 50–59 lat, bo tu była wysoka frekwencja, zwłaszcza w tej drugiej grupie:

- grupa 40–49 lat – Trzaskowski 53,1 proc., Nawrocki – 46,9 proc.;
- grupa 50–59 –Trzaskowski 51,3, Nawrocki – 48,7 proc.

Jeśli chodzi o podział na grupy wiekowe, otwiera się szerokie pole do interpretacji. Najstarsza grupa wykazała się zaskakująco słabą frekwencją w pierwszej i drugiej turze. Do tej pory najstarsza kohorta uchodziła za bastion PiS i beneficjenta polityki tej partii. Powinna się obawiać liberalnego skąpstwa Koalicji Obywatelskiej, np. odebrania 13. i 14. emerytury, a bardziej poparła Trzaskowskiego niż Nawrockiego. Dodajmy, że jest to grupa ponadprzeciętnie religijna i tradycjonalistyczna. Trzaskowski dostał 80,6 proc. głosów ludzi niewierzących (a Nawrocki 19,40 proc.), wśród regularnie praktykujących proporcja była odwrotna – Nawrocki 72,3 proc., Trzaskowski – 27,7 proc.

Co się zatem stało? Prawdopodobnie zadziałała tu kampania hejtu i oszczerstw. Najstarsi wyborcy korzystają ze „starych" mediów, czyli głównie telewizji. I to tych ze starego kartelu medialnego, bo są do nich przyzwyczajeni. Część z nich uwierzyła zatem w kampanię pomówień wobec Nawrockiego i reakcją było głosowanie na Trzaskowskiego lub absencja przy urnach.

Odwrotnie najmłodsza grupa – ta nie korzysta ze starych mediów i jest nieufna wobec establishmentu. Najmłodsi wyborcy (poniżej 40. roku życia) korzystali już nawet nie z portali internetowych, ale przede wszystkim z platform społecznościowych. A tam panowała atmosfera krytyki wobec Trzaskowskiego, zwłaszcza bezlitosna „szydera" z niego i z Donalda Tuska.

Dodajmy jeszcze jeden szczegół z pierwszej tury: kampania Szymona Hołowni była kierowana szczególnie do najmłodszych wyborców. I zakończyło się to katastrofą, czyli bardzo słabym wynikiem wyborczym (4,0 proc. w najmłodszej grupie na ogólny wynik 4,99 proc.). To znak, aby nie przywiązywać się do wydarzeń głośnych medialnie, spektakularnych w danym momencie, ale szybko przemijających. Mowa tu o fenomenie „sejmflixu" sprzed półtora roku. Obrady Sejmu prowadzone przez świeżego wówczas marszałka miały być tak doniosłym zdarzeniem, że retransmitowano je w kilku warszawskich salach kinowych. Emocjonowały się tym media liberalne. Teraz jednak widać, że większość młodszego pokolenia tego nie dostrzegła, a jeśli już, to bardzo szybko zapomniała.

DUŻE MIASTA DO ODBICIA

Aktywność najmłodszej grupy sygnalizuje wiele zjawisk. Wygrał w niej Nawrocki, ale jeśli wydzielimy studentów i uczniów, to sukces odniósł Trzaskowski. Co oznacza ta różnica poza tym, że liberałowie lubią się puszyć przewagą wśród osób lepiej wykształconych? Tę nadwyżkę dali wyborcy Adriana Zandberga z pierwszej tury.

Przy czym zbyt wcześnie przesądzać, czy to znak rosnącej popularności partii Razem, czy chwilowa charyzma brodatego „Duńczyka", który dobrze wypadł w kampanii wyborczej.

W każdym razie przejęcie przez kandydata prawicy najmłodszej grupy wyborców, ludzi w wieku 18–29 lat, daje szansę na pewnym ważnym kierunku. Rysuje się możliwość odbicia wielkich miast z rąk Platformy Obywatelskiej. Partia Donalda Tuska dominuje w samorządach metropolii już 20 lat. W polityce to epoka. A wynik obecnych wyborów może sugerować, że jeszcze się ona nie kończy. Bo Nawrocki wygrał tylko na wsi: 64,4 proc. do 35,6 proc. Trzaskowski zwyciężył w miastach małych (51,7 proc. do 48,3 proc.), średnich (58,4 proc. do 41,6 proc.) oraz oczywiście dużych (69,0 proc. do 31,0 proc.).

Gdzie zatem widać symptomy zmiany? W najnowszych dzielnicach Warszawy, takich jak np. Szamoty, świeżo wybudowanej na gruzach dawnej fabryki Ursus. Tam, gdzie najtaniej można kupić mieszkanie. W pierwszej turze zwyciężył tam Sławomir Mentzen. Jako pierwsza odnotowała to bardzo zaniepokojona „Gazeta Wyborcza". „Pogłębia się globalizacja. Priorytetem powinna być Polska i Polacy, nie można odbierać wytycznych z innych krajów" – usłyszał od mieszkańca Szamot zszokowany reporter „GW".

Bardzo szybko odnotował to także poseł PiS Janusz Kowalski. Od razu po zwycięstwie Nawrockiego stwierdził rozentuzjazmowany, że czas odwołać Trzaskowskiego z posady prezydenta stolicy. „Mam nadzieję, że uwolnimy Rafała od tego brzemienia – pracy w stołecznym ratuszu. Zorganizujemy referendum, a następnie odwołamy go z fotela prezydenta Warszawy" – mówił Kowalski. Czy brzmi to fantastycznie i zbyt buńczucznie? Dzisiaj może tak, ale nie jutro. Kowalski od dawna postulował współpracę PiS z Konfederacją i podtrzymywał dobre relacje z jej politykami. Robił to już wtedy, gdy nie było to dobrze widziane w jego partii. Wygląda na to, że dostrzegł szansę na sukces w przejmowaniu władzy w wielkich miastach, jednak pod warunkiem, że będą to wspólne akcje PiS i Konfederacji. Patrząc zaś na wyniki warszawskie, trzeba stwierdzić, że nawet będzie musiało być odwrotnie: pozytywne widoki na wygraną będą mieli kandydaci na prezydentów wystawieni przez Konfederację z oficjalnym, mocnym poparciem PiS.

Nawet patrząc na słynne Jagodno, widać, że przewaga Trzaskowskiego wiąże się tam z regresem poparcia dla jego nurtu politycznego. Mowa o znanej całej Polsce komisji nr 148. W pierwszej turze Trzaskowski uzyskał tam 44,2 proc. poparcia, lepiej niż Koalicja Obywatelska w październiku 2023 r. (43,64 proc.). 18 maja Nawrocki dostał tylko 15,4 proc. głosów. Ale to był koniec dobrych wiadomości dla Trzaskowskiego. Po pierwsze, już w pierwszej turze Nawrocki znacznie przeskoczył poparcie dla PiS (5,95 proc. w 2023 r.). Na dodatek zmieniły się proporcje: w 2023 r. obóz dzisiejszej władzy zdobył tam 81,3 proc. głosów, a Konfederacja z PiS – 14,75 proc. 18 maja kandydaci władzy uzyskali 57,7 proc., a reprezentanci prawicy 31,6 proc. W drugiej turze Trzaskowski nieco poprawił proporcje kosztem Nawrockiego – 70,90 proc. do 29,10. proc. Ale nie naprawił strat względem wyborów z 2023 r.

> Przejęcie przez kandydata prawicy najmłodszej grupy wyborców, ludzi w wieku 18–29 lat, daje szansę na pewnym ważnym kierunku. Rysuje się możliwość odbicia wielkich miast z rąk Platformy Obywatelskiej

Tutaj znów trzeba odwołać się do kolejnego artykułu z przeżywającej gorycz klęski „Gazety Wyborczej": przeliczono zyski i straty Trzaskowskiego we wszystkich gminach w Polsce. Okazało się, że w porównaniu z osiągami tzw. obozu demokratycznego z października 2023 r. Rafał Trzaskowski poprawił wynik w... 19 gminach. Zazwyczaj kosmetycznie, o promile. W pozostałych 2458 gminach nastąpił odwrót od „obozu demokratycznego" i wzrost poparcia dla kandydata prawicy, czyli Karola Nawrockiego.

ZA CZY PRZECIW?

Znów widzimy, że sukces Nawrockiego to synergia poparcia starej prawicy, czyli PiS, i nowej, czyli Konfederacji, wspartej głosami wyborców Grzegorza Brauna, a także Marka Jakubiaka oraz w pewnej mierze Krzysztofa Stanowskiego. Krótko po dniu elekcji niektórzy komentatorzy zaczęli przeliczać to, na ile sukces Nawrockiego jest efektem głosowania wyborców pisowskich, a na ile dodatkowych. Porównywali to z analogicznym wynikiem Andrzeja Dudy z 2020 r. Wychodziło im, że jeśli w drugiej turze Duda miał 15–20 proc. wyborców niepisowskich, to Nawrocki – 30–40 proc. To oczywiście obliczenia nacechowane małą weryfikowalnością, ale bliskie istocie rzeczy.

W exit pollach zadawano pytanie: czy wyborcy głosowali „za", bo kandydat bardzo się podobał? Czy może „przeciw", czyli na zasadzie „byle nie Trzaskowski" lub „byle nie Nawrocki"? Zarysowała się tu różnica między konkurentami: 71,3 proc. wyborców Trzaskowskiego zadeklarowało to, że głosowali za nim, gdyż im się podobał, a 28,7 proc. stwierdziło, że zagłosowało po to, aby Nawrocki nie został prezydentem. W przypadku wyborców kandydata prawicy aż 39,4 proc. głosów zostało oddanych na zasadzie „byle nie Trzaskowski".

I tu interpretacja nie jest jednoznaczna: część tych głosów to znak swoistego referendum przeciw niepopularnemu rządowi Donalda Tuska. Akurat sam premier dołożył się do tego swoimi kuriozalnymi i neurotycznymi występami w typie wywiadu w telewizji Polsat. Druga część to wyborcy Konfederacji i Brauna, którzy sprzeciwili się reprezentowanej przez Trzaskowskiego polityce lewicowej, globalistycznej i antyniepodległościowej. I to jest znak nowych czasów. Tego, jaki może wyłonić się układ sił w wyborach parlamentarnych 2027 r. Lub nawet wcześniej, jeśli procesy gnilne doprowadzą do szybszego upadku koalicji 13 grudnia.

eprasa.pl 4c83e2565a

Przegrzana kampania

Wyniki wyborów pokazały, że propaganda podawana w zbyt wielkich ilościach staje się nieskuteczna. Zwykłych ludzi, których miała przeciągnąć na stronę Trzaskowskiego, odrzuciła, za to betonowy elektorat Platformy zupełnie odcięła od rzeczywistości

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Dzień po wyborach izraelski dziennikarz z „The Jerusalem Post" w swojej relacji opisywał Warszawę jako miasto w szoku. Ulice miały być pogrążone w złowieszczej ciszy, telefony zamilkły, a rozmowy w tramwajach były przygaszone. Nie wiem, po jakich ulicach chadzał ten „dziennikarz", ale na pewno nie po tych samych, co ja. Bo ja nie zauważyłem nigdzie żałoby. Było normalnie, tak jak każdego innego dnia. Poza jednym, znaczącym wyjątkiem.

Tym wyjątkiem były panie już nie pierwszej młodości. Najpierw spotkałem dwie w Łazienkach. Spacerując tuż obok mnie, z ożywieniem pomstowały na wynik wyborów. W powyborczy poniedziałek zdjęły czerwone korale i porzuciły pozory dobrych manier. Wulgarnie używały sobie na nowym prezydencie, często gęsto sięgając po niewyszukane, seksualne metafory. Niedługo potem w jednej z sieciowych kawiarni natknąłem się na kolejną panią. W pewnej chwili podczas głośnej rozmowy o wyborach wpadła w histerię, co wzbudziło zażenowanie, a nawet pewne rozbawienie pozostałych gości.

Przyznam, że nigdy wcześniej nie widziałem takich zachowań. Prawdopodobnie były to konsumentki obrzydliwej kampanii oszczerstw, którą obóz Tuska i wspierające go media zgotowały Karolowi Nawrockiemu. Nieszczęsne panie przyjęły tak dużą dawkę propagandowych toksyn, że po przegranej Rafała Trzaskowskiego całkiem się zagubiły i zdradzały wyraźne objawy wycieńczenia psychicznego.

Wyniki wyborów pokazały, że propaganda podawana w zbyt wielkich ilościach staje się nieskuteczna. Zwykłych ludzi, których miała przeciągnąć na stronę Trzaskowskiego, odrzuciła, za to betonowy elektorat Platformy zupełnie odcięła od rzeczywistości. Nic więc dziwnego, że napotkane przeze mnie fanki Rafała po wyborach doznały poznawczego szoku. Rzeczywisty świat okazał się bowiem zupełnie inny niż ten, które znały z propagandowych przekazów. W polityczno-medialnym żargonie mówi się w takiej sytuacji, że ktoś przegrzał kampanię.

GRUBYMI NIĆMI SZYTE

Ludzie Tuska zaczęli przegrzewać kampanię wkrótce po rzekomej aferze z kawalerką Karola Nawrockiego. Ich największy problem polegał na tym, że nic na niego nie mieli. Rekonstruując wydarzenia, można dojść do wniosku, że przez pierwsze miesiące tego roku intensywnie szukano jakichkolwiek materiałów, które mogłyby pomóc w oczernieniu kandydata na prezydenta. Ostatecznie – wszystko na to wskazuje – włączono do tej akcji służby państwowe, które uczepiły się informacji o kawalerce kupionej przez Nawrockiego od niejakiego pana Jerzego, pensjonariusza DPS i człowieka o dość mrocznej przeszłości.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 4c83e2565a

Cała historia była grubymi nićmi szyta. Jak bowiem zauważył Sławomir Cenckiewicz, początkowo szykowano przekaz, że pan Jerzy jest gangsterem, z którym Nawrocki się przyjaźnił, odkupił od niego mieszkanie i po cichu w nim mieszka. Ostatecznie przyjęto inną wersję, którą dobrze znamy: że aby przejąć kawalerkę, Nawrocki podstępem wyrzucił biednego schorowanego pana Jerzego do przytułku.

Niestety błędy w komunikacji popełnione przez sztab Nawrockiego dały tej sfabrykowanej historii duży rezonans, który narobił sporo szkód wizerunkowych. Bajeczka miała bowiem duży potencjał: któż nie oburzyłby się na wyrzucanie starego człowieka z jego mieszkania?

Kłopot w tym, że bajkopisarze przesadzili. Widząc, że ich opowieść zagrzała, zaczęli ją eksploatować bez umiaru. Po debacie telewizyjnej przed pierwszą turą Trzaskowski dał nawet Nawrockiemu kopertę z adresem DPS, w którym znajduje się „biedny pan Jerzy", ujawniając przy okazji jego personalia i dane placówki, w której przebywa.

Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy okazało się, że pan Jerzy wcale nie był poczciwym staruszkiem, jak przedstawiała go propaganda. Wtedy nastąpiło gwałtowne przestawienie wajchy i mężczyzna nagle przeistoczył się w kryminalistę i kumpla Nawrockiego. Jednak nowa narracja całkowicie unieważniała poprzednią, co ostatecznie podważyło wiarygodność rzekomej afery z kawalerką. I sprawa nagle zniknęła z mediów. Tym bardziej że pojawiły się wiarygodne poszlaki o udziale ABW w wykreowaniu tej historii i przekazaniu jej mediom. Gdyby udało się to potwierdzić procesowo, oznaczałoby to, że obowiązują u nas standardy putinowskiej Rosji, gdzie używanie kompromatów spreparowanych przez służby i kolportowanych przez usłużne media jest na porządku dziennym.

WALEC KŁAMSTW

Porażka z kawalerką – wydawałoby się, idealnym materiałem do oczernienia Nawrockiego – sprawiła, że obóz Tuska zaczął sięgać po kolejne zarzuty, już całkiem wzięte z kosmosu. Rola mediów sprowadzała się do tego, aby na ich podstawie szyć dęte afery. Jednak najwyraźniej zupełnie stracono nad tym kontrolę. Im bliżej było drugiej tury, tym wypływało coraz więcej nieprawdopodobnych bredni szkalujących Nawrockiego. Gdy rankiem odpalano jedną „aferę", to wieczorem pojawiała się następna. Nawet gdyby ktoś chciał to wszystko śledzić, i tak nie był w stanie. Rzekome afery żyły bowiem po kilka godzin i zaraz znikały.

Może być kilka wyjaśnień tak chaotycznej nagonki na Nawrockiego. Po pierwsze, brednie, które obóz Tuska podsuwał mediom, były bardzo naciągane i stanowiły broń obosieczną. Tak było w przypadku niejakiego „Śledzia" przedstawianego jako neonazista i kolega Nawrockiego. Tymczasem okazało się, że ów „Śledź" – według własnych słów – znacznie lepiej zna Tuska niż Nawrockiego. Widocznie coś było na rzeczy, bo „aferę" błyskawicznie wygaszono.

> Media głównego nurtu okazały się głównymi hamulcowymi demokracji w Polsce. Im szybciej stracą na znaczeniu, tym lepiej dla nas wszystkich i dla naszego państwa

Po drugie, taśmociąg z rzekomymi aferami miał po prostu bez przerwy chlapać szambem na Nawrockiego. Waga, a przede wszystkim jakość rzucanych oszczerstw stanowiły sprawę drugorzędną, ważne było, aby do kandydata obywatelskiego przyczepiło się jak najwięcej brudu. Ludzie nie musieli dokładnie znać rzekomych zarzutów, chodziło jedynie o to, aby mieli poczucie, że kandydat obozu patriotycznego jest aferzystą i typem spod ciemnej gwiazdy. I żeby za każdym razem, gdy włączą telewizor lub zajrzą do internetu, widzieli nagłówki: „Nowa afera z Nawrockim". Nawet zażycie przez niego snusa podczas debaty z Trzaskowskim zostało wykorzystane do rzucania oskarżeń, że jest narkomanem i nie nadaje się na prezydenta, choć nikt o zdrowych zmysłach nie słyszał dotąd o tym, aby uzależnienie od tytoniu wykluczało kogokolwiek od startu w wyborach.

Po trzecie, Tusk musiał mieć świadomość, że Trzaskowski przegrywa i wpadł w panikę. Czym innym można bowiem tłumaczyć tak zmasowaną ofensywę oszczerstw? Do tej akcji oprócz usłużnych mediów zaprzęgnięto całe państwo i jego służby. Wynajęto nawet bandy opłaconych łajdaków, którzy systematycznie niszczyli nieliczne plakaty Karola Nawrockiego, wypisując na nich wyzwiska: alfons, ćpun itp. Zastraszano ludzi wywieszających banery z twarzą Nawrockiego. Dzień po dniu, godzina po godzinie, walec kłamstw miał miażdżyć umysły Polaków.

O panice, w którą wpadł Tusk, świadczy również katastrofalny w skutkach błąd, jakim było jego osobiste zaangażowanie w wybory. Zupełne kuriozum stanowiło tournée Tuska po zaprzyjaźnionych stacjach telewizyjnych, gdzie uderzał w Nawrockiego. Punktem kulminacyjnym była rozmowa z Bogdanem Rymanowskim w Polsacie. Ten w odróżnieniu od innych „gwiazd" nie zadawał Tuskowi pytań na kolanach. Być może wyprowadziło to premiera z równowagi, bo atakując Nawrockiego, w pewnym momencie stracił rozum, powołując się – jako na autorytet – na niejakiego Jacka Murańskiego, człowieka uchodzącego wśród młodych ludzi za mitomana i który z tego powodu zrobił z siebie pośmiewisko w internecie. Nie będzie chyba zbyt dużą przesadą stwierdzenie, że tym samym Tusk ośmieszył nie tylko siebie, lecz także podważył wiarygodność swoich ataków na Nawrockiego. Zwłaszcza w oczach młodego pokolenia. Potwierdziło się to zresztą w wynikach wyborczych Trzaskowskiego, który stracił najwięcej głosów właśnie w grupie młodych i najmłodszych wyborców.

Oczywiście byli też zafiksowani głupcy – zwykle już nie pierwszej młodości

eprasa.pl 4c83e2565a

– którzy łykali brednie Tuska jak ostrygi. To właśnie oni, budząc się w powyborczy poniedziałek, doznali szoku.

DAWID I GOLIAT

Przy tej okazji trudno nie dostrzec zupełnie bezwstydnej roli, którą odgrywały środki przekazu. I nie chodzi nawet o ustawione debaty w neo-TVP czy o to, że niektóre media otwarcie popierały Trzaskowskiego – choć akurat w przypadku całkiem już zdegenerowanej telewizji publicznej to poważny zarzut – ale że cynicznie i interesownie brały udział w kampanii propagandowej, dokładając nie tyle cegiełkę, ile ciężką cegłę do totalnej polaryzacji i skłócenia społeczeństwa. Po raz kolejny potwierdza się, jak poważnym błędem było oddanie polskiego rynku medialnego w obce, zwłaszcza niemieckie, ręce. W ten sposób Polska straciła suwerenność informacyjną, bo dziś rzeczywistość kreują u nas zewnętrzne siły i zagraniczny kapitał.

Okazało się jednak, że dominująca pozycja na rynku mediów to dla liberalnej oligarchii za mało. Obok obrzydliwej nagonki prowadzonej na Nawrockiego w głównych stacjach telewizyjnych i portalach internetowych, uruchomiono rzekomą „akcję profrekwencyjną", w dużym stopniu finansowaną z zagranicznych źródeł, głównie tych sorosowej proweniencji. Jak pisze w swoim raporcie OBWE, 16 kwietnia–14 maja dwa nowe profile na Facebooku (Wiesz Jak Nie Jest oraz Stół Dorosłych) wydały łącznie ok. 500 tys. zł na 136 reklam wideo promujących Rafała Trzaskowskiego i wymierzonych w Karola Nawrockiego oraz Sławomira Mentzena. Według OBWE i NASK za tą brudną kampanią stała firma Estratos Digital GmbH, której głównym inwestorem jest amerykański fundusz Higher Ground Labs powiązany z Partią Demokratyczną. Firma jest również wspierana przez fundację OSF Sorosa i współpracuje z polską Akcją Demokracja znaną z propagandowych filmików zamieszczanych w internecie. W raporcie OBWE czytamy też o innym koncie (Wybierzmy Przyszłość), które 24 kwietnia–28 maja reklamowało się na Facebooku za 804 tys. zł. Dla porównania wydatki sztabu Nawrockiego na reklamę internetową wyniosły 289 tys. zł.

Podczas tej kampanii wyborczej mieliśmy więc do czynienia z Dawidem i Goliatem. Różne ośrodki zagraniczne zainwestowały w zwycięstwo Trzaskowskiego naprawdę potężne środki. Ewidentnie szykowano u nas powtórkę wariantu rumuńskiego. W przyszłości warto by było wyciągnąć z tego wnioski i ukrócić to raz na zawsze.

Na szczęście tym razem udało się obronić Polskę. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że cała kampania Nawrockiego była finansowana z datków sympatyków, podczas gdy za Trzaskowskim stał aparat państwa, główne media i zagranica oraz – co za tym idzie – potężne pieniądze, to skala porażki reżimu w wyborach rzeczywiście jest ogromna. Okazało się bowiem, że można zaangażować gigantyczne środki w zmasowaną, brudną propagandę i mimo to przegrać.

> Różne ośrodki zagraniczne zainwestowały w zwycięstwo Trzaskowskiego naprawdę potężne środki. Ewidentnie szykowano u nas powtórkę wariantu rumuńskiego

KOMPROMITACJA GŁÓWNEGO NURTU

Konsekwencje tej porażki już są widoczne. Nie chodzi tylko o osłabienie reżimu Tuska i napady histerii niektórych pań, które na stare lata zakochały się w Rafale. Przegrzana kampania propagandowa i jej ostateczny krach (bo mimo wszystko wygrał zaszczuwany zewsząd Karol Nawrocki) przyspieszą erozję istniejącego w Polsce rynku medialnego.

„Nieobiektywne relacjonowanie kampanii wyborczej, najmniej dokładny sondaż przed I turą opublikowała TVN24, zaniżając kandydata PiS. Dziś mści się to na wiarygodności i oglądalności. Dokładnie tak samo jak obserwowaliśmy to w USA. W podziale na lud i elity, tradycyjne media, które wyraźnie opowiadają się po drugiej stronie, padają ofiarami zmiany jako pierwsze" – zauważył prezes Ogólnopolskiej Grupy Badawczej Łukasz Pawłowski. A w lutym pisał: „TVN skończy po tej kampanii jak CNN i NBC po kampanii w USA. Tracąc wiarygodność, widzów i pieniądze, a na końcu miejsca pracy dla dziennikarzy. W świecie, gdzie każdy wychwyci manipulacje w 15 sekund i może pokazać ją na X, TikTok czy gdziekolwiek indziej, nie ma miejsca dla medium, które nie szanuje choćby minimum inteligencji swojego widza".

Pawłowski pisał tutaj o TVN, ale tak naprawdę jego słowa odnoszą się do każdej stacji telewizyjnej i portalu informacyjnego, który manipuluje opinią publiczną w interesie wąskiej elity. W tej chwili istnieje bowiem alternatywa dla kłamliwego przekazu w postaci mediów społecznościowych, różnych kanałów informacyjnych na YouTube (jak np. Kanał Zero) czy niezależnych od władzy stacji telewizyjnych, takich jak wPolsce24 czy Republika. Odbiorca, zwłaszcza młodszy, nie jest już – tak jak jeszcze kilkanaście lat temu – skazany na papkę propagandową serwowaną mu przez starych manipulatorów z Czerskiej, Wiertniczej, Domaniewskiej czy innych adresów. To dlatego reżim Tuska podobnie jak jego unijni protektorzy chciał wprowadzenia cenzury w internecie. Mieliśmy być skazani na jego bańkę informacyjną i każdego dnia ogłupiani jak wspomniane wcześniej rozdygotane panie. Wybór Karola Nawrockiego, któremu udało się przetrwać zmasowaną kampanię nienawiści, daje nadzieję, że ten upiorny scenariusz nigdy nie wejdzie w życie.

Media głównego nurtu znów okazały się głównymi hamulcowymi demokracji w Polsce. Im szybciej stracą na znaczeniu, tym lepiej dla nas wszystkich i dla naszego państwa.

eprasa.pl 4c83e2565a

Jak jedna pięść

W wieczór wyborczy Marta, Daniel, Antek i Kasia stali za plecami Karola Nawrockiego, który wbrew sondażowym wynikom wyborów wierzył, że noc przyniesie zwycięstwo. Rodzina okazała się tajną bronią tego kandydata na prezydenta. W kampanię włączyli się wszyscy. Nie złamała ich fala hejtu i niegodziwych oskarżeń, byli jego wsparciem i siłą

Fot. Sztab wyborczy kandydata na prezydenta RP Karola Nawrockiego

DOROTA ŁOSIEWICZ

Kasia

Nie ma wątpliwości, że w wieczór wyborczy show tacie skradła mała Kasia, która ze sceny wysyłała buziaki, serduszka, robiła śmieszne miny, machała flagą i zwyczajnie cieszyła się, że bierze udział w czymś ważnym. Natychmiast spadła też na nią fala hejtu wyborców „uśmiechniętej Polski", którym nienawiść do zwycięzcy musiała odebrać rozum, bo nie odpuścili nawet siedmioletniemu dziecku. W mediach społecznościowych komentowano jej wygląd, pisano, że jest niewychowana, a nawet upośledzona. Reakcja Marty Nawrockiej była natychmiastowa: „Serce każdego rodzica bije dla swoich dzieci. To najpiękniejszy dar, jaki można otrzymać. Dziecięcy uśmiech, radość, beztroska powinny być wpisane w życie naszych najmłodszych pociech. Kochamy je najmocniej, jak tylko umiemy. Daniel, Antek i Kasia sprawiają, że nawet najbardziej pochmurny dzień z nimi staje się tym najpiękniejszym" – napisała na Instagramie żona prezydenta elekta. „Dlatego zatrzymajmy się na chwilę i pomyślmy, jak słowa mogą ranić. Każde dziecko zasługuje, by dorastać w świecie pełnym miłości i akceptacji. Zwracam się z więc z prośbą do Państwa: chrońmy najmłodszych, pozwólmy im cieszyć się najpiękniejszymi momentami w ich życiu. Kasia pozdrawia całą Polskę" – podkreśliła przyszła pierwsza dama.

A zachowanie Kasi dowodzi jednego – iż żyje ona w świecie pełnym miłości i akceptacji, jest szczęśliwa i nie boi się wyrażać emocji.

„Siostra była kimś w rodzaju ładowarki. Dodawała całej rodzinie energii, siły i uśmiechu" – mówił o Kasi Daniel Nawrocki w wywiadzie dla „Super Expressu".

Siła rodziny

Marcin Wikło, dziennikarz telewizji wPolsce24, który śledził kampanię z bliska, tak mówi o zaangażowaniu w nią rodziny Karola Nawrockiego: –Spędziłem trochę czasu z Karolem, Danielem i Martą. Obserwowałem z bliska pracę na rzecz tej kampanii trzech najważniejszych członków tej rodziny. To jest coś nadzwyczajnego. Jeszcze czegoś takiego nie widziałem. Oni sami znaleźli na siebie sposób. To nie był wymysł sztabu, że tak mają robić, tylko przyszli z gotowymi pomysłami – opowiada Wikło.

Publicysta Miłosz Lodowski, autor kanału „Chłodnym okiem" na YouTube, nie ma wątpliwości, że rodzina Nawrockich weszła w tę kampanię razem i razem ją prowadziła. – To nie tyle była tajna broń, ile jedna pięść. Myślę, że najmocniej wsparł ojca w kampanii najstarszy syn Daniel. To było świetne, on oddziaływał na młode pokolenie. To była próba skomunikowania się z młodszymi ludźmi, próba bardzo udana. Silnie zagrały więzi międzypokoleniowe, a waleczność Daniela budowała mocny przekaz o sile tej rodziny. Wszystkie ataki w kampanii rozbijały się

eprasa.pl 4c83e2565a

o ich jedność, siłę i wzajemne wsparcie. Tu było widać optymalizację. Ta rodzina zachowywała się jak rodzina Donalda Trumpa. Tam przecież ojca wspierali synowie, córki, a nawet wnuki. Każdy grał swoje skrzypce. To pokazało, że przeżycie kampanijne jest doświadczeniem wszystkich. Entuzjazm Daniela, który ciężko pracował, udzielał się wszystkim. Daniel jeździł po całej Polsce, rozwieszał plakaty i robił taki pozytywny rejwach. To była kampania dedykowana. On grał rolę głównego ambasadora rodziny, był emisariuszem kampanii. Dostarczał banery tam, gdzie chciano je wieszać. Była to więc akcja zoptymalizowana, środki się nie rozpraszały, plakaty się nie marnowały. Całość wzbudzała entuzjazm odbiorców i była elementem emblematycznym. Ludzie, którzy zgłaszali się do Daniela po plakaty, byli ambasadorami kampanii w terenie – uważa Lodowski.

Daniel

Daniel Nawrocki urodził się w 2003 r. i został adoptowany przez Karola Nawrockiego po jego ślubie z Martą w 2010 r. Obecnie studiuje prawo i administrację na Uniwersytecie Gdańskim. Jest aktywny w życiu publicznym Gdańska, pełniąc funkcję radnego osiedlowego w dzielnicy Siedlce oraz angażując się w działalność dziennikarską, m.in. w „Gazecie Morskiej". Interesuje się sportem, trenował judo i koszykówkę, a w 2023 r. został powołany na członka Młodzieżowej Rady Sportu przy Ministrze Sportu.

Podczas konwencji wyborczej w listopadzie 2024 r. Daniel zapowiedział swojego ojca jako kandydata na prezydenta Polski, wyrażając dumę i wsparcie dla jego decyzji. A tak Karol Nawrocki mówił o nim na początku kampanii podczas spotkania w Bielsku-Białej: „Jestem ojcem wspaniałego syna Daniela, który ma 21 lat, wychowuję go od drugiego roku życia. [...] Nie jest moim biologicznym synem, ale zapominam

eprasa.pl 4c83e2565a

czasami o tym, bo nie znam innego życia jak z Danielem, a on nie zna innego ojca jak ja". Karol Nawrocki dodał: „Mamy świadomość, że Daniel żyje za sprawą głębokiej odporności psychicznej, poświęcenia i gotowości jego młodej wówczas mamy do tego, aby go urodzić i aby życie wygrało".

Zaś w tygodniku „Sieci" tak historię swego życia Marcinowi Wikle opowiedziała Marta Nawrocka: „Byłam wtedy w liceum i była to dla mnie trudna lekcja. Szybko musiałam wejść w dorosłość i wziąć odpowiedzialność nie tylko za siebie, lecz także za syna. Jestem z siebie dumna, bo poradziłam sobie z połączeniem nauki w liceum z opieką nad dzieckiem. Potem szybko zaczęłam pracę zawodową w Służbie Celnej i rozpoczęłam studia zaoczne. Cieszę się, że wytrzymałam". Karolowi Nawrockiemu imponowała w przyszłej żonie jej siła: „Ujął mnie tym, że nie było dla niego żadną przeszkodą to, że mam 19 lat i dwuletniego synka. A mnie dopiero po latach wyznał, że bardzo mu imponowało to, że młoda, wesoła i roześmiana dziewczyna radzi sobie z wychowaniem małego chłopca. Że stara się żyć normalnie, choć było to naprawdę trudne" – mówiła na łamach „Sieci" Marta Nawrocka.

Daniel Nawrocki bez wahania postanowił wesprzeć ojca. „Wspieram tatę od samego początku kampanii. Chciałem mieć wkład w jego zwycięstwo, bo w nie nie wątpię, dlatego zaproponowałem mu akcję »Baner dla taty«. Chciałem pojeździć po powiatach, dotrzeć do mieszkańców, do miejsc, do których tacie nie uda się dojechać. To były świetne rozmowy, świetni ludzie. Akcja jest popularna, cieszę się z tego. Zainteresowanie jest duże, a tata nie miał wątpliwości. Jak usłyszał o pomyśle, to powiedział: »Wow, mega, lecimy«" – mówił Daniel Marcinowi Wikle 16 maja w programie „Jest sprawa" w telewizji wPolsce24. „Wieszając plakaty, słyszałem od ludzi słowa wsparcia. W ostatnich dniach kampanii widzimy tę wielką machinę, fabrykę hejtu, która jest skierowana w mojego tatę, we mnie, w moją rodzinę. Chcą, aby nas to zabolało, chcą nas zniszczyć, ale nas to nie łamie. Ani te ataki, ani ich autorzy nas nie wystraszą, tata na pewno idzie po zwycięstwo i to go mobilizuje" – mówił Daniel Nawrocki.

W kampanię zaangażowali się także przyjaciele Daniela, a nawet jego dziewczyna, którą przedstawił w filmie „Za kulisami zwycięstwa", który pojawił się na YouTube 4 czerwca. „A teraz Madzia, moja dziewczyna, może nieodkryta w kampanii, ale parę naszych zdjęć się pojawiło – mówi Daniel i pyta dziewczynę o samopoczucie. – Dziś jest już tylko ekscytacja, niepewność i stres odeszły. Dziś jestem szczęśliwa i nie mogę się doczekać tego, co wydarzy się na scenie" – odpowiada Magda.

> Daniel jeździł po całej Polsce, rozwieszał plakaty i robił taki pozytywny rejwach. On grał rolę głównego ambasadora rodziny, był emisariuszem kampanii – wskazuje Miłosz Lodowski

– Daniel to świetny, świadomy chłopak. Od początku do końca widać wychowanie i rękę Karola – relacjonuje Wikło. – Oni są do siebie bardzo podobni. Daniel trochę idzie śladami Karola poprzez wybór szkoły, studiów, dzieli sportowe pasje ojca oraz miłość do historii. Akcję „Baner dla taty" wymyślił sam, jeździł po Polsce z rówieśnikami. W pewnym momencie zgłoszeń było tyle, że był w stanie odpowiedzieć może na 10 proc. z nich. Samo powieszenie banneru to jest moment, jednak największą pracą była rozmowa z Polakami, widziałem to na własne oczy. To była kampania prowadzona przez syna kandydata. Coś niezwykłego. Czegoś takiego do tej pory nie było. Wszystko sfilmowane, montowane w samochodzie, dobrze pokazane w social mediach. Daniel to młody dziennikarz, który w tym środowisku świetnie się porusza. To było profesjonalne, tak się teraz robi kampanię – dodaje Wikło.

Marta

Jednak Daniel skromnie twierdzi, że w kampanii to mama odegrała większą rolę. „Mama z tatą grali w kampanii główne role, ja byłem takim skrzydłowym, który często włączał się do akcji" – mówił w rozmowie z „Super Expressem".

Marta Nawrocka jest absolwentką wydziału prawa i administracji na Uniwersytecie Gdańskim. Ma 38 lat i pracuje w Krajowej Administracji Skarbowej, mając za sobą doświadczenie funkcjonariusza Służby Celnej. Jako młoda dziewczyna uczęszczała do szkoły baletowej w Gdańsku. „Od 18 lat pracuję jako funkcjonariusz celny na stanowisku młodszego eksperta celnego. Mamy na celu walczyć z nielegalnym hazardem, ale też kontrolować ten legalny, np. kasyna czy zakłady wzajemne. Moja codzienność to nie jest siedzenie za biurkiem, przeżywam czasem sceny jak z filmu sensacyjnego. Pracujemy w grupie, która zajmuje się tzw. realizacją, czyli mówiąc wprost, wchodzimy z bronią w miejsca, w których podejrzewamy, że mogą znajdować się nielegalne automaty. Czasem wiąże się to z wyważaniem drzwi, czasem trzeba kogoś obezwładnić i zatrzymać siłą. Takimi przestępstwami zajmują się niebezpieczne grupy mafijne, ten proceder przynosi im ogromne zyski, które, gdyby były opodatkowane, powinny trafiać do budżetu. Te grupy walczą o swoje wpływy wszelkimi metodami, często poza prawem. Aby być skuteczną, muszę także dużo ćwiczyć i zachować sprawność fizyczną. Często bywam też na strzelnicy, bo umiejętność posługiwania się bronią jest w mojej pracy bezwzględnie wymagana" – opowiadała o swojej pracy Marta Nawrocka w tygodniku „Sieci".

Na czas kampanii żona prezydenta elekta wzięła bezpłatny urlop.

„Mamy tu historię kobiety prawdziwie silnej mimo skomplikowanej przeszłości, która, jeśli trafi na właściwego

eprasa.pl 4c83e2565a

mężczyznę, dostaje skrzydeł. Mamy też wzór męskości, który nie boi się trudnych wyzwań, jakim jest przysposobienie nie swojego dziecka, i kobietę, która jest jednocześnie prawdziwą podporą mężczyzny, który całe życie miał pod górkę. Za silnym mężczyzną, jakim jest Karol Nawrocki, stoi silna, acz delikatna kobieta, która pokazuje, jak wielkim wsparciem może być dla mężczyzny, który ma ambicje i męską siłę. Taka kobieta unosi swojego męża w ten sposób, że jest gotów sięgnąć szczytu" – mówił mi Miłosz Lodowski, gdy pisałam dla tygodnika „Sieci" tekst o żonach kandydatów na urząd prezydenta RP.

Gdy Karol Nawrocki dostał propozycję kandydowania na urząd prezydenta, przyszedł do domu i powiedział: „Marto, musimy poważnie porozmawiać". „Gdy padły kolejne słowa, nie miałam wątpliwości, że zostanie prezydentem. Uważałam, że trudniej mu będzie zostać kandydatem na prezydenta niż prezydentem. W Krakowie w Sali Sokół poczułam, że to się dzieje naprawdę i zrozumiałam, jaką odpowiedzialność wziął na siebie Karol i cała rodzina" – mówiła Marta Nawrocka w programie telewizji wPolsce24 „Jest sprawa". „Karol nigdy nie chciał być politykiem, nigdy się nie zapisywał do żadnej partii, bo uważał, że więcej zrobi dla Polski jako państwowiec. Pracą dla Polski, miłością do Polski zasłużył sobie na to miejsce, w którym się znalazł. Będzie wspaniałym prezydentem" – dodawała przyszła pierwsza dama.

Czy zwątpiła w męża po publikacjach, które na podstawie anonimowych źródeł sugerowały, że pracując w Grand Hotelu, brał udział w procederze dostarczania klientom hotelu prostytutek? Czy wtedy, gdy imputowano mu schadzki w apartamentach Muzeum II Wojny Światowej? „Chcą złamać naszą rodzinę, ale to im się nie uda. Znamy siebie, wiemy, kim jesteśmy, jakie wartości wyznajemy" – mówiła Nawrocka w programie „Jest sprawa".

Marta Nawrocka była z mężem na debetach i konwencjach, ale jeździła także po kraju, spotykała się z Polakami.

– Marta, która ma trudną przeszłość i wymagającą pracę, deklarowała, że w przyszłości chciałaby wspierać kobiety, które znalazły się w trudnej sytuacji. Marta starała się podkreślać i dostrzegać wkład kobiet w polską kulturę, stąd w kampanii pojawiły się często wyśmiewane koła gospodyń wiejskich. Chodziło o to, żeby pokazać, że polska kobieta to nie jest wyłącznie bizneswoman, ale to też te kobiety w różnym wieku, które z zaangażowaniem pracują na rzecz kultury lokalnej. To jest wartość, którą Polska może się pochwalić, ale jej nie widać – relacjonuje Wikło.

> Marta, która ma trudną przeszłość i wymagającą pracę, deklarowała, że w przyszłości chciałaby wspierać kobiety, które znalazły się w trudnej sytuacji – mówi Marcin Wikło

Reszta rodziny

„Młodszy brat wychodził z ławki, np. podczas ferii zimowych, i podróżował razem z tatą" – mówił w jednym z wywiadów Daniel Nawrocki o swoim bracie Antonim.

Właśnie podczas ferii zimowych miałam okazję poznać Antka, gdy po jednej z konwencji pojawił się w redakcji wPolsce24, by jego tata mógł udzielić wywiadu naszej stacji. Antek to skóra zdarta z ojca. Są nie tylko niezwykle podobni fizycznie, lecz także mówią w podobny sposób. Antek opowiadał mi wówczas o czekającym go egzaminie ósmoklasisty, pasjach sportowych i historycznych, które dzieli z ojcem. Mówił, że chętnie jeździłby z tatą więcej, ale musi chodzić do szkoły.

– Interesującym wsparciem była też siostra pana Karola, która pojawiła się w paru miejscach – uważa Lodowski.

Nina Nawrocka jest utalentowaną cukierniczką pracującą w renomowanej restauracji Mercato w hotelu Hilton Gdańsk. Choć ukończyła szkołę ekonomiczną, pasję do cukiernictwa odkryła podczas pracy w gdańskim Hiltonie, gdzie szefowie dostrzegli jej talent i umożliwili rozwój zawodowy. Nina zdobyła uznanie w branży, wygrywając liczne konkursy cukiernicze. Słynie z kreatywnych deserów, takich jak połączenie białej czekolady z borowikami, które serwuje w formie lodów, trufli czy pralin.

Podczas konwencji w Krakowie w listopadzie 2024 r. Karol Nawrocki z dumą wspomniał o siostrze, nazywając ją „realnym mistrzem cukiernictwa" i chwaląc jej umiejętności w przygotowywaniu tortów. Po śmierci ich ojca Karol przejął rolę opiekuna młodszej siostry, wspierając ją emocjonalnie i pomagając w trudnych chwilach. Nina Nawrocka wspominała, że brat często powtarzał: „Misiu, damy radę, wszystko będzie dobrze". Nina Nawrocka pomagała Danielowi wieszać banery wyborcze. Pojawiła się także na wieczorze wyborczym brata i wystąpiła w filmie „Za kulisami zwycięstwa". „To będzie nieprzespana noc, będziemy śledzić każdy głos" – mówiła.

Tego dnia nie zabrakło także mamy Karola Nawrockiego Elżbiety. „Gdy całą rodziną wychodziliśmy z domu na wieczór wyborczy, poprosiłam, żeby ktoś mnie uszczypnął w rękę, bo nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Trudno mi uwierzyć w to, co się dzieje, ale wszystko będzie dobrze. Wierzę w syna" – mówi w filmie „Za kulisami zwycięstwa" mama prezydenta elekta.

Pierwszy raz w historii prezydentem Polski został ojciec trojga dzieci. Czy po zaprzysiężeniu rodzina przeniesie się do pałacu prezydenckiego?

„Nie dyskutowaliśmy jeszcze o tym, gdzie będziemy mieszkać i co będziemy robić. To dopiero przed nami. Wiemy, że jest tata i zawsze mamy pewność, że wszystkim się zaopiekuje" – powiedział Daniel w rozmowie z „SE".

Z pewnością życie rodziny państwa Nawrockich będzie wyglądało zupełnie inaczej. Nie mam jednak wątpliwości, że razem podołają wszystkim wyzwaniom.

eprasa.pl 4c83e2565a

Polowanie na premiera

Autorytet Donalda Tuska, bazujący głównie na strachu i wierze w jego niemal magiczny talent do wygrywania, tym razem nie tylko się zachwiał, lecz także upadł

eprasa.pl 4c

JAN ROKITA

W powyborcze poniedziałkowe przedpołudnie reporterzy sejmowi skarżyli się, iż politycy obozu rządowego gdzieś się pochowali i od nikogo nie można dostać komentarza do ogłoszonego właśnie wyniku wyborów. Można to zrozumieć, bo raz – nocna zmiana zwycięzcy musiała ich wprawić w zakłopotanie, a dwa – przywykli do tego, że w kryzysowych sytuacjach linię ataku wyznacza Donald Tusk. A ten zwykł czasem dokonywać nieoczekiwanych zwrotów, więc mówiąc coś „po staremu", można sobie było tylko narobić kłopotów.

Ale po południu sytuacja zaczynała się już zmieniać, przynajmniej, gdy idzie o koalicyjnych sojuszników premiera. Hasło dali liderzy PSL i Polski 2050. Marek Sawicki, wpływowy w stronnictwie były minister rolnictwa (o którym raptem parę dni temu z wielkim szacunkiem mówił prezydent Andrzej Duda), publicznie rzucił anegdotkę o koniu – w bardzo „chłopsko-konserwatywnym" stylu. „Jak koń źle ciągnie, to nie dajesz mu lżejszego wozu, tylko zmieniasz konia" – mówił Sawicki. Był on chyba pierwszym, który w taki sposób zażądał powyborczej dymisji premiera. A potem zaczęło się polowanie.

IRYTACJA HOŁOWNI

Popołudniowa konferencja marszałka Szymona Hołowni nie zapowiadała niczego interesującego, gdyż polityk ten jest znany z nadzwyczajnego talentu do gładkiego mówienia rzeczy, z których potem niczego nie pamiętamy. Ale tym razem w długi i mało znaczący wywód marszałka wtargnęła nagle nieoficjalna informacja z „Gazety Wyborczej", iż wieczorem w orędziu telewizyjnym premier zapowie sejmowy wniosek o wotum zaufania dla rządu. Hołownia się zirytował, że Tusk nie uzgadnia z nim takich inicjatyw i ni stąd ni zowąd rzucił do dziennikarzy, że w takim głosowaniu jego partia być może nie będzie głosować za rządem. Dla każdego obserwatora wyglądało to na rzecz zdumiewającą: zupełnie tak, jakby nagle pod wpływem urażonej ambicji marszałek Sejmu podjął decyzję o obaleniu rządu i wysłaniu Tuska na emeryturę. Dotąd takie rzeczy nie mogły się zdarzyć.

No, a potem żądanie dymisji premiera, rozpisane na najrozmaitsze głosy, zdominowało całą powyborczą politykę. Rozochoceni dziennikarze, w tym, co ciekawe, również mediów najgorliwiej prorządowych, rozpoczęli poszukiwania jakichkolwiek polityków obozu rządowego – w zasadzie po to tylko, by zadać im pytanie o dymisję Tuska. Przyznam, że z niejakim zdziwieniem przekonywałem się, iż emocje spowodowane możliwą dymisją premiera dotknęły nawet media, takie jak TVN albo „Wyborcza". O ile jeszcze w pierwszych godzinach po ogłoszeniu zwycięstwa Karola Nawrockiego wszystkich najbardziej zajmowała perspektywa tzw. kohabitacji, czyli trudno wyobrażalnej przyszłej współpracy nowego prezydenta z premierem, to z czasem w toczącej się debacie zaczęły dominować rozważania nad odejściem Tuska. Trzeba przyznać, że była w tym nawet jakaś logika. Bo skoro „kohabitacja" jest w zasadzie niewyobrażalna, a Nawrocki został właśnie wybrany na pięć lat, to jedynym ruchomym elementem tego politycznego równania pozostał Tusk. Tylko on bowiem może zostać usunięty albo zmuszony do dymisji.

RUCH KACZYŃSKIEGO

W poniedziałek wieczorem żądanie dymisji Tuska postawił Jarosław Kaczyński, składając oświadczenie po zebraniu władz partyjnych PiS. Ale znaczenie tego oświadczenia dla bieżącego rozwoju zdarzeń nie było zbyt istotne. Najpierw dlatego, że każdy przecież mógł się spodziewać, iż w razie wyborczej przegranej kandydata Platformy PiS natychmiast będzie się domagać odejścia szefa rządu. W końcu jaki lepszy moment mógłby znaleźć Kaczyński dla podniesienia takiego żądania? Tyle tylko, że PiS może w nieskończoność powtarzać, iż Tusk powinien odejść, ale dopóki takie rzeczy gada mniejszościowa opozycja, jest to niczym muzyczka sącząca się podczas zakupów w supermarkecie. A poza tym w chwili, gdy w powyborczy wieczór Kaczyński zgłaszał swoje żądanie, ono już istniało publicznie – jako postulat kilku istotnych polityków obozu władzy. I właśnie z tego powodu pasjonowało dziennikarzy, stając się kwestią numer jeden powyborczej debaty publicznej.

Wystąpienie Kaczyńskiego miało natomiast znaczenie, jeśli spojrzeć na nie z innej, nie tak bieżącej perspektywy. Proponując faktycznie niemożliwy na dziś „rząd techniczny", przywódca PiS wyraźnie zdeklarował, iż jego partia byłaby gotowa poprzeć w Sejmie w zasadzie każdego premiera, który spełniałby jeden warunek: byle nie Tusk. Było zabawne obserwowanie, jak mało doświadczony w politycznych grach Sławomir Mentzen odniósł tę propozycję do siebie, najpierw próbując „zaprosić" Kaczyńskiego na rozmowy (wzorem – trzeba przyznać – udanego grepsu z Nawrockim i Trzaskowskim przed drugą turą). A następnie, gdy stało się jasne, że z liderem PiS na razie nie ma o czym rozmawiać, zaczął pochopnie kpić z Kaczyńskiego, iż ten uprawia politykę „baju, baju".

Ale Mentzen nie zrozumiał, że cała akcja z nierealnym „rządem technicznym" jest skierowana do kogo innego: do PSL i jego szefa Władysława Kosiniaka-Kamysza. I chodzi w niej nie o to, by już dziś tworzyć jakiś inny rząd, ale by sączyć w uszy szefa ludowców i jego partyjnych kolegów zwątpienie w to, czy mogą liczyć na jakąkolwiek przyszłość z Tuskiem. To samo PiS robiło po wyborach parlamentarnych 2023 r., odraczając termin formalnego objęcia władzy przez Tuska, a w tym czasie sącząc w uszy Kosiniaka: „To przecież nie musi być Tusk, to ty możesz zostać nowym premierem". Zdaje się, że Kaczyński wierzy w przysłowie, wedle którego „kropla drąży skałę".

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 4c83e2565a

FILIPIKA KAMIŃSKIEGO

Bodaj najmocniejszym świadectwem swoistego „pęknięcia tamy", gdy idzie o autorytet Tuska w obozie władzy, stała się głośna wypowiedź peeselowskiego wicemarszałka Senatu Michała Kamińskiego, skądinąd niegdyś jednego z kluczowych współpracowników prezydenta Lecha Kaczyńskiego. To była prawdziwa filipika rodem z mów Demostenesa, świetnie przygotowana, a jedynym celem jej autora było publiczne zdyskredytowanie Tuska jako polityka. Obok kilku innych mocnych oskarżeń Kamiński jako pointy użył figury retorycznej odwołującej się do oskarżeń sformułowanych przez Tuska wobec dwóch prezydentów. Najpierw w toku amerykańskiej kampanii Trumpa, gdy szef PO obwieścił, iż lider republikanów jest agentem moskiewskiej FSB, a amerykańskie służby specjalne mają na to dowody, ostatnio zaś wobec właśnie wybranego prezydenta Polski, którego premier oskarżył o sutenerstwo, czyli kryminalizowaną praktykę czerpania korzyści materialnych z nierządu. Ktoś taki jak Tusk nie może więc ani dnia dłużej być szefem rządu, bo spotkanie prezydentów USA i Polski będzie dla niego niczym innym, jak naradą moskiewskiego agenta z sutenerem – konkludował wicemarszałek Senatu z ramienia koalicji rządowej. Trzeba przyznać, że licząca 35 lat współczesna polska demokracja nie widziała ani nie słyszała niczego podobnego w ustach polityka obozu władzy na temat lidera tego obozu. Autorytet premiera w jego własnym obozie sięgnął bruku.

Narada premiera z liderami koalicji miała służyć uspokojeniu sytuacji. Ale wiele wskazuje na to, iż jeśli w czwartek coś się udało, to najwyżej krótkotrwałe zaklajstrowanie paniki, dające szansę na uniknięcie scenariusza katastrofalnego zarówno dla Tuska, jak i wszystkich partii tworzących koalicję. Czyli upadku rządu w środę 11 czerwca w rezultacie sejmowego głosowania nad wotum zaufania. Rozsądna taktyka gaszenia pożaru, jeśli w tej chwili nie daje się zrobić niczego więcej, ma na celu zapobieżenie buntowi podczas tego głosowania jakiejś grupy dotąd prorządowych posłów. Najwyraźniej premier czuje się zbyt słaby, aby jeszcze przed tym rozstrzygnięciem wdrożyć efektywne represje, przynajmniej wobec tych, którzy otwarcie i spektakularnie zażądali jego głowy. Choćby wobec wicemarszałka Kamińskiego, którego natychmiastowej karnej dymisji Tusk mógłby kategorycznie zażądać jako warunku jakichkolwiek układów z Hołownią, Kosiniakiem i Czarzastym. Nie zrobił tego, okazując wobec swoich partnerów słabość, która na dłuższą metę mu się jednak nie opłaci.

> Odbudowa społecznego poparcia dla rządu Tuska na dobrą sprawę jest niemożliwa

ZEMSTA TUSKA

Jeśli w obliczu zamętu panującego w obozie władzy można w ogóle cokolwiek wiarygodnie prognozować, to w najbliższą środę zapewne Tusk się obroni w głosowaniu, gdyż nie widać, aby Hołownia albo Kosiniak-Kamysz byli gotowi okazać pobłażanie w swoich szeregach dla jawnej próby obalenia Tuska. Z kolei Czarzasty wyraźnie postawił na to, aby premiera silniej związać z Nową Lewicą, okazując mu wsparcie w opałach, gdy stał się obiektem polowania. Zresztą wszyscy oni, a już zwłaszcza liderzy PSL i Polski 2050, mają rozsądny powód, by tak postąpić. Nie wiedzą bowiem i nie mogą wiedzieć tego, czy w sytuacji zmuszenia go do odejścia Tusk przyzwoliłby na jakąkolwiek zmianę na stanowisku premiera i dalsze utrzymanie koalicji. Tak jak sugerowali to m.in. Kamiński czy Sawicki.

Znając egotyzm Tuska, jest bardziej prawdopodobne, że w sytuacji pozbawienia go premierostwa par force, poprzez brak sejmowego wotum zaufania, postanowiłby wraz pociągnąć na dno swoich partnerów, z których żaden nie może przecież dzisiaj na serio liczyć na ocalenie, jeśli jeszcze w tym roku miałyby się odbyć przedterminowe wybory parlamentarne. Dla całej trojki – Hołowni, Kosiniaka-Kamysza i Czarzastego – takie wybory niemal z pewnością oznaczałyby definitywny koniec ich politycznych karier. Zwłaszcza marszałek Sejmu, który jeszcze nie tak dawno roił sobie, iż odegra jakąś kluczową rolę w polskiej polityce, musiałby być kompletnie zrujnowany takim rozwojem zdarzeń.

Głosowanie 11 czerwca nie zamyka jednak kwestii przyszłości Tuska i jego rządu. Na rzecz takiej prognozy przemawiają co najmniej trzy niebłahe argumenty.

Po pierwsze – jeśli Tusk nie jest dość silny, aby spektakularnie ukarać buntowników, będą oni tylko czekać na najbliższą okazję, aby na nowo rozniecić bunt. W wyniku zdarzeń ostatniego tygodnia ludzie tacy jak Sawicki czy Kamiński stali się osobistymi wrogami Tuska, a jako doświadczeni politycy wiedzą zapewne, że zemsta ich nie ominie, niezależnie od upływu czasu. Po drugie – odbudowa społecznego poparcia dla gabinetu Tuska jest na dobrą sprawę niemożliwa, a przekonanie, iż powołanie rzecznika rządu albo częstsze narady koalicyjne coś mogą zmienić, należy do kategorii myślenia magicznego, które lubi – jak się zdaje – marszałek Hołownia. A skoro tak, to kryzysowa sytuacja partnerów koalicyjnych PO będzie się tylko pogłębiać. Na końcu zaś staną wobec prostego, ale dość trudnego wyboru: albo rzucić się na Tuska bez względu na okoliczności tylko po to, by odzyskać podmiotowość polityczną, albo w następnych wyborach pójść na wspólną listę PO, którą Tusk tak bardzo chciał już przecież ułożyć przed wyborami 2023 r. No i po trzecie, chyba najważniejsze – autorytet Tuska, bazujący głównie na strachu i wierze w jego niemal magiczny talent do wygrywania, tym razem nie tylko zachwiał się, lecz także upadł. W polityce takich rzeczy już się nie odbudowuje. Dlatego polowanie na premiera w każdej chwili może się rozpocząć na nowo.

eprasa.pl 4c83e2565a

Bild

Nawrocki: Ich werde das Land „erlösen"

Das ist Polens neue First Family

Karol Nawrocki (47, vorn) nach der zweiten Runde der polnischen Präsidentschaftswahlen. Zusammen mit seiner Familie trat er auf die Bühne und feierte seinen Sieg

Foto: Getty Images

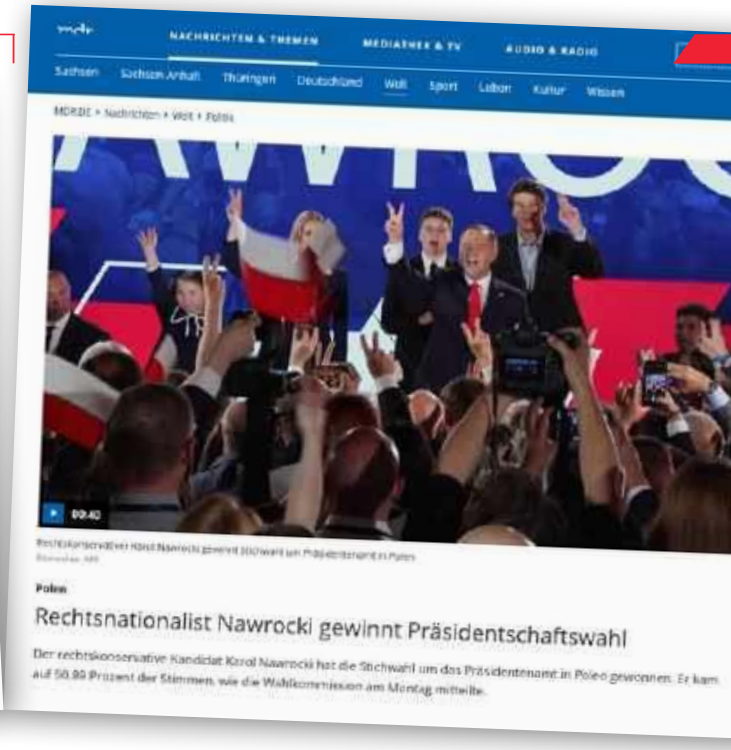
mdr

NACHRICHTEN & THEMEN | MEDIATHEK & TV | AUDIO & RADIO

Sachsen | Sachsen-Anhalt | Thüringen | Deutschland | Welt | Sport | Leben | Kultur | Wissen

MDR.DE > Nachrichten > Welt > Polen

02:42

Polen

Rechtsnationalist Nawrocki gewinnt Präsidentschaftswahl

Der rechtskonservative Kandidat Karol Nawrocki hat die Stichwahl um das Präsidentenamt in Polen gewonnen. Er kam auf 50,89 Prozent der Stimmen, wie die Wahlkommission am Montag mitteilte.

Koszmar liberałów

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Wygrana Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich to ogromne rozczarowanie dla sił głównego nurtu w Europie. Zagraniczne media nie kryją szoku i bezradności. Nad Wisłą miał się powtórzyć scenariusz rumuński, ale stało się inaczej

Antyunijny chuligan skieruje Polskę na eurosceptyczne tory, a może nawet obali rząd Donalda Tuska – tak można podsumować komentarze zagranicznych mediów na temat zwycięstwa dr. Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich w Polsce. Szczególnie ubolewa nad tym prasa za Odrą. Był przecież „idealny" kandydat – Rafał Trzaskowski, który przebrał się w prawicowe szaty, brudna kampania medialna i przykład rumuński, gdzie udało się wybrać kandydata centrystycznego, a przede wszystkim uległego wobec dominującego politycznie układu.

Tymczasem w Polsce znów poszło nie tak, jak trzeba. Ale liberalny Zachód jest bezradny wobec „niewłaściwego" wyboru Polaków.

WZMOCNIENIE SIŁ ODŚRODKOWYCH

„Liberalna Europa nie ma pomysłu, jak stawić czoło populistycznemu wyzwaniu. Tak samo szokująca jak zwycięstwo wyborcze narodowo-konserwatywnego kandydata na prezydenta Karola Nawrockiego jest bezradność jego przeciwników" – tak wiceszef działu zagranicznego niemieckiego tygodnika „Der Spiegel" Jan Puhl skomentował wynik drugiej tury w Polsce. Według Puhla Nawrocki „powinien był przegrać". Dlaczego? Bo, jak twierdzi dziennikarz, „większość jakościowych mediów była przeciwko niemu", ciągnęły się za nim skandale, a w ciągu ostatnich 20 lat Polska stała się o wiele zamożniejsza, „także dzięki środkom z Unii Europejskiej". I wszystko na nic. A Trzaskowski – według Puhla – tak się starał: „Wykonał zwrot w prawo, podróżował po kraju i pokazał, że jest chętny do angażowania się w dialog. Ale nic z tego nie pomogło. Gniew i uprzedzenia okazały się silniejsze" – czytamy na łamach „Der Spiegel". Wprawdzie zdaniem Puhla Nawrocki nie zbliży się wzorem Viktora Orbána do Rosji, ale „tradycyjnie trudne relacje polskiej prawicy z Niemcami i podziw dla Donalda Trumpa mogą w dłuższej perspektywie utrudnić nowe europejskie zbliżenie w trójkącie Warszawa–Berlin–Paryż".

To zresztą jeden z bardziej łagodnych i optymistycznych komentarzy, jakie które ukazały się w niemieckich mediach. Nadawca publiczny MDR

eprasa.pl 4c83e2565a

opublikował na swoich stronach artykuł niejakiego Cezarego Bazydły, który nie tylko z emfazą powtarza kłamstwo, że przyszły polski prezydent „w młodości miał pracować jako sutener", lecz także twierdzi, że „pomoże on PiS wrócić do władzy i zemścić się na Donaldzie Tusku". Według Bazydło to Polska B, małe miasteczka i wieś wybrały Nawrockiego, odbierając „przyszłość" światłym mieszkańcom miast, którzy głosowali na Trzaskowskiego. „To sprawia, że rozliczenie się z PiS, którego oczekiwało wielu Polaków, i przywrócenie demokratycznych instytucji, które zostały poważnie nadszarpnięte pod rządami PiS, jest niemal niemożliwe" – czytamy.

Zdaniem lewicowego dziennika „taz" „prawicowa Polska powróciła". Prawicowa i antyniemiecka. Według korespondentki gazety Gabriele Lesser Nawrocki „nigdy nie ukrywał swojego antyniemieckiego stanowiska i kontynuował kampanię PiS na temat reparacji wojennych, których Niemcy rzekomo nigdy nie wypłaciły. [...] Jako historyk powinien wiedzieć lepiej: Polska otrzymała drugie co do wielkości reparacje po Związku Radzieckim i drugie co do wielkości odszkodowanie dla ofiar po Izraelu. O nowym początku w stosunkach polsko-niemieckich planowanym przez kanclerza Friedricha Merza i premiera Donalda Tuska prawdopodobnie można na razie zapomnieć" – lamentuje Lesser.

Tymczasem dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung" pisze o „gorzkim rozczarowaniu": „Dwie dekady po wejściu Polski do UE, które przyniosło gospodarczy sukces, głową państwa zostaje człowiek sprzeciwiający się pogłębieniu projektu europejskiego, silniejszej integracji rynków, rozkwitowi liberalnych wartości czy ratyfikacji nowych umów o wolnym handlu, np. z krajami Ameryki Łacińskiej. A tego właśnie potrzebuje kontynent, będący pod militarną, gospodarczą i polityczną presją Rosji, Chin i USA. Fakt, że na Polskę, centrum władzy na Wschodzie, nie można już liczyć w tym względzie, jest porażką. Były duże nadzieje, że kraj ten powstrzyma siły odśrodkowe jako wiodący w Europie Środkowo-Wschodniej. Teraz siły odśrodkowe mogą się wzmocnić" – ocenił autor artykułu Andreas Mihm.

Natomiast dziennik „Die Welt" widzi w zwycięstwie Nawrockiego także sukces Trumpa, który „aktywnie miesza się do europejskiej polityki". „»Poland first«", „»Romania first«", „»Germany first«". To marzenie o Europie suwerennych ojczyzn. Czy kontynent rzeczywiście zmierza ku lepszej przyszłości politycznej, jeśli wszystkie kraje zachowują się w brutalnie egoistyczny, nacjonalistyczny sposób jak Ameryka Trumpa?" – pyta gazeta.

> Zdaniem niemieckiego lewicowego dziennika „taz" „prawicowa Polska powróciła". Prawicowa i antyniemiecka. „O nowym początku w stosunkach polsko-niemieckich planowanym przez kanclerza Merza i premiera Tuska prawdopodobnie można na razie zapomnieć"

SMAK REWANŻU

Nie tylko niemieckie gazety są szczerze „wstrząśnięte" wynikiem wyborów prezydenckich nad Wisłą. Według brytyjskiego „The Guardian" Polski sukces gospodarczy – „zakorzeniony w funduszach UE, niemieckich łańcuchach dostaw i suwerenności monetarnej" – wytworzył pewien paradoks. „PiS brało pieniądze Brukseli, gardząc jednocześnie jej wartościami. Tusk musi bronić demokracji nie tylko słowami, lecz także czynami. Jeśli proeuropejskie rządy nie potrafią wprowadzić namacalnych zmian, wyborcy dają się nabrać na puste autorytarne obietnice. Aby pokonać populistyczną prawicę, Europejczycy muszą udowodnić, że demokracja działa – nie tylko w teorii, lecz także w życiu ludzi" – czytamy na łamach gazety.

O „ciosie" dla rządu w Warszawie pisze też Politico. Według portalu rezultat wyborów w Polsce „otwiera drogę do kolejnej niespokojnej kohabitacji nacjonalistycznego prezydenta i centroprawicowego premiera". Politico zwraca także uwagę na szerszy kontekst głosowania w Polsce. „Zwycięstwo Nawrockiego przerywa serię zwycięstw kandydatów proeuropejskich po tym, jak w zeszłym miesiącu centrysta Nicuşor Dan pokonał skrajnie prawicowego polityka George'a Simiona w drugiej turze wyborów prezydenckich w Rumunii, a centroprawicowy Sojusz Demokratyczny zdobył najwięcej głosów w przedterminowych wyborach w Portugalii" – czytamy. Zdaniem portalu zaszły tu „dwa efekty Trumpa". Po pierwsze, Nawrocki „zapewne wyciągnie Polskę z głównego europejskiego nurtu". A po drugie, sam okazał się odporny na zarzuty dotyczące jego przeszłości. „Zwyciężył mimo to". A jego zwycięstwo to potężny cios w Donalda Tuska. „Jeśli agenda Tuska nie jest jeszcze martwa, to przynajmniej jest umierająca" – stwierdził cytowany przez Politico Ben Stanley z Centrum Studiów nad Demokracją warszawskiej SWPS.

Francuski „Le Figaro" zwrócił natomiast uwagę na przeciwskuteczną kampanię medialną obozu liberalnego w Polsce. „W przededniu decydującej drugiej tury nasycenie mediów wzmocniło nieufność części elektoratu. Pojawiły się nawet oskarżenia rządu o chęć manipulowania głosami" – czytamy. „Dla obozu demokratów to trzęsienie ziemi. Donald Tusk nigdy nie wyglądał na tak osłabionego. W głosowaniu, które przybrało pozory referendum w sprawie polityki jego rządu, jego kandydat, prezydent Warszawy, był kojarzony z brakiem namacalnych rezultatów polityki rządowej" – dodała gazeta.

Według lewicowego „Le Monde" wygrana Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich jest „zwycię-

eprasa.pl 4c83e2565a

stwem o smaku rewanżu" dla Prawa i Sprawiedliwości po przegranych wyborach parlamentarnych w 2023 r. Zdaniem gazety „zagrożone wydaje się przywrócenie państwa prawa", a wynik wyborów „osłabi polską dynamikę" w Unii Europejskiej.

Nagrodę za najgorszy, a co najmniej najbardziej skandaliczny tytuł artykułu o wyborach w Polsce bezsprzecznie zdobyć powinien należący do koncernu Ruperta Murdocha brytyjski brukowiec „The Sun". Według gazety przy urnach zwyciężył „antyeuropejski chuligan i piłkarski alfons Karol Nawrocki". Sam artykuł to stek bzdur, zaczynając od tego, że Nawrocki nie pozwoli Ukrainie wstąpić do jakichkolwiek zachodnich sojuszy oraz że prowadził „podwójne życie jako sutener". Kiedy niby prowadził takie życie, czytelnik się już nie dowiaduje, więc może odnieść wrażenie, że w czasie kampanii albo wczoraj. Gratulujemy kolegom znad Tamizy złego gustu!

Frankfurter Allgemeine

DER KÖNIGSMACHER IN POLEN

Mein Kandidat ist ein authentisch gläubiger Mensch

TAGESSPIEGEL

Ein Rechtsnationaler wird Polens neuer Präsident Was bedeutet Nawrocki für die Achse Paris-Berlin-Warschau?

DOBRY DLA ZACHODU

We wszystkich komentarzach zagranicznych mediów na temat wyborów prezydenckich w Polsce razi zresztą bezrefleksyjne powtarzanie „rewelacji" liberalnych ośrodków znad Wisły. Diagnozy także są na ogół podobne. Biedna Europa, zagrożona populizmem prawicy, a przecież to Rafał Trzaskowski w tej kampanii grał pod publikę, nawet zmieniał poglądy.

Miłym wyjątkiem jest analiza Marka Almonda na łamach „The Daily Telegraph". Według niego „wynik wyborów w Polsce jest dobry dla Zachodu". „Komisja Europejska najwyraźniej liczyła na zwycięstwo liberalnego prezydenta Warszawy, Rafała Trzaskowskiego, który był głośnym zwolennikiem brukselskiego konsensusu w sprawie aborcji, praw gejów, a nawet zliberalizowanych zasad migracyjnych popieranych przez obecnego premiera Polski Donalda Tuska. Jednak poglądy te zostały stanowczo odrzucone przez nacjonalistycznego zwycięzcę Karola Nawrockiego" – czytamy. „Zwycięstwo Nawrockiego jest pierwszym sukcesem populizmu w stylu Trumpa po tym, jak interwencje jego wiceprezydenta J.D. Vance'a i innych głosów MAGA w ostatnich wyborach w Niemczech i Rumunii przyniosły odwrotny skutek. Jednak nowy prezydent Polski otrzymał wsparcie od amerykańskich republikanów kilka dni przed wyborami i wygląda na to, że będzie kontynuował bliskie relacje swojego poprzednika z Białym Domem" – czytamy. Zdaniem Almonda zwycięstwo Nawrockiego „zwiększy presję Trumpa, aby przekształcić retorykę UE dotyczącą odbudowy zdolności obronnych państw europejskich w konkretne środki na wzór Polski. [...] Polska będzie podkreślać przywództwo USA, a nie bardziej mglistą europejską autonomię strategiczną promowaną przez Emmanuela Macrona z Francji. Niespodziewane zwycięstwo Nawrockiego jest zwycięstwem Zachodu, ale nie »Europy«" – konkluduje autor artykułu na łamach „Daily Telegraph".

Tymczasem media za oceanem uznały wynik polskich wyborów za „odbicie globalnych trendów politycznych" („The Washington Post") oraz „silnej polaryzacji w samej Polsce" („The New York Times"). Według agencji Bloomberg zwycięstwo kandydata popieranego przez PiS to „triumf Donalda Trumpa i jego ruchu MAGA, który zyskuje wpływy także poza granicami Stanów Zjednoczonych". „Wcześniej MAGA bez powodzenia próbował wpłynąć na wynik wyborów w Niemczech, Kanadzie i Australii, wspierając nacjonalistycznych lub skrajnie prawicowych polityków" – czytamy.

Także agencja AP wskazała na „czynnik Trumpa", nawiązując do wizyty Karola Nawrockiego w Białym Domu oraz przemówienia sekretarz bezpieczeństwa narodowego USA Kristi Noem na konferencji CPAC Polska w podrzeszowskiej Jasionce. Agencja wyliczyła wszystkich polityków obozu republikanów, którzy gratulowali Nawrockiemu. „Trump jasno dał do zrozumienia, że chce, aby Nawrocki został prezydentem Polski. [...] Częstym refrenem zwolenników Nawrockiego jest, że przywróci on »normalność«, tak jak ich zdaniem zrobił to Trump. Flagi USA często pojawiały się na wiecach Nawrockiego, a jego zwolennicy wierzyli, że oferuje on większe szanse na dobre stosunki z administracją Trumpa" – twierdzi AP.

Prawicowy magazyn „The Washinton Examiner" wręcz entuzjastycznie podszedł do zwycięstwa Nawrockiego, wieszcząc zbliżenie Polski z USA. „Nawrocki będzie czołowym liderem polityki zagranicznej kraju, a jego uwaga skupia się bardziej na Waszyngtonie niż na Brukseli.

Jest bardzo krytyczny wobec polityki Unii Europejskiej, która jego zdaniem zagraża suwerenności narodu. Uważa, że Polska musi ponownie potwierdzić swoją suwerenność w obliczu tych rzekomych naruszeń.

Większość postępowych reform Tuska została przeprowadzona przynajmniej częściowo w celu uspokojenia organów UE, które uznały polską politykę za niezgodną z innymi zachodnimi liberalnymi demokracjami. Duda zignorował te próby przypodobania się Niemcom i Belgii, a Nawrocki będzie prawdopodobnie kontynuował tę blokadę" – czytamy.

eprasa.pl 4c83e2565a

Gospodarka według prezydenta Nawrockiego

Po niezwykle brutalnej kampanii skupiającej się głównie na atakowaniu kandydata obywatelskiego przeciętnemu wyborcy trudno by było wymienić założenia programów gospodarczych głównych kandydatów na urząd prezydenta RP. Okazją do ich przedstawienia paradoksalnie okazały się rozmowy Karola Nawrockiego, a potem Rafała Trzaskowskiego ze Sławomirem Mentzenem. Nie dla euro w Polsce, nie dla umowy z Mercosur, obniżenie podatku VAT, tańszy prąd i podatkowe wsparcie dla rodzin z dziećmi – to program prezydenta elekta. Czy realny?

Kandydat obywatelski miał tę przewagę nad prezydentem Warszawy, że zaprezentował założenia swojej wizji gospodarczej już na początku marca, ogłaszając 21 postulatów, skupionych w pięciu blokach tematycznych. Dobrobyt, normalne państwo, bezpieczeństwo, rozwój, kontrakt podatkowy – to główne kategorie szerokiego projektu gospodarczego i socjalnego mieszczącego się w ramach prerogatyw prezydenta.

ZIELONO MI…

Konia z rzędem temu, kto dziś jest w stanie przypomnieć choćby jeden punkt z „piątki Trzaskowskiego". Po przegranej kampanii prezydenta Warszawy trudno też odnieść wrażenie, że oto wyborcy stracili szansę na jakieś nowe, odważne, ważne i przełomowe programy ekonomiczne wspierane przez kandydata Platformy. Z pewnością jednak uniknęli kolejnych opowieści o rzekomo „nieaktualnym" Zielonym Ładzie, który zdaniem prezydenta Warszawy zastąpiono budowaniem konkurencyjności. „Zielonego Ładu w poprzedniej formie już nie ma. Priorytety Unii przesunęły się na konkurencyjność przemysłu z powodu wojny i kryzysów łańcuchów dostaw" – wypalił Trzaskowski w jednym z wywiadów. No nie do końca...

REFERENDUM I MERCOSUR

Co tymczasem proponował kandydat obywatelski w programie wyborczym? Stop likwidacji polskiego rolnictwa – nie dla umowy Mercosur, nie dla likwidacji budżetu UE na rolnictwo, nie dla Zielonego Ładu w rolnictwie, nie dla ustawy łańcuchowej, nie dla niekontrolowanego napływu żywności z Ukrainy. Polska ziemia w polskich rękach – to efekt rozmów z rolniczą Solidarnością, która w czasie prezydenckiej kampanii ostro protestowała przeciwko umowie handlowej Unii z krajami Ameryki Południowej. W tym samym czasie NSZZ „Solidarność" zbiera podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie Zielonego Ładu. Jasne deklaracje Karola Nawrockiego, który jednoznacznie opowiada się po stronie związkowców, sygnalizują, że w Polsce założenia Zielonego Ładu faktycznie wkrótce mogą się stać „nieaktualne". Pytanie, na ile prezydent może wpłynąć na proces, który stał się głównym punktem programowym elit politycznych Unii Europejskiej.

Zielony Ład to nie jeden prosty dokument, lecz cały zbiór dyrektyw i przepisów, z których część już została wdrożona, zatem zapowiedź odrzucenia unijnej strategii jednym „prezydenckim" posunięciem zwyczajnie nie będzie możliwa.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 4c83e2565a

– Dla mnie ta zapowiedź wyborcza Karola Nawrockiego to hasło do zabiegania o zmiany w Zielonym Ładzie, dostosowania go do rzeczywistości – mówi była minister klimatu i środowiska Anna Łukaszewska-Trzeciakowska. I przypomina, że prezydent RP nie wykona pracy za rząd, ale ma bardzo duże szanse – biorąc pod uwagę sytuację w Unii – zainicjować budowanie silnej koalicji krajów, która mogłaby blokować lub usunąć niekorzystne rozwiązania wynikające z Zielonego Ładu.

– Tym bardziej, że jest do tego przestrzeń, czy to poprzez inicjatywę Trójmorza, czy w ramach Grupy Wyszehradzkiej. I dzięki temu później – już na Radzie Europejskiej – będzie można ten wypracowany wcześniej sojusz wykorzystać. I wierzę, że Karolowi Nawrockiemu to się uda – dodaje.

Anna Łukaszewska-Trzeciakowska wskazuje również, że teraz i w najbliższych miesiącach będzie dogodny moment na budowanie sojuszy, bo „otwiera się" dyskusja o unijnych celach w zakresie redukcji emisji CO_2 do 2040 r., a to oznacza, że inne kwestie też mogą być zrewidowane. Sygnalizują to już choćby politycy włoscy z premier Giorgią Meloni na czele, krytykując założenia europejskiej polityki klimatycznej, w której – jak mówiła szefowa włoskiego rządu – „niektórych wyborów dokonano dlatego, że chciano przedłożyć ideologię ponad realizm". Są zatem możliwości radykalnej zmiany polityki klimatycznej dzięki zbudowaniu wsparcia kilku krajów.

– Jeśli prezydent zdoła przygotować konkretne rozwiązania, uzgodnić sojusze z innymi krajami w sprawie zmian w Zielonym Ładzie, to też powinien o tym poinformować opinię publiczną, żeby skłonić nawet obecny nieprzychylny rząd do działania – dodaje była minister klimatu i środowiska. Jak podkreśla, jest przekonana, że prezydent Nawrocki będzie wspierał pomysł przeprowadzenia referendum w spawie Zielonego Ładu.

– Jeśli większość opowie się za odrzuceniem Zielonego Ładu – bez względu na opinię obecnego rządu – byłby to bardzo silny sygnał społeczny, że na te szaleństwa się nie zgadzamy – dodaje Łukaszewska-Trzeciakowska.

SŁUCH GOSPODARCZY

Warto podkreślić, że sztab Karola Nawrockiego wykazał się społecznym słuchem, którego odzwierciedleniem są szczegóły programu kandydata. Wielka Czwórka Rozwoju – CPK, atom, porty, strefy inwestycyjne – to hasła, które dla przeciętnego wyborcy są czytelne, a jednocześnie wyraźnie zaniedbane przez rząd Donalda Tuska. Program inwestycji w każdej gminie – nowe drogi, infrastruktura wodna i kanalizacyjna, dostęp do internetu i rozwój sieci, remonty szkół, ścieżki rowerowe. Inwestycje lokalne to zlecenia dla polskich firm i praca dla Polaków z każdej gminy w Polsce – przekonywał kandydat obywatelski. I dodawał – polski złoty! Nie dla euro.

Wprowadzenie euro wymaga zmiany konstytucji i nawet gdyby do tego doszło (co w obecnym układzie politycznym nie jest realne), prezydent może skierować nowelizację do Trybunału Konstytucyjnego.

Sprawa jest jeszcze prostsza w przypadku mechanizmu kursowego ERM II, do którego trzeba wejść przed przyjęciem euro. ERM II to umowa międzynarodowa, która wymaga ratyfikacji prezydenta. Przyjęcie euro oznacza także nowelizację wielu ustaw, np. o NBP czy o finansach publicznych, które prezydent może po prostu wetować.

– Prezydent będzie strażnikiem złotego. Jest to bardzo korzystne, ponieważ złoty daje nam przewagę konkurencyjną w handlu międzynarodowym, powoduje też, że mamy możliwość bardzo elastycznego dopasowania się do kryzysów, które pojawiają się w światowej gospodarce. Nasza waluta to ekonomiczne złote jajo – mówi Andrzej Stefaniak, ekonomista, zarządzający aktywami iX Asset Management.

Obietnicą w pełni leżącą w kompetencji prezydenta jest też brak jego podpisu pod jakąkolwiek ustawą ograniczającą obrót gotówkowy. Gdyby Sejm uchwalił ustawę wprowadzającą kolejne ograniczenia, np. dla konsumentów, prezydent Nawrocki mógłby ją po prostu zawetować lub skierować do Trybunału Konstytucyjnego. Prezydent nie tylko korzysta z prawa weta i z inicjatywy ustawodawczej, lecz także powołuje osoby zajmujące kluczowe stanowiska w ważnych instytucjach, takich jak bank centralny i RPP. Karol Nawrocki wybierze troje członków RPP (w tym roku następcę Cezarego Kochalskiego, którego kadencja kończy się w grudniu) oraz prezesa NBP w 2028 r. Jak twierdzą analitycy banku Pekao SA, „w polityce pieniężnej rośnie prawdopodobieństwo kontynuacji".

PREZYDENT USTAWODAWCZY

W przełożeniu na konkretne inicjatywy ustawodawcze prezydent elekt zapowiada pilne przygotowanie ustawy obniżającej podatek VAT z 23 do 22 proc. Zaproponuje też wprowadzenie PIT 0 proc. dla rodzin z co najmniej dwojgiem dzieci, podwyższenie drugiego progu podatkowego do 140 tys. zł (obecnie 120 tys. zł) i zlikwidowanie podatku Belki, a także waloryzację emerytur minimum o 150 zł i zawsze powyżej wskaźnika inflacji.

Karol Nawrocki zamierza przedstawić parlamentowi pakiet ustaw upraszczających system podatkowy w Polsce, by PIT, ZUS i składkę zdrowotną rozliczać w jednym przelewie – to element deregulacji, tak mocno promowanej przez rząd Donalda Tuska, z której na razie pozostały tylko zapowiedzi.

Większość tych zmian wymaga nowelizacji ustaw, w przypadku kwestii związanych z VAT-em – ustawy o podatku od towarów i usług, a z PIT-em i waloryzacją rent i emerytur – ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych (PIT) oraz ustawy o emeryturach i rentach. Prezydent posiada inicjatywę ustawodawczą, może przygotować projekty ustaw, jednak muszą one przejść pełen proces legislacyjny. Może zatem okazać się już wkrótce, że to nie prezydent blokuje zmiany, jak przekonują politycy rządowej koalicji, a posłowie. Według obecnej konfiguracji parlamentarnej inicjatywy prezydenta mogą oznaczać niezwykle burzliwy proces legislacyjny o trudnych do przewidzenia skutkach. Jednak prezydent Karol Nawrocki ma pięć lat na jego realizację.

Maciej Wośko, Agnieszka Łakoma, Stanisław Koczot

eprasa.pl 4c83e2565a

„Pajęczyna" może zmienić losy wojny

MAREK BUDZISZ

O tej operacji ukraińskich sił specjalnych „będziecie się uczyć w podręcznikach historii"

Richard Blumentahl, amerykański senator z Connecticut, a przy tym były żołnierz marines, porównał ukraińską operację „Sieć pająka", określaną też w światowych mediach mianem „Pajęczyny", do innych tego typu akcji, takich jak dostarczenie przez izraelski wywiad kierownictwu Hamasu pagerów z ładunkami wybuchowymi, które zostały następnie zdetonowane, czy działań zakończonych zgładzeniem przez amerykańskie siły specjalne Osamy bin Ladena. Jego zdaniem to, co się stało, może wpłynąć na losy wojny, bo Ukraina udowodniła, iż nie stoi na przegranej pozycji, co może ośmielić ostrożnego Donalda Trumpa i w rezultacie prowadzić do wzrostu amerykańskiej pomocy.

Roman Sheremeta, ukraiński profesor pracujący na jednym z amerykańskich uniwersytetów, napisał z kolei w artykule opublikowanym przez strategiczny think tank CEPA, że przez następne dziesięciolecia o ukraińskiej operacji sił specjalnych będą się uczyć we wszystkich światowych szkołach wojskowych i służb wywiadu. Opinie te nie są przesadzone.

To, co na początku ubiegłego tygodnia wydarzyło się w Rosji, przejdzie nie tylko do historii wojskowości, lecz także w zasadniczy sposób zmieni współczesną wojnę, geografię zagrożeń i strategie obronne państw. Mamy zatem do czynienia z wydarzeniem historycznym, a może nawet epokowym. Co się stało?

DOMY PEŁNE DRONÓW

Ukraińskie SBU, czyli służby specjalne, pod dowództwem gen. Wasyla Maluka od półtora roku przygotowywały operację, która została przeprowadzona w przeddzień kolejnej rundy rozmów pokojowych w Stambule. Przy użyciu rojów tanich dronów FPV – każdy z nich kosztuje ok. 500 dol. – zostały zaatakowane cztery rosyjskie lotniska, na których znajdowały się samoloty o znaczeniu strategicznym. Uderzono na cztery bazy – Olenia w obwodzie murmańskim, Diagilewo pod Riazaniem, Iwanowo na

eprasa.pl 4c83e2565a

wschód od Moskwy i najdalej położoną Biełaję w obwodzie irkuckim. To ostatnie lotnisko leży o 4,3 tys. km od ukraińskich granic, najbliżej położone Diagilewo – o 460 km.

Jak poinformowało ukraińskie dowództwo, w rezultacie ataku zostały zniszczone lub uszkodzone 41 maszyny, w tym bombowce strategiczne Tu-22 i Tu-95, a także dwa z kilku będących w posiadaniu Rosji samolotów wczesnego ostrzegania A-50. Straty sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej oszacowano na 7 mld dol. przy kosztach ukraińskiej operacji na poziomie co najwyżej setek tysięcy. Nawet jeśli oficjalna liczba wyeliminowanych samolotów będzie mniejsza, bo do tej pory na podstawie zdjęć satelitarnych udało się potwierdzić zniszczenie 13 maszyn, to i tak będziemy mieć do czynienia z jedną z najskuteczniejszych operacji sił specjalnych w historii.

Szacuje się, że Ukraińcy przemycili do Rosji 140 dronów, z których ostatecznie użyli 114, bo jedna z ciężarówek, która miała zaatakować najdalej położone lotnisko Ukrainka na Dalekim Wschodzie nie dotarła do celu. W wynajętym magazynie w Czelabińsku żołnierze ukraińskich sił specjalnych uzbroili je w ładunki wybuchowe i umieścili w przygotowanych i dostarczonych innymi kanałami domach modułowych. W ich dachach umieszczono stanowiska startowe dla dronów, które aktywowano i naprowadzano na cel zdalnie. Rosyjscy kierowcy, którzy przewozili ładunki, mieli nawet nie wiedzieć, że znajdują się w nich uzbrojone drony, które zaczęły startować i atakować lotniska, kiedy tiry znajdowały się blisko.

W ukraińskich mediach pojawiły się też interesujące relacje anonimowych oficerów sił specjalnych, w świetle których drony nie były naprowadzane na cel radiowo, bo Rosjanie mogliby wykryć i zakłócić sygnał, ale w nowatorski sposób. Po pierwsze, tor ich lotu korygowano za pośrednictwem rosyjskich stacji sieci komórkowej, które zostały częściowo zhakowane przez stronę ukraińską. Częściowo, bo przejęto tylko część pasma, tak że dla normalnego użytkownika wszystko działało jak zwykle. Dodatkowo drony użyte do ataku „nauczono" za pośrednictwem algorytmów sztucznej inteligencji, które cele atakować i w które miejsca uderzać. „Podczas lotu niektóre drony straciły sygnał – napisano w oficjalnym komunikacie SBU – i przełączyły się na wykonywanie misji z wykorzystaniem sztucznej inteligencji wzdłuż zaplanowanej trasy". Ich głowice bojowe zostały zdalnie aktywowane po zbliżeniu się do celu. Miejsce uderzenia też nie było przypadkowe, bo chodziło o to, aby trafić w okolice zbiornika z paliwem, gdyż tylko w ten sposób można zniszczyć gotowe do lotu maszyny.

Organizacja całej operacji odbywała się na terenie Rosji, a nawet, jak powiedział w ukraińskich mediach Wołodymir Zełenski, „centrum dowodzenia" znajdowało się w sąsiadującym z lokalną siedzibą FSB budynku.

> Moskwa straciła przynajmniej jedną trzecią swego potencjału w zakresie bombowców strategicznych, przy użyciu których ostrzeliwano Ukrainę w ostatnich miesiącach

Straty zadane Rosjanom są tym boleśniejsze, że niektórych ze zniszczonych maszyn nie produkuje się już od dziesięcioleci, co oznacza, że ich naprawa, nie mówiąc już o budowie nowych, może zająć lata, a nawet nie wiadomo, czy w ogóle będzie możliwa. Moskwa straciła przynajmniej jedną trzecią swego potencjału w zakresie bombowców strategicznych, przy użyciu których ostrzeliwano Ukrainę w ostatnich miesiącach. Szacunki na temat wielkości rosyjskich strat potwierdzili przedstawiciele NATO, jak poinformowali dziennikarze Deutsche Welle powołujący się na źródła w kwaterze głównej. Zniszczone samoloty mają zasięg do 14 tys. km i są zdolne do przenoszenia bomb i rakiet z głowicami jądrowymi, co oznacza, że w jednym ataku Kreml stracił cześć swej tzw. triady nuklearnej.

OŚMIESZENI ROSJANIE

Co gorsze – i tego wymiaru nie należy lekceważyć – Rosjanie zostali ośmieszeni. Jeśli bowiem ich najściślej strzeżone obiekty wojskowe można skutecznie zaatakować w dzień, za nic mając wzmożone środki ostrożności oraz ochronę, to podobne ataki można przeprowadzić wszędzie, i to na znacznie większą skalę. Kompromitacja rosyjskich służb jest tym boleśniejsza, że, jak powiedział publicznie gen. Maluk, wszyscy zaangażowani w to uderzenie opuścili już tereny Federacji, co powoduje, że Rosjanie mogą szukać wiatru w polu. Co prawda służby poszukują 37-letniego Artema Timofiejewa, który wynajął magazyn w Czelabińsku, ale kilka dni temu zamieścił on na Facebooku zdjęcia z żoną z Kazachstanu, gdzie miał wyjechać, aby uroczyście obchodzić, jak sam napisał, „rocznicę ślubu".

Jakie skutki będzie miał ukraiński atak na rosyjskie lotniska? Wielorakie. Zacznijmy od strategicznych. Do tej pory uważano, że wielkość terytorium jest atutem Rosji, tak ogromnego kraju nie można bowiem podbić. Ukraińcy użyli tego atutu przeciw Rosjanom. Jeśli byli w stanie przemycić i umieścić broń, która posłużyła do ataku, w pięciu kontenerach, to jak Rosjanie mogą się ochronić w przyszłości? W mediach jest już pełno zdjęć i filmów przedstawiających kilometrowe kolejki tirów, bo rosyjskie służby, wystraszone tym, co się stało, chcą skontrolować każdy przemieszczający się po kraju kontener. W szczególności nasiliły się kontrole ciężarówek zarejestrowanych w Czelabińsku. „Wczoraj jeden z naszych kierowców stał na trzech punktach kontrolnych łącznie przez dziesięć godzin – i nikogo nie obchodziło, że już został sprawdzony" – skarżył się mediom kierownik jednej z firm transportowych.

Ale czy można sprawdzić każdą ciężarówkę w tak ogromnym kraju, w którym na dodatek 70 proc. towarów jest przewożonych transportem

eprasa.pl 4c83e2565a

drogowym? Próby uszczelnienia tego systemu mogą doprowadzić do zapaści ekonomicznej, a i tak nie okażą się skuteczne, bo następnym razem dronami można zaatakować np. rosyjski system gazociągów i ropociągów – niepilnowanych przez nikogo, a rozciągających się na tysiące kilometrów. Właściwie każdy obiekt, w tym lotniska używane do celów cywilnych, obiekty energetyki czy siedziby władz mogą zostać wzięte na cel. Ukraińcy zaatakowali rojami niewielkich dronów i udowodnili, a raczej potwierdzili, swoje umiejętności w tym zakresie. To z kolei oznacza, że nawet największe rosyjskie obiekty mogą zostać zniszczone, bo gdyby wszystkie użyte ciężarówki skierowano w okolice jednego z nich, siła uderzenia byłaby wielokrotnie większa.

Brytyjski dziennik „The Telegraph" poinformował, że Kijów przygotowywał operację, nie informując o tym Waszyngtonu. Zdaniem dziennikarzy tym należy tłumaczyć brak reakcji Donalda Trumpa, który nie dowiedział się o tym, co planują w Kijowie, od Zełenskiego, od początku osobiście nadzorującego przygotowania. To znaczący sygnał strategiczny wskazujący, że Ukraina nadal ma atuty, może boleśnie uderzać i wcale nie jest skazana na klęskę w starciu ze znacznie większą Rosją.

MOSKWA GROZI ODWETEM

To, co się stało, ukraińscy eksperci określają też mianem „demokratyzacji wojny" – zjawiska, które oznacza, że państwa średniej wielkości mogą się posługiwać systemami walki, przy użyciu których są w stanie niszczyć strategicznie istotne zdolności przeciwnika bez uprzedniego przyzwolenia większego sojusznika. Zyskują w ten sposób niezależność i jeśli chcą kontynuować wojnę, nie akceptując warunków jej zakończenia, to silniejszy partner będzie miał w przyszłości mniej skuteczne narzędzia, aby wymusić rozwiązania po własnej myśli. To dlatego uderzenie miało miejsce w przeddzień rozmów w Istambule, a ukraińscy negocjatorzy pokazali Rosjanom zdjęcie zniszczonych bombowców na ich lotniskach strategicznych. Tego psychologicznego wymiaru nie należy lekceważyć, bo chociaż Kreml zapowiedział odwet, to nie bardzo wiadomo, co jeszcze może zrobić.

Tę zmienioną sytuację dostrzegają też sojusznicy Rosji. Niedawno w światowych mediach pojawiła się nieoficjalna informacja, że Pekin poufnie prosił Kijów, aby ten wstrzymał się z atakami na Moskwę, kiedy w rosyjskiej stolicy przebywał prezydent Xi Jinping. Na naszych oczach Dawid, za jakiego do tej pory uchodziła Ukraina, poczyna sobie coraz śmielej w wojnie z Goliatem.

Wreszcie uderzenie na rosyjskie lotniska ma znaczenie dla globalnej równowagi strategicznej i perspektywy rozmów rozbrojeniowych. Jest nie tylko testem rosyjskiej wiarygodności – bo przecież w świetle zmienionej w ubiegłym roku doktryny deklaratywnej taki atak może spotkać się z odpowiedzią nuklearną – lecz także zmieni podejście do tzw. triady jądrowej. Składa się ona z naziemnych systemów przenoszenia rakiet i bomb, za pomocą których atakuje lotnictwo, oraz możliwości okrętów podwodnych. Systemy naziemne, zwłaszcza te, które znajdują się w sztolniach, są uważane za łatwe do wykrycia i uprzedzającego zniszczenia. Jeśli podobny pogląd zapanuje w odniesieniu do lotnictwa strategicznego, które, jak udowodnili Ukraińcy, można zniszczyć zanim wystartuje, wzrośnie znaczenie okrętów podwodnych i mobilnych systemów naziemnych. Te pierwsze są niezwykle kosztowne, te drugie można wykryć, choć nie jest to tak łatwe jak w przypadku rakiet w podziemnych sztolniach. Oznacza to, że w najbliższych latach Rosjanie wzorem Chin zostaną zmuszeni do budowy podziemnego, rozległego systemu stanowisk z bronią jądrową, magazynów i łączących je korytarzy, mających nawet – zdaniem niektórych ekspertów – setki kilometrów albo będą musieli postawić na okręty z napędem atomowym.

Każda z tych dróg jest niezwykle kosztowna, a Rosja ma coraz mniej pieniędzy. Według oficjalnych danych Fundusz Dobrobytu Narodowego, który jest też określany mianem „portmonetki Kremla", ma najniższy poziom od 2019 r. Ukraiński atak – patrząc na jego rezultaty z perspektywy strategicznej – powinien skłaniać Kreml do poważnego potraktowania propozycji zawieszenia broni, bo podobne operacje mogą się powtarzać.

Putin najprawdopodobniej tego nie zrobi, bo myśli, że jest w stanie wymusić kapitulację Ukrainy, ale na horyzoncie coraz wyraźniej zaczyna majaczyć „scenariusz afgański" czy „wietnamski", sprowadzający się do sytuacji, kiedy większy i teoretycznie silniejszy agresor nie jest w stanie osiągnąć swych wojennych celów strategicznych, bo napadnięta ofiara, nie licząc się z ofiarami, walczy i zaczyna coraz boleśniej kąsać.

W Białym Domu z pewnością na serio byli zaniepokojeni możliwym charakterem odpowiedzi Kremla na ukraiński atak, o czym świadczy telefon Trumpa do Putina trzy dni po uderzeniu oraz to, że rozmawiano o rosyjskiej reakcji, ale ton opublikowanego po rozmowie komunikatu nie świadczy o tym, iż Ameryka spodziewa się najgorszego scenariusza. Jak zapowiedział Putin, Moskwa odpowie na ukraiński atak, tyle że zapewne niewiele to zmieni i nikogo nie zaskoczy, a Ukraina z pewnością ma kolejne niespodzianki, którymi będzie chciała ośmieszyć i boleśnie uderzyć Rosjan. Kolejny atak na most Krymski i tajemnicza eksplozja w jednej z baz okrętów podwodnych na Dalekiej Północy są tego potwierdzeniem. Wojna weszła w nową, nieprzewidywalną i dynamiczną fazę.

eprasa.pl 4c83e2565a

Relacja z Ukrainy

Dronowanie linii frontu

Z Wiktorem Czaławanem, pułkownikiem Sił Zbrojnych Ukrainy, rozmawia Andrzej Skwarczyński

Jeżeli się przyjrzeć rosyjskiej armii, jej symbolice i działaniom, to widać jakieś straszne połączenie carskiego wojska i Armii Czerwonej. To po prostu jest dzicz

Spotykamy się w czwartym roku wojny. Jak obecnie wygląda sytuacja na Ukrainie?

Wiktor Czaławan: Przede wszystkim możemy powiedzieć, że państwo się ostało. Rosja liczyła na to, że w szybkim tempie osiągnie swoje cele, ale to się nie udało. Po trzech latach nieprzerwanych walk z pełną odpowiedzialnością możemy stwierdzić, że putinowska krótka specjalna operacja wojskowa przerodziła się w maraton. Front jest ustabilizowany, nieustannie spływają do nas dostawy sprzętu wojskowego. Sytuacja jest ciężka, ale dzięki wysiłkowi całego narodu ukraińskiego i pomocy sojuszników możemy prowadzić skuteczną walkę.

Na początku wojny obserwowałem na Ukrainie niebywałą mobilizację, wręcz optymizm, wiarę w szybkie zwycięstwo. Wraz z upływem czasu emocje opadły, a kandydaci na żołnierzy już nie ustawiają się w kolejkach przed centrami rekrutacji. Pamiętam też, że każdy Polak był serdecznie witany.

To normalna kolej rzeczy. Wynika z charakteru konfliktu, który z czasem przekształcił się w wojnę pozycyjną, znacznie bardziej przypominającą zmagania z czasów I wojny światowej niż późniejszy niemiecki blitzkrieg. Mobilizacja zawsze jest czasowa, nie jest możliwe nieustanne działanie na najwyższych obrotach. Ukraińcy, a w szczególności wojskowi, pamiętają, że Polska jako pierwsza przyszła nam z pomocą. Nie chodzi wyłącznie o liczbę czołgów, artylerii, ilość amunicji i innych systemów wojskowych, lecz

Fot. Archiwum prywatne

eprasa.pl 4c83e2565a

także o przyjęcie uchodźców z Ukrainy. Później pojawiły się problemy różnej natury – jak to bywa między sąsiadami. Wróciła codzienność, choć sytuacja w naszym kraju nie jest normalna.

Ludzie chcą zwyczajnie żyć nawet w takich okolicznościach. Mimo terrorystycznych ataków rakietowych na nasze miasta, cele cywilne, Ukraińcy też chcą chodzić do parków, uprawiać sport, spotykać się ze sobą, pracować. Ludzie szukają chociaż namiastki normalności.

Też to zauważyłem. Całkiem niedawno we Lwowie otworzyło się dla zwiedzających ostanie z muzeów – pierwszy raz od początku wojny. W Kijowie widziałem plakaty reklamujące wystawę kotów, większość pomników nie jest już zakryta workami z piaskiem. Teoretycznie wraca normalność. Jednocześnie poraża liczba konduktów pogrzebowych i kolejnych grobów na cmentarzach. Czy jest szansa na szybkie powstrzymanie rozlewu krwi?

Na podstawie danych wywiadowczych, doświadczenia wojskowego, znajomości specyfiki rosyjskiej armii i wojskowego rzemiosła nasi stratedzy przewidzieli atak na Ukrainę i wiedzieli, że będzie to wojna na pełną skalę, a nie konflikt lokalny. Niestety nie jesteśmy w stanie podać nawet przybliżonej daty jego końca, bo nie zależy to tylko od nas. Nie spodziewam się jednak szybkiego zakończenia działań wojennych. Przed nami jeszcze wiele miesięcy walki. Rosja nie jest w stanie przełamać frontu, my też nie, ale udało się nam przeprowadzić skuteczną operację na terenie rosyjskiego obwodu kurskiego.

Na pewno skuteczną? Po ośmiu miesiącach w marcu 2025 r. zakończyła się ona wycofaniem waszych wojsk na Ukrainę.

Tak, jak najbardziej! Jej celem nie było utrzymanie każdej zdobytej rosyjskiej wsi czy chlewu w polu. Utworzyliśmy nowy front, na który wróg musiał przerzucić część swoich sił z innych odcinków, zmieniając na nich sytuację strategiczną. To było dla nas korzystne, ponadto stworzyliśmy możliwość niszczenia maksymalnej ilości ich sprzętu i siły żywej. Straty Rosji były tam katastrofalne. Wprawdzie ten kraj ma większe zasoby ludzkie niż Ukraina, ale one też w końcu się wyczerpią.

Przegrana Francji w 1940 r., mającej wspólnie ze wspomagającym ją brytyjskim korpusem ekspedycyjnym większe zasoby ludzkie i sprzętowe niż atakujące ją siły III Rzeszy, pokazuje, że potencjał nie przenosi się wprost na efektywność działań wojennych.

Na wschodzie bez zmian – front wydaje się ustabilizowany, od dłuższego czasu nie zachodzą tam znaczące przesunięcia. Z czego to wynika?

Jest to wypadkowa kilku czynników. Po pierwsze, wartość bojowa drugiej armia świata, jak nazywały się rosyjskie siły zbrojne, została zweryfikowana na polu bitwy. W Rosji cały czas panuje ludobójcza polityka rodem ze Związku Sowieckiego. Gdy historia wydarza się pierwszy raz, najczęściej jest tragedią, kiedy się powtarza, świat widzi ją już jako farsę. Obecnie władze Rosji, urządzając kolejną krwawą farsę, pragną powtórzyć zwycięską historię ZSRS. To poważny problem rosyjskich władz. Jeżeli się przyjrzeć rosyjskiej armii, jej symbolice i działaniom, to widać jakieś straszne połączenie carskiego wojska i Armii Czerwonej. To po prostu jest dzicz.

W 2023 r., kiedy pozycje się ustalały, sięgnąłem po starą książkę, wydaną jeszcze w czasach ZSRS, przez wydawnictwo Armii Czerwonej – „Taktyka pierwszej wojny światowej". Najciekawsze są w niej opisy organizacji baterii artylerii, umocnień pozycji, budowy okopów i schronów. Stosujemy te rozwiązania i są one bardzo skuteczne. Ponadto umacniamy nasze pozycje polami minowymi – tworzą one bariery nie do przejścia lub służą do kanalizowania natarć przeciwnika.

Skuteczność stosowania min na Ukrainie nie została nie zauważona. 18 marca br. ministrowie obrony Polski, Litwy, Łotwy i Estonii wypowiedzieli konwencję ottawską.

Uważam to za bardzo dobry krok. Miny przeciwpiechotne są tanim i bardzo skutecznym środkiem umożliwiającym zatrzymanie ofensywy przeważających sił przeciwnika. Bez ich zastosowania na granicach pomiędzy krajami europejskimi a Białorusią i Rosją nie będzie możliwe zagwarantowanie bezpieczeństwa tych państw. Miny są szczególnie ważne w pierwszych trzech dniach wojny, czyli najbardziej niebezpiecznym okresie. W tym czasie następuje atak i ujawniają się główne kierunki natarcia oraz jego cele, a wróg osiąga mniejsze lub większe zwycięstwa. Masowe zastosowanie min relatywnie niewielkim kosztem daje możliwość ich ograniczenia lub nawet doprowadzenia do załamania się ofensywy.

Przełomową bronią I wojny światowej były czołgi i samoloty. Drony wykorzystywane w wielkiej liczbie powoli stają się symbolem konfliktu na Ukrainie. Jaki jest ich wpływ na sytuację na froncie?

Drony są bardzo poważnym zagrożeniem zarówno dla naszych sił, jak i dla Rosjan. Po obu stronach frontu są one wykorzystywane masowo. Taktyka ich stosowania zakłada tworzenie tzw. stref śmierci – kilkukilometrowej szerokości pasów na granicy kontrolowanego terenu – które są nieustannie obserwowane z powietrza. W razie wykrycia w nich przeciwnika do boju natychmiast są wysyłane drony kamikaze i drony bombardujące. Nasycenie rejonu walk bezpilotowcami jest na tyle wysokie, że praktycznie uniemożliwia ono przeprowadzenie udanego natarcia. To jest po prostu dronowanie terenu – w takim sensie, jak bronowanie w rolnictwie przyczynia się do niszczenia chwastów.

Z kolei drony rozpoznawcze dalszego zasięgu odpowiadają za wykrywanie wszelkich prób koncentracji większych sił wroga i uderzenia nimi znienacka na nasze pozycje. W przypadku wykrycia takiego zgrupowania jest ono niszczone przez artylerię lub uderzenia rakietowe.

W takim razie jakie są możliwości niwelowania przewagi zdalnie sterowanych latających środków bojowych przez żołnierzy mających wykonywać zadania na froncie?

eprasa.pl 4c83e2565a

Najbardziej atrakcyjnymi celami dla dronów są wszelkiego rodzaju pojazdy. Ich ochrona jest kilkustopniowa. Taktyka ich wykorzystywania w strefach śmierci zakłada jak najszybsze przemieszczanie się i jak najkrótsze, konieczne wyłącznie do wykonania rozkazów, zatrzymywanie się. Najczęściej jest to dostarczenie oddziału piechoty w rejon działania i ewakuacja rannych, a następnie jak najszybsza ewakuacja w bezpieczniejsze rejony. Drugim elementem ochrony przeciwdronowej jest stosowanie wszelkiego rodzaju osłon i siatek, które uniemożliwiają lub znacząco utrudniają skuteczne trafienie w korpus pojazdu. Chodzi przede wszystkim o czołgi, jednak często przez dodatkowe osłony stawały się one mniej zwrotne i łatwiejsze do wykrycia. Obecnie ze względu na wysokie nasycenie frontu tanimi dronami zdolnymi do niszczenia czołgów zostały one praktycznie wycofane z frontu po obu stronach konfliktu.

Ostatnią barierą przeciwko dronom są pokładowe zagłuszarki sygnału. Dzięki tym urządzeniom zrywana jest łączność pomiędzy operatorem bezpilotowca a maszyną. Całkowicie uniemożliwia to kierowanie dronem i najczęściej prowadzi do jego rozbicia. Jest to nieustanna walka tarczy z mieczem. Obecnie miecz, czyli środki ataku, mają znaczącą przewagę nad tarczą. Drony sterowane za pomocą światłowodów są niewrażliwe na zagłuszanie, chociaż mają inne ograniczenia. Te sterowane bezprzewodowo są wyposażane w anteny obsługujące coraz szersze pasma częstotliwości oraz odbierające naprzemiennie sygnał cyfrowy i analogowy – to również zwiększa ich odporność na zagłuszanie.

Czy żołnierze piechoty mają możliwości ochrony przez dronami?

Przede wszystkim jest to Sacharok, wykrywacz dronów konstrukcji ukraińskiej. Dzięki któremu żołnierze mają świadomość, z której strony może nastąpić atak. Są elektroniczne działa ogłuszające drony na wybranych częstotliwościach czy wprowadzane nowoczesne rodzaje broni emitujące wiązki, które po trafieniu w bezpilotowca przepalają jego procesory. Jednak najskuteczniejsza pozostaje broń śrutowa oraz ukrywanie się pomiędzy drzewami. Coraz gęstsza pokrywa liści skutecznie chroni żołnierzy zarówno przed wykryciem, jak i porażeniem ich przez bezpilotowce. Na razie nie mamy rozwiązań rodem z science fiction pozwalających na wysłanie impulsu elektromagnetycznego paraliżującego wszystkie urządzenia w zasięgu działania. Jak już mówiłem, obecnie miecz dominuje nad tarczą, ale ten układ ciągle dąży do równowagi i zapewne wkrótce sytuacja ulegnie zmianie.

> Sytuacja jest ciężka, ale dzięki wysiłkowi całego narodu ukraińskiego i pomocy sojuszników możemy prowadzić skuteczną walkę

Jak żołnierz może przeżyć na froncie przy tak licznych zagrożeniach ze wszystkich stron?

Obecnie szkolenie rekrutów trwa 45–60 dni. To niezbyt dużo czasu na gruntowne wyszkolenie cywila. Wojsko potrzebuje również wielu żołnierzy specjalistów, wtedy przeszkolenie jest wydłużane w zależności od etatu rekruta. Armia odeszła od modelu formowania nowych oddziałów złożonych z szeregowych po podstawowym przeszkoleniu. Obecnie nowi żołnierze trafiają do doświadczonych brygad jako uzupełnienia. Tam nadal uczą się swojego rzemiosła, ale są już w boju. Jeżeli żołnierz profesjonalnie podchodzi do tego, co robi, nie panikuje, jeżeli ma u boku doświadczonych towarzyszy i jest dowodzony przez rozsądnych dowódców, to nie tylko z dużym prawdopodobieństwem przeżyje, lecz także z sukcesami będzie wypełniał powierzone rozkazy.

Jestem specjalistą od wojny dywersyjnej. Na początku wojny podczas obrony Kijowa zebrałem 18-osobowy oddział złożony z weteranów operacji antyterrorystycznej i sportowców. Atakowaliśmy tyły przeciwnika, jego linie zaopatrzenia i magazyny polowe. Przez 12 dni zniszczyliśmy 807 żołnierzy i oficerów wroga, 3 transportery opancerzone, 2 ciężarówki i cysternę. Nie mieliśmy żadnych strat własnych. Prawie wszyscy ci żołnierze żyją do dziś. Owszem, odnosili rany i inne kontuzje, ale niemal nikt z nich nie poniósł śmierci.

Sportowcy mają siłę woli, motywację i potrafią skoncentrować się na wyznaczonym celu. Z takich ludzi, szczególnie jeżeli są patriotami, bardzo łatwo można formować dobrych żołnierzy. Ich przykład pokazuje, że przeżycie na wojnie nie jest tylko kwestią przypadku.

Jak obecnie wygląda wyposażenie ukraińskiej armii?

W 2014 r., na początku operacji antyterrorystycznej, brakowało nam wszystkiego. Słyszałem o przypadkach wykorzystywania przez nasze siły czołgów i transporterów z początków II wojny światowej, z kolei separatyści uruchomili stojący na pomniku czołg IS-3 z 1945 r. Obronę Kijowa w 2022 r. zaczynałem ze starym, sowieckim karabinem snajperskim SWT-40. Teraz dzięki dostawom sprzętu z całego świata, w znacznej mierze z USA, sytuacja nie jest najgorsza. W gruncie rzeczy dla Rosjan nie ma różnicy czy giną od leciwej broni czy od tej nowoczesnej.

Po raz kolejny chciałbym podziękować prezydentowi Andrzejowi Dudzie i całemu narodowi polskiemu za pomoc wojskową udzieloną na samym początku wojny. Te setki czołgów i wiele innych systemów nie tylko dotarły do nas, kiedy ich najbardziej potrzebowaliśmy, lecz także dały impuls dla całego świata. Co więcej, sprzęt z Polski, bazujący jeszcze na sowieckich konstrukcjach, umożliwiał naszym żołnierzom jego użycie niemal od razu po przyjeździe do miejsca docelowego. Gdyby nie Polska, Ukraina mogłaby upaść na samym początku.

Kiedy wybucha wojna, trzeba bronić swojej ojczyzny czymkolwiek, co jest pod ręką. Chciałbym, aby bliski mi polski naród nie przypomniał sobie o tym. Dopóki Ukraina walczy, Polska może czuć się bezpieczna.

eprasa.pl 4c83e2565a

Musimy wskrzesić polską inteligencję

Rafał Trzaskowski nie jest inteligentem, a jedynie mieszczaninem. Dzisiaj mieszczanin w Polsce ma trzy cechy, które wyraziście odróżniają go od XIX-wiecznych inteligentów: po pierwsze i przede wszystkim – gardzi – mówi ***prof. Wawrzyniec Rymkiewicz***, kierownik Zakładu Filozofii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego i redaktor naczelny „Kronosa", w rozmowie z Maciejem Walaszczykiem

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 4c83e2565a

Kim byli polscy inteligenci?

Wawrzyniec Rymkiewicz: Inteligencja to szczególna dla Polski warstwa społeczna, której sens był związany z wyjątkowością polskiej historii, narodzinami nowoczesnego narodu polskiego, innego od sarmackiego narodu I Rzeczypospolitej, choć przyjmującego jego dziedzictwo i jego tradycję. Słowo „inteligent" jest nieprzetłumaczalne na języki Europy Zachodniej. Jeśli w nich się pojawia, to zwykle jako cytat z rosyjskiego, ale w Rosji to pojęcie – zapożyczone z polszczyzny, bo wynalazł je Karol Libelt – znaczyło trochę coś innego. Jednak paradoksalnie dzisiaj to słowo jest wyrazem obcym także dla wielu Polaków, pochodzącym z obcego im języka, którego już nie rozumieją.

W swoich esejach i wystąpieniach publicznych twierdzi pan, że posługujemy się słowem „inteligent" w przeinaczonym znaczeniu. Dlaczego?

Zacznijmy od sensu tych przeinaczeń. Walka o słowa jest walką o rząd nad duszami. To jest zjawisko znane z historii. Podbijając jakieś terytoria albo uzależniając je ekonomicznie, okupanci narzucają podbitej ludności własną religię i własny język. Niemcy i Rosjanie zakazywali mówienia po polsku w szkołach. Po 1945 r. komuniści działali subtelniej – oni przekręcali słowa, przeinaczali ich znaczenie. Manipulowali także przy słowie „inteligent", używając formuły „inteligencja pracująca" i próbując oderwać to pojęcie od jego szlacheckich konotacji.

W latach 90. władzę w Polsce przejęła Unia Demokratyczna, czyli partia inteligencka, a Rafał Trzaskowski przedstawiał się w kampanii prezydenckiej jako kandydat warszawskiej inteligencji.

To prawda. Nawet jego przeciwnicy czynili mu zarzut z tej inteligenckości. W internecie słowo „inteligent" zaczęło funkcjonować jako obelga. Oznacza zadufanego paniczyka z Warszawy, wstydzącego się własnej polskości i pełnego pogardy dla prostych ludzi. Mamy tu jednak do czynienia z językowym nieporozumieniem. Rafał Trzaskowski nie jest inteligentem.

Wobec tego kim jest?

Jest mieszczaninem. Efektem inżynierii społecznej lat 90. Wspomniana przez pana Unia Demokratyczna chciała radykalnie zmienić polską duchowość. Wreszcie – taki był program – mamy stać się Europejczykami, wreszcie ma być normalnie, tak jak na Zachodzie (bo Polska, jak wiadomo, jest nienormalnością). Do Polski wkroczył wtedy globalny kapitalizm, a wraz z nim powstała nowa warstwa społeczna: mieszczaństwo albo burżuazja. To właśnie jej reprezentantem jest Trzaskowski.

Jednak ci mieszczanie nazywają siebie inteligentami.

To po części manipulacja, a po części nieporozumienie. Mieszczanin zasadniczo różni się od inteligenta. Libelt nie lubił mieszczan. Uważał, że kierują się oni tylko własnym interesem, jest to warstwa z natury egoistyczna, samolubna, jej ideałem pozostaje komfort i bezpieczne życie. Dzisiaj mieszczanin w Polsce ma trzy cechy, które wyraziście odróżniają go od XIX-wiecznych inteligentów: po pierwsze i przede wszystkim – gardzi. Widzieliśmy to w trakcie ostatniej kampanii wyborczej: ten spektakl pogardy i nienawiści wobec Karola Nawrockiego jako syna biednego blokowiska był czymś wyjątkowo obrzydliwym.

Jakie są według pana przyczyny tej pogardy?

Wynika ona ze strachu i niepewności. Mieszczanie w Polsce są pozbawieni głębszego osadzenia w sobie i świecie. Warszawa została spalona. Ludność dwóch wielkich miast, Lwowa i Wilna, przesiedlona. Mieszczanin warszawski albo szczeciński nie ma mebli i zastawy stołowej po swoich pradziadkach, które mogłyby mu wytłumaczyć jego miejsce na ziemi. Groby przodków zostały na Ukrainie albo Białorusi. To są ludzie nowi. Wielu z nich przybyło do wielkich miast po 1989 r. Są wykorzenieni, z czego wynikają ich kolejne dwie cechy, wzajemnie ze sobą związane – małpowanie Zachodu w każdym jego głupstwie oraz bydlęca stadność. Obyczaje warszawskich mieszczan są takie, że jeśli ktoś ma inne od nich poglądy polityczne, to natychmiast zostaje wykluczony z towarzystwa. Oni żyją w kupie. Myślą w kupie.

Nie lubi pan warszawskiego mieszczaństwa?

Nie lubię ich z powodów zawodowych, poniekąd profesjonalnych [śmiech]. Filozofowie nie lubią kłamstwa i obłudy. Proszę zwrócić uwagę na następującą okoliczność, znowu językową: Rafał Trzaskowski i jego zwolennicy posługują się rzeczownikiem „średniowiecze" w sensie pejoratywnym, uznając je za synonim ciemnoty i barbarzyństwa. Zarzucają swoim politycznym oponentom „średniowieczny konserwatyzm" (to jest formuła niedawnej wiceminister kultury). Jednocześnie Trzaskowski twierdzi, że zna francuski i jest Europejczykiem. To wszystko jest bardzo ciekawe. Każdy, kto podróżował po Francji, kto widział Awinion i katedrę w Chartres, ma zupełnie inne wyobrażenie o średniowieczu. To zawsze był przedmiot polskiej zazdrości – francuskie średniowiecze – i to uczucie jest dobrze udokumentowane w literaturze inteligenckiej. Wystarczy przypomnieć wiersz Baczyńskiego o moście w Awinionie.

Wróćmy do pojęcia inteligenta. Co oznaczało ono kiedyś?

W pierwszym momencie to jest metafora. Libelt mówi o „inteligencji narodu" w takim sensie, w jakim mówimy np., że „armia jest tarczą i mieczem narodu", opisuje zatem społeczeństwo w kategoriach pojedynczego organizmu. Człowiek ma ciało, serce i rozum. Ten porządek – to jest „Państwo" Platona – ma analogię w organizmie społecznym: wspólnota dzieli się na tych, którzy pracują, na tych, którzy ich bronią i ćwiczą się w walce, a którzy powinni się kierować dumą, czyli właśnie sercem, i wreszcie na tych, którzy myślą i rozumieją, a którzy, jak uważał Platon, powinni rządzić wspólnotą. Rozum jest zależny od ciała. Ono go karmi, a on nim kieruje. Inteligencja – taka była intencja Libelta – jest elitą organiczną, która

eprasa.pl 4c83e2565a

służy wspólnocie, pracuje dla narodu, jest zatem z gruntu różna od elit arystokratycznych i mieszczańskich.

I dlatego nie ma w niej pogardy do ludu?

Tak. To jest pierwotny sens pojęcia „inteligencja": elita służąca ludowi. Taki jest też sens pracy nauczyciela albo lekarza. To są albo kiedyś były tzw. zawody inteligenckie. Pogarda – pierwsza cecha nowego mieszczaństwa, które nazywa siebie inteligencją – jest znakiem, że mamy do czynienia z przekręceniem albo pomieszaniem pojęć. Tu jest jednak głębszy sens, jeszcze bardziej zasadniczy. W „Etyce nikomachejskiej" – a jest to podstawowe dzieło europejskiej etyki rycerskiej – Arystoteles przestrzega czytelnika przed pogardą dla słabszych. Pisze, że dobry rycerz, człowiek szlachetny, okazuje swoją wyższość ludziom posiadającym władzę i wybrańcom fortuny, wobec ludzi pośledniejszej kondycji jest natomiast skromny (są to niemal cytaty). Górowanie nad silniejszymi budzi szacunek, wywyższanie się nad słabszych jest czymś podłym. Kiedy czytam te fragmenty ze studentami, tłumaczę im „Etykę nikomachejską" na przykładzie moralności podwórkowej. To jest etyka naturalna, powstająca spontanicznie, w której istnieją proste przykazania: bij się z silniejszym, bo tak zyskasz szacunek, pomagaj przyjacielowi, stawaj w obronie słabszego. W szkole podstawowej jest taka piękna książka – „Chłopcy z Placu Broni". To jest dzieło *par excellence* polityczne. Napisane przez Węgra i z rozmysłem umieszczone w kanonie inteligenckich lektur, które zadaje swoim uczniom polska szkoła, wciąż chcąc wychować ich na polskich inteligentów.

Na czym polega polityczny sens tej książki?

To książka o chłopcach, którzy stają się rycerzami. Nemeczek umiera śmiercią bohaterską. Każdy, kto zapłakał nad jego losem, rozumie resztę intuicyjnie, nieświadomie. Lektura tej książki jest ćwiczeniem duchowym, pracą emocjonalną, której celem jest przyswojenie ideałów rycerskich. Proszę teraz pomyśleć, jaki był podstawowy problem Polaków – a także Węgrów – w XIX stuleciu. Polscy chłopi nie czuli się Polakami. Uważali się za własność cesarza albo cara. Dla polskich filozofów lat 40. traumatycznym doświadczeniem była rabacja galicyjska. Stąd program „uszlachcenia chłopów", sformułowany nieco wcześniej przez Maurycego Mochnackiego, a wyprowadzony przez niego z Konstytucji 3 maja. To jest projekt konserwatywno-rewolucyjny: z jednej strony zachowujący ciągłość istnienia narodu i jego związek z narodem sarmackim, a z drugiej kładący fundamenty pod nowoczesną polskość.

> Inteligencja jest elitą organiczną, która służy wspólnocie pracującej dla narodu, jest zatem z gruntu różna od elit arystokratycznych i mieszczańskich

W jaki sposób ten projekt wiąże się z pojęciem inteligenta?

Historia polskiej inteligencji to dzieje awansu. Na początku inteligent to zwykle był szlachcic albo szlachcianka, wygnani z kraju, na emigracji w Paryżu, pozbawieni majątków po powstaniu styczniowym. Jednak od razu zaczęli się także pojawiać inteligenci pochodzenia chłopskiego, rzemieślniczego albo robotniczego. Libelt był synem szewca. On nie tylko wymyślił słowo „inteligent" – on był jednym z pierwszych polskich inteligentów. Historię polskości w Polsce można streścić w trzech zdaniach: w I Rzeczypospolitej narodem była tylko szlachta, Polakami byli tylko wolni ludzie. Polska nowoczesność miała polegać na uszlachceniu chłopów, którzy mieli się stać nowym narodem. Jednocześnie wspólnota wydobyła z siebie nową elitę – inteligentów. W XIX w. polskość stanowiła nobilitację, dlatego była tak atrakcyjna dla mieszkających tutaj Żydów i Niemców, dla których polonizacja oznaczała awans społeczny.

Ten projekt się udał.

Tak, Polacy stali się narodem nowoczesnym. Mając na uwadze tamtą historię, można zaryzykować jeszcze takie twierdzenie: inteligent to nie jest pochodzenie, lecz przeznaczenie. Nie można się urodzić inteligentem. Inteligentem można się tylko stać. Życie inteligenckie jest aktem, a nie faktem, czynem, a nie przyrodą. Wszystko to mamy zapisane w języku. Proszę zwrócić uwagę, jakich form grzecznościowych używają wobec siebie Polacy: mówią do siebie „pan" albo „pani". Każdy Polak jest panem. Formy grzecznościowe inaczej wyglądają w angielskim i rosyjskim, a jeszcze inaczej w japońskim – co jest całkowicie zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że postacie towarzyskości, które wyrażają, są ukształtowane historycznie, związane z dziejami każdego narodu.

Jaki to wszystko ma sens dzisiaj? Dlaczego tamta historia jest dla nas tak ważna?

Ponieważ III Rzeczpospolita upada na naszych oczach. Idea Polski mieszczańskiej zbankrutowała. Nie przypisuję Mazowieckiemu i Geremkowi złych intencji. Oni naprawdę wierzyli, że w Polsce można stworzyć mieszczaństwo i że mieszczańska Polska będzie spełnieniem inteligenckich marzeń o Europie (tamtej pięknej, średniowiecznej Francji). Demon historii spłatał im jednak ponurego figla. Unia Demokratyczna okazała się partią antyinteligencką.

Dlaczego pana zdaniem ta idea zbankrutowała?

Można to opisywać w dwóch perspektywach – węższej, lokalnej, i szerszej, planetarnej. W Polsce mieszczanie to zwykle urzędnicy, na etatach

eprasa.pl 4c83e2565a

państwowych albo korporacyjnych, poddani biurowej dyscyplinie. Większość z nich posiada kredyty – mówi się nawet o „burżuazji kredytowej". Mieszczanie w Polsce nie są ludźmi wolnymi. W przeciwieństwie do chłopów, którzy posiadają ziemię. Libelt, inteligencki radykał, domagał się uwłaszczenia chłopów, ponieważ własność jest podstawą wolności.

A w szerszej perspektywie?

Zapisaliśmy się do świata, który upada. Europa zdycha. Europejczycy przestali się rodzić, mamy zatem do czynienia z głębokim kryzysem witalnym, organicznym, który zarysowuje kształt katastrofy. Używam tego pojęcia w sensie filozoficznym. W języku potocznym katastrofa oznacza nieszczęście. Trzymając się jednak jego greckiego źródłosłowu, trzeba je rozumieć jako odwrócenie: kata-strofa. We współczesnej medycynie istnieje pojęcie choroby autoimmunologicznej, w której układ odpornościowy atakuje własny organizm. Obrońca okazuje się agresorem. Tak właśnie rozumiem katastrofę.

Na czym zatem polega katastrofa Europy?

Okazało się, że postęp materialny jest procesem kontrproduktywnym. To przykład takiego procesu: samochody w mieście. Służą one mobilności mieszkańców. Im więcej samochodów, tym szybciej mogą się oni przemieszczać. Ale istnieje próg, granica, po przekroczeniu której przyrost liczby samochodów zmniejsza mobilność mieszkańców. Powstają korki. Nie ma gdzie parkować. Analogicznie wzbogacenie się społeczeństw Zachodu sprawiło, że jego mieszkańcy nie chcą wykonywać gorzej opłacanych prac fizycznych. Powstaje konieczność sprowadzenia migrantów, zwykle z dawnych kolonii, wcześniej zniszczonych i zdewastowanych przez Europejczyków. Jednocześnie następuje dyslokacja przemysłu: bardziej opłaca się budować fabryki w Chinach i Bangladeszu niż w Europie. W ten sposób postęp materialny wychodzi z własnych kolein i podważa własne fundamenty, swoje najgłębsze podwaliny: demograficzne i geograficzne.

Jak rozumiem, chce pan myśleć o tych procesach w analogii do procesów życiowych?

Niedawno w europejskiej medycynie wyłoniła się postnowoczesna świadomość życia, jego postnowoczesne rozumienie. Nowoczesność wierzyła w postęp i racjonalne zasady organizacji społecznej, które pozwolą zlikwidować głód i choroby. My natomiast mamy do czynienia z chorobami cywilizacyjnymi, jak otyłość, która prowadzi do udarów i zawałów serca. Wszystko to zmienia tradycyjne pojęcie rozwoju – także rozwoju społecznego – i sprawia, że zaczynamy myśleć w nowy sposób. To właśnie jest postnowoczesność.

> Inteligent to nie jest pochodzenie, lecz przeznaczenie. Nie można się urodzić inteligentem, można się nim tylko stać. Życie inteligenckie jest aktem, a nie faktem, czynem, a nie przyrodą

Czy w podobny sposób można opisywać sytuację polityczną?

W polityce polskiej, a także światowej, widzimy podział dwubiegunowy: istnieje partia ludowa albo narodowa i stronnictwo elit. Tak jest we Francji i w Brazylii, we Włoszech i w Rumunii. Ten podział stanowi oczywisty skutek globalizacji: naród jest wspólnotą lokalną, elity mają charakter kosmopolityczny. Władzę przejęły międzynarodowe korporacje, planetarne banki i globalne sieci handlowe. Lud im nie ufa i ma po temu powody, wie bowiem, że nie są one bezinteresowne, kierują się logiką zysku i nie działają w jego sprawie. Organizm społeczny jest harmonią przeciwieństw. Zdrowie – to jest starożytna mądrość, obecna u Arystotelesa i Chińczyków – polega na ich wzajemnej równowadze. Trzeba znaleźć miarę. Tymczasem cywilizacja Zachodu ją utraciła: konflikt polityczny wszędzie przekształca się w zimną wojnę domową, rozlewając się po całym organizmie społecznym i nieuchronnie prowadząc do jego destrukcji.

Dlatego potrzebujemy elity narodowej, czyli inteligentów?

Nieoczekiwanie w polskiej tradycji mamy język, który stanowi odpowiedź na tę sytuację – ideę elity organicznej, służącej wspólnocie. Ale w pojęciu inteligenta jest coś więcej, pewien sens zasadniczy, o którym zapomnieliśmy. My nie do końca uświadamiamy sobie sytuację Polski po powstaniu listopadowym. Tłumaczę to moim studentom, wykładając im Wrońskiego, Trentowskiego, Cieszkowskiego i Libelta. Naród I Rzeczypospolitej był narodem obywatelskim, w którym polskość była równoznaczna z obywatelstwem. Polakami byli więc także Litwini i Rusini. W chwili upadku państwa ten naród musiał ulec zagładzie wraz z nim. Co więcej, nieuchronnie zbliżała się rewolucja socjalna – o czym wszyscy wiedzieli – która miała ostatecznie unicestwić społeczny fundament polskości, czyli szlachtę. I wtedy stał się cud. Naród całkowicie się przeistoczył. On nie tylko zmienił swoją postać, lecz także zmienił swój sens – z narodu obywatelskiego stał się narodem etnicznym, otwierającym się zarazem (przez asymilację) na tych wszystkich, którzy chcieli się stać Polakami. Opowiada o tym cała filozofia polska początku XIX w. Jej najważniejszym pojęciem jest „czyn", a głównym bohaterem człowiek, który tworzy sam siebie, powtarzając boski akt stworzenia. Znowu musimy się przemienić. Naród nowoczesny musi stać się narodem postnowoczesnym. Pojęcie inteligencji musi nam w tym pomóc, niesie bowiem ze sobą głęboką pamięć tamtego wydarzenia.

eprasa.pl 4c83e2565a

Pontyfikat czasów przełomu

Leon XIII był papieżem, który starał się pogodzić Kościół z nowoczesnością bez utraty tożsamości katolickiej. Był biskupem Rzymu w latach 1878–1903

GRZEGORZ GÓRNY

Gdy Robert Prevost został papieżem, wybrał imię na cześć jednego ze swych poprzedników: Leona XIII. Kim był i czym dziś może inspirować biskup Rzymu, który wprowadził Kościół w XX w.?

„WIĘZIEŃ WATYKANU"

7 lutego 1878 r. zakończył się najdłuższy pontyfikat w dziejach Kościoła – trwał 31 lat, 7 miesięcy i 21 dni. Tamtego popołudnia zmarł Pius IX, papież, który zaczynał swe rządy jako władca Państwa Kościelnego, a kończył jako „więzień Watykanu".

Jego panowanie przypadło na czasy risorgimento, czyli zjednoczenia Italii. Na początku XIX w. Półwysep Apeniński pozostawał bowiem podzielony na wiele niewielkich państw, a północ Włoch była okupowana przez Austrię, która kontrolowała Lombardię i Wenecję. Proces budzenia się nowożytnej świadomości narodowej w Europie nie ominął tych ziem. Powstał ruch, który stawiał sobie za cel zjednoczenie Włoch i zrzucenie obcej zależności. W dużej mierze był on inspirowany ideami oświeceniowymi, wolnomularskimi i liberalnymi. Siłą rzeczy stawiało go to na kursie kolizyjnym z katolicyzmem, a zwłaszcza z Państwem Kościelnym ze stolicą w Rzymie, które istniało od 756 r. i od ponad tysiąca lat rządzili nim papieże.

We wrześniu 1870 r. włoska armia wkroczyła do Rzymu. Trwał tam wówczas sobór watykański I, który dwa miesiące wcześniej ogłosił dogmat o nieomylności papieża. Na skutek inwazji obrady zostały zawieszone i nigdy już ich nie wznowiono.

Królestwo Włoch dokonało likwidacji Państwa Kościelnego, przyłączając jego terytorium i przenosząc swą stolicę do Rzymu. Pius IX, który nie uznał tej aneksji, na znak protestu ogłosił się „więźniem Watykanu". Co to oznaczało? W rzeczywistości nikt nie odebrał mu wolności osobistej. Papież dobrowolnie zdecydował się nie opuszczać murów watykańskich, chcąc w ten sposób

Fot. ErreRoberto/Shutterstock.com, loc.gov

eprasa.pl 4c83e2565a

podkreślić, iż nie akceptuje utraty swojej władzy świeckiej oraz nowego porządku politycznego. Kierował więc Kościołem niczym z oblężonej twierdzy otoczonej przez wrogie mu państwo (uregulowanie stosunków między papiestwem a Włochami nastąpiło dopiero w 1929 r. na podstawie traktatów laterańskich – powstało wówczas suwerenne państwo Watykan, a Pius XI oficjalnie uznał włoską państwowość).

Konklawe po śmierci Piusa IX rozpoczęło się 18 lutego 1878 r. Trwało zaledwie trzy dni. Już w trzecim głosowaniu wymaganą większość uzyskał kard. Giacomo Vincenzo Luigi Pecci, zostając pierwszym papieżem po ponad tysiącu lat, który nie sprawował władzy doczesnej. Leon XIII (bo takie imię wybrał) stanął przed zadaniem wypracowania nowej formuły funkcjonowania papiestwa, które zostało pozbawione własnego państwa.

Kim był człowiek, na którym skupiły się wówczas oczy całego chrześcijańskiego świata?

ADMINISTRATOR I DYPLOMATA

Urodził się w 1810 r. w miasteczku Carpineto Romano w Lacjum – w rodzinnym pałacu Peccich, renesansowej siedzibie wpływowego szlacheckiego rodu wywodzącego się z Toskanii. Jego ojciec Ludovico był urzędnikiem w Państwie Kościelnym. Gdy przyszły papież przyszedł na świat, trwała francuska okupacja tych ziem. Na rozkaz Napoleona zlikwidowano istniejące tam zakony, kasata dotknęła także klasztor augustianów w Carpineto Romano. Skonfiskowany budynek przejął wówczas Ludovico Pecci, pozwalając mieszkać w nim byłemu przeorowi. Nie podobało się to jednak Francuzom, którzy wygnali duchownego z miasteczka.

Przez następne lata rodzina Peccich opiekowała się opuszczonym gmachem klasztornym, mając nadzieję, że w końcu wróci do prawowitych właścicieli. Stało się to dopiero w 1888 r., gdy Leon XIII spełnił pragnienie swojego ojca i doprowadził do powrotu augustianów do Carpineto Romano.

Giacomo był szóstym z siedmiorga dzieci w rodzinie. W 1818 r. razem ze swym starszym o trzy lata bratem Giuseppem wstąpił do kolegium jezuickiego w Viterbo. Obaj uczyli się tam przez sześć lat. W 1824 r. zostali wezwani do Rzymu, ponieważ ich matka umierała. Po jej śmierci na prośbę ojca, który chciał mieć synów przy sobie, pozostali nad Tybrem, kontynuując naukę w Kolegium Rzymskim. W 1828 r. bracia postanowili zostać księżmi – Giacomo wstąpił do duchowieństwa diecezjalnego, natomiast Giuseppe został jezuitą (z czasem zasłynął jako wybitny teolog tomistyczny, a w 1879 r. został podniesiony przez swojego brata do godności kardynalskiej).

Przyszły papież studiował prawo kanoniczne i cywilne na uniwersytecie La Sapienza, uzyskując tytuł doktora. Później kształcił się na dyplomatę w Papieskiej Akademii Kościelnej. Miał zaledwie 28 lat, gdy papież Grzegorz XVI wysłał go jako swojego delegata do Benewentu (miasta należącego do Państwa Kościelnego). Później tę samą funkcję pełnił w Spoleto i Perugii. Ponieważ dał się poznać jako sprawny administrator, w 1842 r. Stolica Apostolska postanowiła wysłać go jako nuncjusza do Belgii. Rok później Grzegorz XVI mianował Pecciego arcybiskupem. Duchowny miał wówczas 33 lata.

Podczas pobytu w Brukseli popadł jednak w konflikt z władzami państwa. W sporze o edukację młodzieży opowiedział się po stronie miejscowego episkopatu przeciw rządowi. W efekcie król Leopold I wymusił na Rzymie usunięcie nuncjusza. W 1846 r. młody dyplomata powrócił do Państwa Kościelnego. W tym czasie zmarł ordynariusz Perugii. Papież na jego miejsce mianował abp. Pecciego.

ORDYNARIUSZ I KAMERLING

Giacomo Pecci stał na czele umbryjskiej diecezji przez ponad 30 lat. W tym okresie wybudował ponad 50 świątyń i wiele innych budowli. Był to czas wielkiego fermentu ideologicznego i politycznego, a także rozwoju prądów myślowych, które sprzeciwiały się nauczaniu Kościoła. Hierarcha widział zagrożenia, jakie stanowią komunizm, socjalizm, masoneria, liberalizm, panteizm czy protestancka interpretacja Biblii. Dostrzegał też postępującą sekularyzację i obojętność religijną wśród katolików. W obliczu tych wyzwań za niezbędne uważał istnienie dobrze przeszkolonego duchowieństwa, które będzie miało pogłębioną formację intelektualną i duchową. Dlatego dbał o wysoki poziom nauczania w seminarium, a podległych sobie księży wzywał do „solidnej, przemyślanej i wytrwałej nauki".

W 1853 r. został kreowany przez Piusa IX kardynałem. Sześć lat później wojska piemonckie zdobyły Perugię, odłączyły ją od Państwa Kościelnego i anektowały do Królestwa Sabaudii. Od tej pory dostojnik musiał funkcjonować w nieprzychylnym mu otoczeniu. Nie ułatwiał sobie sprawy, ponieważ nie sympatyzował z postulatami zjednoczenia Włoch. Uważał bowiem, że istnienie doczesnej władzy papieskiej w postaci Państwa Kościelnego jest warunkiem niezbędnym, by Kościół mógł sprawować funkcje religijne. Nie wyobrażał sobie, by papież mógł działać w państwie rządzonym przez władców świeckich, a więc jako poddany królów lub ministrów. Gdy w 1869 r. zawitał do Perugii król Włoch Wiktor Emanuel, kard. Pecci odmówił spotkania z nim, tłumacząc się bieżącymi obowiązkami i słabym zdrowiem.

Rzeczywiście miał coraz mniej sił. W związku z tym w 1874 r. poprosił papieża o zwolnienie z obowiązków kierowania diecezją, na czele której stał od wielu lat. Jego prośba została wysłuchana w 1877 r. Pecci przeprowadził się do Rzymu, gdzie Pius IX mianował go kamerlingiem Kościoła, czyli osobą odpowiedzialną za administrację finansową Stolicy Apostolskiej. Pięć miesięcy później został papieżem, przyjmując imię Leona XIII.

INTELEKTUALISTA I REFORMATOR

Ówcześni komentatorzy byli przekonani, że będzie to pontyfikat przejściowy. W momencie wyboru kard. Pecci wyglądał na starego, zmęczonego i schorowanego. A jednak okazało się, że jego panowanie było trzecim pod względem długości w dziejach Kościoła (dłużej sprawowali rządy jedynie Pius IX i później Jan Paweł II) – trwało 25 lat i 150 dni. Leon XIII był też najstarszym w historii papieżem sprawującym urząd – gdy zmarł, miał 93 lata.

eprasa.pl 4c83e2565a

Dał się poznać jako jeden z najwybitniejszych intelektualistów na tronie Piotrowym. Ogłosił łącznie 86 encyklik poruszających najróżniejsze zagadnienia. Najbardziej znana z nich to „Rerum novarum" z 1891 r. – pierwsza encyklika społeczna w historii Kościoła, będąca odpowiedzią na tzw. kwestię robotniczą. Papież, widząc zagrożenie, jakie stanowi rosnący w siłę ruch komunistyczny, stanął zdecydowanie w obronie własności prywatnej, traktując ją jako jeden z filarów życia publicznego. Potępił zarazem liberalny kapitalizm, dążący do zysku za wszelką cenę i pozbawiony skrupułów moralnych. Stanął po stronie robotników, podkreślając, że za wykonaną pracę należy im się godziwa płaca umożliwiająca godne życie. Podkreślił ich prawo do zrzeszania się w związki zawodowe, by walczyć o swe prawa pracownicze, jednak bez sięgania po przemoc. Krytykował walkę klas jako metodę dochodzenia do sprawiedliwości społecznej, postulując współpracę między pracodawcami a pracownikami w celu wspólnego rozwiązywania problemów i rozładowywania napięć.

W Rzymie kontynuował dzieło, które rozpoczął w Perugii, przenosząc je na poziom Kościoła powszechnego. Dbał o gruntowną formację księży, która pozwoli im stawić czoło nadchodzącym wyzwaniom. Okazał się odnowicielem tomizmu, nakazując oprzeć studia filozoficzne i teologiczne na uczelniach katolickich na naukach św. Tomasza z Akwinu. Podkreślał potrzebę dogłębnego studiowania Pisma Świętego, dlatego stworzył Papieską Komisję Biblijną. Otworzył też dla historyków Tajne Archiwum Watykańskie, powtarzając, że Kościół nie boi się prawdy. W encyklice „Humanum genus" potępił masonerię z jej centralną ideą budowania państwa i społeczeństwa bez Boga.

Na płaszczyźnie ideowej Leon XIII był zdecydowanym przeciwnikiem liberalizmu, jednak w działalności praktycznej starał się doprowadzić do pojednania Kościoła z liberalnymi rządami. Stawką była wolność religijna katolików w niektórych krajach. Sukcesem zakończyły się negocjacje z kanclerzem Niemiec Bismarckiem, który wycofał się ze swej antykatolickiej polityki Kulturkampfu. Papież dążył także do wypracowania jakiegoś modelu koegzystencji z rządami we Francji i Włoszech, jednak nieprzejednana postawa władz w Paryżu i Rzymie uniemożliwiła zawarcie porozumienia. W związku z tym przez cały pontyfikat jak jego poprzednik pozostawał „więźniem Watykanu".

> Był jednym z najwybitniejszych intelektualistów na tronie Piotrowym. Ogłosił 86 encyklik. Najbardziej znana z nich to „Rerum novarum" – pierwsza encyklika społeczna w historii Kościoła. Widząc zagrożenie, jakie stanowi rosnący w siłę ruch komunistyczny, papież zdecydowanie stanął w obronie własności prywatnej, traktując ją jako jeden z filarów życia publicznego

MISTYK I WIZJONER

Leon XIII podobnie jak jego ojciec okazał się wielkim dobrodziejem augustianów. Kiedy wstępował na tron Piotrowy, zakon znajdował się w trudnej sytuacji. Większość jego klasztorów została przymusowo zamknięta przez antyklerykalnych władców europejskich. Augustianom groziło całkowite wymarcie. Działali tylko w dwóch krajach: w USA i na Filipinach. Wówczas ratunek przyszedł z Rzymu. Leon XIII wyciągnął zakon z kryzysu i doprowadził do jego odrodzenia. W czasie swego pontyfikatu mianował kardynałami trzech augustianów. Beatyfikował także augustiańskiego mistyka ks. Alfonsa de Orozco oraz kanonizował dwie augustiańskie mniszki: św. Klarę z Montefalco i św. Ritę z Cascii. Być może pamiętał o tym wywodzący się z tego samego zakonu kard. Prevost, gdy przyjmował imię Leona XIV.

Leon XIII bywa nazywany papieżem różańca, ponieważ poświęcił tej modlitwie aż 12 encyklik. Był też mistykiem, czego świadectwem jest wizja, której miał doświadczyć po zakończeniu mszy w jednej z watykańskich kaplic.

Według Kevina Symondsa, autora najlepszego studium na ten temat, do wspomnianego wydarzenia musiało dojść między styczniem 1884 r. a sierpniem 1886 r. Współpracownicy papieża byli zdziwieni jego zachowaniem, ponieważ zastygł nieruchomo, wpatrując się w jakiś punkt przed sobą, a na jego twarzy malowały się na przemian zdziwienie i przerażenie. Gdy ocknął się, wyjawił, że był świadkiem dialogu między Bogiem a szatanem. Słyszał, jak zły duch mówi, że jest w stanie zniszczyć Kościół, jeśli dostanie na to czas i większą władzę nad tymi, którzy mu służą. W odpowiedzi Stwórca miał powiedzieć diabłu, że daje mu 100 lat (w domyśle XX w.).

Leon XIII był tak wstrząśnięty tą wizją, że pod jej wpływem napisał modlitwę egzorcyzmu, którą kazał odmawiać wszystkim wiernym na całym świecie po każdej mszy. Jej tekst brzmiał następująco: „Święty Michale Archaniele, wspomagaj nas w walce, a przeciw niegodziwościom Złego Ducha bądź naszą obroną. Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o to prosimy. A Ty, wodzu niebieskich zastępów, Szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen".

Wspomniany egzorcyzm był odmawiany w kościołach, ale po soborze watykańskim II został wycofany bez żadnego wyjaśnienia. Ostatnio jednak księża na całym świecie coraz częściej spontanicznie wracają do tej modlitwy po zakończeniu mszy, jakby potwierdzając, że zagrożenie obecne w wizji Leona XIII nie minęło.

eprasa.pl 4c83e2565a

Największym skarbem festiwalu w Opolu jest publiczność – mówi autor tekstów, dzięki któremu kolejne pokolenia „Łatwopalnych" nucą: „Czas nas uczy pogody", są skłonne śpiewająco wypić za błędy i przytaknąć: „Jaka róża, taki cierń". Podczas 62. KFPP w Opolu Jacek Cygan będzie świętować urodzinowe „trzy ćwiartki"

Najlepsze dopiero przed nami

Fot. AKPA

eprasa.pl 4c83e2565a

Z Jackiem Cyganem, autorem tekstów piosenek, poetą, prozaikiem, scenarzystą, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Trzy ćwiartki to dużo, mało, wystarczająco?

Jacek Cygan: Trzy ćwiartki to już sporo, ale jest jeszcze przy nich miejsce. Przynajmniej na jedną [śmiech].

Czy tylko zbliżające się [w lipcu] 75. urodziny poddały taki tytuł koncertu, który zobaczymy w niedzielę podczas 62. KFPP w Opolu?

Te trzy ćwiartki fajnie brzmią i są takie niejednoznaczne. Spodobało się to moim przyjaciołom. Koncert też ma trzy ćwiartki. Pierwsza to moje najwcześniejsze nagrody w Opolu, pierwsze piosenki, czyli „Całkiem spokojnie wypiję trzecią kawę", „Czas nas uczy pogody", „Diamentowy kolczyk". Tę część kończy „Wypijmy za błędy" Ryszarda Rynkowskiego. Druga część to m.in. „To nie ja byłam Ewą" oraz Majka Jeżowska ze składanką moich piosenek dla dzieci i ta część kończy się „Pokoleniem". Trzecia część to m.in. „Dumka na dwa serca", ostatnia piosenka ze Zbyszkiem Wodeckim „Chwytaj dzień" oraz „Wszystko ma swój czas". Na koniec robimy klamrę i pojawia się „Jaka róża, taki cierń" – moja pierwsza nagroda w Opolu.

Przy tylu wspaniałych tekstach, które od lat daje pan słuchaczom, pewnie niełatwo było wybrać utwory na opolski jubileusz?

Trudno było zdecydować, z czego zrezygnować, ale koncert ma określone ramy. Trochę się popłakało, ale część trzeba było wyrzucić.

Bez jakiego utworu absolutnie nie wyobrażał pan sobie tego zestawu?

Bez opolskich nagród. Np. nie mieściło nam się „Przyszli o zmroku" Mietka Szcześniaka. To było jego pierwsze pojawienie się w Opolu, tą piosenką wygrał Debiuty. Uparłem się, że on musi być. Po pierwsze, to było 40 lat temu, więc ma jubileusz. Po drugie, myślę, że jest w życiowej formie wokalnej i musi to zaśpiewać.

Jak czuje się autor, który swoimi tekstami współwykreował tyle późniejszych gwiazd, a teraz spotyka się z nimi na scenie?

Znakomicie, bo te moje gwiazdy cały czas się rozwijają, ale mamy też ten ludzki związek – dalej się lubimy, dalej się nimi zachwycam. Nie powiem, kim najbardziej, tak jak nie wyróżnię żadnej z piosenek.

Wspomniał pan utwór „To nie ja!", który na Eurowizji w 1994 r. dał Polsce drugie miejsce. Jak pan odebrał tegoroczną edycji tej imprezy?

Zawsze były piosenki dziwne, nie w naszym guście, szalone, a także utwory i wykonania piękne, liryczne... Teraz też tak było.

Jak z tamtej perspektywy przedstawia się festiwal w Opolu?

Jest ponadczasowy, bo jego największym skarbem jest publiczność, która niezmiennie kocha polskie piosenki i się na tym zna. I umie słuchać lirycznych, spokojnych utworów. Chociaż przedstawiciele telewizji chcieliby, żeby było rytmicznie, dynamicznie i wesoło; żeby była zabawa... W moim koncercie ani razu nie będzie tego strasznego zawołania: „Opole! Jak się bawicie?!". I tego wycia w odpowiedzi. Opole jest wyjątkowe, bilety znikają natychmiast, przyjeżdżają ludzie z całego świata. W zeszłym roku, kiedy prowadziłem koncert Janusza Kondratowicza, przychodzili do mnie widzowie z Australii, Kanady itd. To dla tych, którzy kochają polskie piosenki, pisze się kolejne utwory.

Którzy wykonawcy będą panu towarzyszyć podczas niedzielnego koncertu?

Wszyscy. Od Ryszarda Rynkowskiego przez Grażynę Łobaszewską, Staszka Soykę, Mietka Szcześniaka, Edytę Górniak... Niektóre utwory zaśpiewają młodsi wykonawcy.

Dlaczego nie będzie Maryli Rodowicz?

Dlatego, że piosenka „Łatwopalni", która jest kojarzona z Marylą, przez ostatnie dziesięć lat była bohaterką mojego spektaklu w Teatrze Polskim w Warszawie „Cygan w Polskim. Życie jest piosenką". Na początku spektaklu wychodził Andrzej Seweryn i recytował pierwszą zwrotkę, a ja do niego doszlusowywałem. To są te skarby, które przez lata gdzieś się we mnie osadzały, dlatego zaśpiewam ten utwór z Andrzejem Sewerynem.

Zaczęliśmy rozmowę od trzech ćwiartek. Jaki ma pan plan na zapełnienie czwartej?

Teraz wydałem książkę „Ciao, Goethe!". Przez 15 lat jeździłem śladami Johanna Wolfganga Goethego po Włoszech i to spisałem. W planie mam opowiadania, a już powstał tekst do musicalu o Janie Kiepurze. Trafił do Teatru Rozrywki w Chorzowie. Muzykę komponuje Piotrek Rubik. Niektóre utwory już są, premiera może będzie w przyszłym roku albo kolejnym, bo to dość duże przedsięwzięcie.

O słynnym śpiewającym chłopaku z Sosnowca inny znany chłopak z Sosnowca raczej nie mógł opowiedzieć kameralnie?

Ale piszę też wiersze i mniejsze teksty. Teraz Michał Bajor się do mnie zwrócił – bo nigdy razem nie pracowaliśmy – żebym mu coś napisał. Byłem ostatnio na jego recitalu – jest w znakomitej formie.

Z jaką muzyczną frazą wszedłby pan w rozpoczynającą się czwartą ćwiartkę?

Może „Najlepsze dopiero przed nami" [z utworu „Za młodzi, za starzy" – przyp. red.]. I obyśmy kochali polską piosenkę.

eprasa.pl 4c83e2565a

Fot. AKPA

62. KRAJOWY FESTIWAL POLSKIEJ PIOSENKI W OPOLU 12–15. 06.2025 r.

Czterodniowy festiwal opolski otworzy koncert „Debiuty". Rozpoczną go przeboje zespołu Breakout – „Kiedy byłem małym chłopcem", „Poszłabym za tobą" i „Gdybyś kochał, hej!" w wykonaniu, m.in. Kuby Badacha, Miuosha, Kasi Kowalskiej i Natalii Przybysz.

W części konkursowej debiutanci powalczą o dwie nagrody główne: im. Anny Jantar (zwycięzcę wyłoni Jury) oraz publiczności (laureat zostanie wyłoniony w drodze głosowania SMS).

W czasie oczekiwania na werdykt widzowie usłyszą utwory Tadeusza Woźniaka w wykonaniu m.in. Bovskiej, Piotra Cugowskiego oraz Meli Koteluk i Zazuli.

Koncert „Hip-hop. Jedno podwórko" – połączy trzy generacje polskiego rapu. Tzw. Old School będą reprezentować Paktofonika, AbradAb, Molesta Ewenement, O.S.T.R. Nowa Fala to GrubSon, Ten Typ Mes, JWP/BC. Obok nich pojawią się Młodzi: Miły ATZ, WCK, Kukon i Asthma. Historię gatunku pomogą widzom zrozumieć m.in. wizualizacje blokowisk.

Drugi dzień festiwalu rozpocznie koncert „Premiery". Wystąpią zwycięzcy ubiegłorocznego konkursu: laureaci nagrody im. Karola Musioła Zabłocki Osobiście & Czesław Mozil oraz laureaci nagrody Jury Józefina & Skubas. W części konkursowej na scenę wyjdą: Bovska („Dzwonisz"), Dominik Dudek („Też będziemy tęsknić"), Patrycja Markowska („Miłość, wiara, nadzieja"), Paulla („Na zawsze"), Pectus („Barraquito"), Poparzeni Kawą Trzy („Żyje się raz"), Sound'n'Grace („Pierwszy krok"), Mateusz Ziółko („Prosta piosenka o miłości"), Katarzyna Żak („Bo jeśli miłość ma kres"), Ania Iwanek (zwyciężczyni „The Voice of Poland", „Nie dla nas").

W trakcie liczenia głosów telewidzów po trzech dekadach od powstania płyty Sax & Sex na scenie wystąpią Andrzej Piaseczny i Robert Chojnacki.

Podczas koncertu „SuperJedynki" usłyszymy takich wykonawców, jak: IRA, Myslovitz, Doda, Patrycja Markowska, Maciej Maleńczuk, Elektryczne Gitary, Urszula, Voo Voo, Feel, Golden Life, Varius Manx i Danuta Błażejczyk.

W sobotę, przyjdzie czas na „Zróbmy więc prywatkę", m.in. z Budką Suflera, Wojciechem Gąssowskim, Izabelą Trojanowską, Andrzejem Rybińskim, Papa D, Anią Rusowicz, Filipem Latą i Maciejem Miecznikowskim.

Wieczór zatytułowany „KabareTYM" poświęcony Stanisławowi Tymowi wypełnią występy m.in.: Ani Mru Mru, Paranienormalnych, Mumio, Jurków oraz Katarzyny Pakosińskiej, Jacka Fedorowicza, Artura Andrusa, Wiktora Zborowskiego i Tomasza Sapryka.

W niedzielę zobaczymy urodzinowy koncert „Trzy ćwiartki Jacka Cygana", wsparty zarówno archiwaliami, jak i osobistą opowieścią jubilata.

62. KFPP w Opolu zakończy koncert „Małe tęsknoty" poświęcony pamięci kompozytora, aranżera i producenta muzycznego Wojciecha Trzcińskiego. Wystąpią m.in. Magda Umer, Edyta Geppert, Krystyna Prońko, Ewa Bem, Urszula Dudziak, Halina Frąckowiak. Dołączą do nich m.in.: Grzegorz Turnau, Natalia Szroeder, Roxie Węgiel, Jan Młynarski, Natalia Kukulska i Katarzyna Groniec.

eprasa.pl 4c83e2565a

HITY i KITY TV ZAREMBY

„Pani od polskiego” – nietypowy romans wojenny

Kiedy 77-letni Radosław Piwowarski po 22 latach przerwy bierze się za nakręcenie kolejnego filmu, trudno nie być go ciekawym. Zapowiadając „Panią od polskiego”, reżyser ogłosił, że chciał wrócić do dziejów wojennych, ale bez martyrologii, koncentrując się na uczuciach

Ciekawe, bo to kolejny po „Filipie” zapis losów przymusowych robotników wepchniętych do wrogiej im III Rzeszy. To inna perspektywa niż w większości filmów traktujących o II wojnie światowej.

Ostatnią produkcją Piwowarskiego była „Królowa chmur” z 2003 r., ciepła opowieść o relacjach międzyludzkich z rewelacyjną Danutą Szaflarską. Takie bywały jego filmy i seriale. Ja najbardziej cenię jego twórczość z lat 80. I „Yesterday”, i „Marcowe migdały” to oryginalne spojrzenie na społeczną historię PRL przez pryzmat życia prowincjonalnej młodzieży.

„Pani od polskiego” to film o wojnie, a także historia miłosna, romans. I tu nasuwają się pretensje do precyzji wykonania. Bohaterką jest Eliza (Sylwia Skrzypczak-Piękoś), nauczycielka idąca na wieś, aby pracować u podstaw. No dobrze, ale ona uczy w podstawówce (czyli dzieci do lat 14). Tymczasem jej uczniem jest dorosły facet, Staszek (Vitalik Havryla), z którym niemal od razu nawiązuje romans. Zostawmy już pytanie, czy w konserwatywnej II RP były możliwe igraszki w zbożu nauczycielki z wychowankiem niemal na oczach wsi. Ale jeszcze w przededniu wojny kobieta zagania Staszka do szkolnej ławki. Więc ile on ma lat? To drażniący brak logiki.

Tak jest dalej. Staszek zostaje wysłany na roboty do Niemiec. Eliza, która ma z nim dziecko, wyrusza za nim. Czy zdecydowałaby się na takie ryzyko z niemowlęciem na ręku? Czy tak łatwo podróżowałaby po zmilitaryzowanym kraju bez urzędowego biletu, tak szybko odnalazła „męża”, tak skutecznie zmusiła niemieckich urzędników, aby pozwolili im się połączyć?

Mam świadomość, że czasem coś, co wydaje się nieprawdopodobne, bywa realną historią. Pomyślałem nawet, że to kawałek rodzinnej tradycji samego reżysera. Ale nie, podobno czerpał z losów różnych osób. Niech będzie, choć podtrzymuję wrażenie zbytniej fantastyczności zdarzeń.

Dalszy ciąg jest bardziej przekonujący. I praca u małżeństwa bezwzględnych bauerów, którzy próbują odebrać polskiej parze dziecko, i w pensjonacie dla katolickich pielgrzymów, gdzie są przedmiotem szykan ze strony właściciela i jego rodziny, są pokazane wiarygodnie. W końcu oboje trafiają do majątku rodziny Bachów, gdzie życie staje się idyllą, ale też niesie kolejne wyzwania.

Jaki obraz wojny dostajemy? Niewątpliwie zjadliwie antyniemiecki. Galeria odpychających „zwykłych” Niemców to ciąg karykatur. Postacie sympatyczne są wyjątkami, jak stary lekarz ujmujący się za Elizą – to ostatnia filmowa rola Stanisława Brudnego.

Piwowarski opowiadał, że zawsze zależało mu na kreśleniu portretów silnych, niezależnych kobiet. Taka jest Eliza, pracowita, asertywna, torująca drogę swojemu mniej zaradnemu mężczyźnie. Kontrast między nimi, opowieść o daremności jej poświęceń to chyba ważniejszy temat filmu niż wojenne opresje. Jest to świetnie zagrane, zwłaszcza przez mało znaną Skrzypczak-Piękoś, choć odrobinę trąci feministycznym schematem. Za to zakończenie poraża.

Mamy świetne zdjęcia nieżyjącego już operatora Arkadiusza Tomiaka. Sugestywne obrazy pozostają w pamięci, choć wielu recenzentów kręci nosem, uznając nawiązanie do odeskich schodów z „Pancernika Potiomkina” z pędzącym po nich wózkiem i wiele innych momentów filmu za pretensjonalne. Ja zamknę temat uwagą: mimo wszelkich wpadek, ten film ma ujmujący klimat.

Piotr Zaremba

ZŁOWROGI CIEŃ CZYSTKI W KSIĄŻCE CONQUESTA

IPN ponownie wydał książkę Roberta Conquesta ***„Wielki terror”***. Jest to jedno z najważniejszych opracowań historycznych, jakie znam. Jego lektura mnie poraziła jak najbardziej niesamowita powieść, zgodnie z regułą anglosaskiej historiografii, która każe pisać ciekawie.

Brytyjski historyk po raz pierwszy wydał opowieść o wielkiej czystce – niszczącej lub, jak kto woli, przekształcającej sowieckie państwo i społeczeństwo – w 1968 r. Nowością było usystematyzowanie fragmentarycznej wiedzy: w miejsce domniemanej wszechwładzy aparatu NKWD, jak Zachód przypuszczał wcześniej, poznano konsekwentną operację Józefa Stalina z lat 1935–1939. Nie była to tylko czystka kadry kierowniczej. Aresztowano ok. 7 mln osób, stracono ok. 1 mln, w obozach zmarło ok. 2 mln. W 1990 r. Conquest poprawił swoje dzieło, uzupełniając je o informacje z rosyjskich archiwów.

A jednak wciąż ciężko uwierzyć, że spośród 1966 delegatów na zjazd WKP(b) w 1934 r. aresztowano 1108. Że stosowano odpowiedzialność zbiorową, zabijając całe rodziny „wrogów ludu”. Że w wielu instytucjach nie przybijano tabliczek z nazwiskami szefów na drzwiach, bo kolejni znikali co miesiąc. Że przetrzebiono dokumentnie korpus oficerski czy kwiat dyplomacji.

Oglądamy tamten świat przez okrutne anegdoty. Członkowie Politbiura kłócą się na daczy o jakąś gwiazdę. Wysyłają funkcjonariuszy, aby spytali astronomów. Jeden z nich, przekonany, że przyjechali, by go zabrać, wyskakuje oknem. Inny umiera na serce ze strachu. W końcu informacje napływają rano, ale dygnitarze w międzyczasie idą spać.

Powstaje pytanie, jak narody Związku Sowieckiego mogły to znosić. Przecież nawet kilka kolejnych zaciągów oficerów NKWD zostało unicestwionych. Dlaczego brak najmniejszych przejawów oporu? Conquest pisze we wstępie, że może za mało uwagi poświęcił naturze Rosjan. Za to sugestywnie opowiedział o genezie ich dzisiejszego społeczeństwa.

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL
AUTORSKIE

Diabły grają na gitarach elektrycznych

W profesjonalnych teatrach trudno dziś trafić na produkcje inspirowane chrześcijaństwem. A tu dwaj zawodowi aktorzy: Jacek Pluta z warszawskiego Teatru Syrena i Łukasz Matecki związany z Teatrem Scena Współczesna postanowili zaadaptować na scenę „Listy starego diabła do młodego” C.S. Lewisa

Powstał spektakl ***„Seminarium diabła”*** – niezwykły, kameralny, przenikliwy. Brytyjczyk Clive Staples Lewis (podpisywał się C.S. Lewis) jest najbardziej znany jako autor siedmiotomowego cyklu „Opowieści z Narni”, napisanego w latach 50. XX w. i częściowo sfilmowanego długo po jego śmierci, kiedy bajkowe fantasy stało się modne. Był wykładowcą akademickim i literatem, który nawrócił się – jako anglikanin – choć przyjaźnił z katolikiem J.R.R. Tolkienem. „Listy starego diabła do młodego” wydał na początku II wojny światowej. W książce są odniesienia do sytuacji wojennych. Teksty kolejnych listów bazują na zabawnym założeniu, że diabły są zróżnicowane wiekowo i mają życie rodzinne. Stryj diabeł poucza bratanka diabła, jak podchodzić człowieka.

Pluta i Matecki są scenarzystami, reżyserami i odtwórcami. Obaj mówią słowami starego diabła, dzieląc między siebie jego nastroje i intencje. Premiera odbyła się w Teatrze Oratorium przy bazylice przy ul. Kawęczyńskiej na warszawskiej Pradze. Teraz ekipa przeniosła się do sali teatralnej przy kościele Wszystkich Świętych przy pl. Grzybowskim.

Część nastroju zbudowali na tle minimalistycznej dekoracji Zuzanny Krupińskiej mocną muzyką na elektrycznych gitarach. To także ich dzieło, choć współautorem jest również syn jednego z nich, licealista Feliks Matecki. Dialogi są utrzymane w różnej tonacji – smoliście czarny humor obok cynicznych, wręcz okrutnych spostrzeżeń mających uchwycić istotę diabelskiego rozumowania. Co do humoru: Lewis dołączył do swojej książki cytaty z katolickiego myśliciela Thomasa More'a i twórcy protestantyzmu Marcina Lutra. Obaj uważali, że diabeł boi się śmieszności.

Mamy więc popis szatańskiej strategii. Próba jej odtworzenia pociąga za sobą krytyczne opinie Lewisa o współczesnych mu relacjach międzyludzkich. Jest to sugestywne, w czym pomagają wyraziste osobowości obu aktorów, balansujących między ironią i brutalnością swoich kreacji. Dziś wiele spostrzeżeń wydaje się może bardziej aktualnych niż wtedy.

I na koniec pytanie: na ile diabelscy stratedzy korzystający z atmosfery wojny okażą się skuteczni? Warto się przekonać.

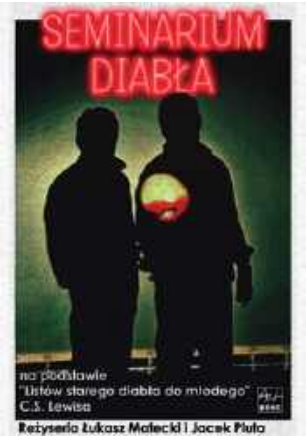

3 MIŁOŚCI

Tryumf bidoków

ROBERT TEKIELI

Nad Wisłą wygrała cywilizacja życia. Ale Syndykat śmierci dalej trzyma władzę. Szok jego funkcjonariuszy szybko minie. Polsce niezbędna jest nowa polityka, alt-polityka.

„Zachowywała się jak pierd...nięta... Utłuczone dziecko, może bierze używki jak tata... Debilna córka... Albo ma ADHD, albo inne, poważniejsze upośledzenie... Psychicznie chore dziecko... Może ją bili po głowie jak płakała w kołysce... Dziwny kształt głowy ma, jak kaszalot, i jej córka tak samo... Normalne dziecko się tak nie zachowuje... Co za różnica, jak się zachowywała, skończy w burdelu..." – to wszystko o siedmioletniej dziewczynce, córce zwycięzcy.

Ludzie trzymający się zdrowego rozsądku pytają, czy reakcje wyborców Rafała Trzaskowskiego na klęskę to zbiorowe opętanie, przedawkowanie mediokainy, czy zbiorowa histeria. Nie, to umysł ujarzmiony, efekt działania rewolucyjnej inżynierii społecznej. Częściowo innowacyjnymi metodami Tusk stworzył niebezpieczną sektę. Jan Maria Rokita mówi o demonicznym aspekcie tych działań.

„Życzę wszystkim durniom, którzy głosowali na ćpuna, żeby ich żonki, córeczki miały wady płodu, miały przemocowych mężów, zobaczycie, jaki tu będzie zamordyzm! Jak będziecie śmigać do Czech za ciężką kasę... DURNIE!!!!! Bo co Trzaskowski wykształcony? Nienawidzicie ludzi, którym się chciało uczyć, bo sami macie we łbach płyn mózgowo-rdzeniowy zamiast mózgu! Polska jest szambem, a teraz ma alfonsa, więc jeszcze BURDELEM!". Tak widzi się nas, bidoków, z poziomu nadludzi.

Wcześniej się zastanawiali, jak można doprowadzić człowieka do poziomu ogłupienia rodem z Korei Północnej, jak mogło dojść do Wołynia, Katynia, Auschwitz. Cóż, wystarczyło żywić nienawiść, sprawić, że wyznawcy z sekty ujarzmionych poczuli się lepsi, mądrzejsi i bardziej godni życia. Ba, nadludzie znad Wisły, karmieni przez Onet, TVN, „Gazetę Wyborczą", są przekonani, że wyborcy Nawrockiego byliby obojętni wobec Auschwitz, ba, widzą w nas materiał na kapo. Świadomość ujarzmiona. Narzędzie władzy Syndykatu śmierci.

Przez cywilizację zachodnią przechodzi głębokie pęknięcie. Zachód jest pęknięty. Na Zachodzie trwa wojna domowa. Cywilizacja zachodnia ma dziś dwa ośrodki decyzyjne. Oligarchiczny establishment liberalno-socjalistyczno-chadecko-marksistowski oraz ateistyczne, antykatolickie elity starej Europy sprzymierzyły się z amerykańskim deep state, establishmentem partii komunistycznej zwanej Partią Demokratyczną i starym pieniądzem, co w Ameryce oznacza pieniądze stuletnie. Łączy ich antynatalizm, kult aborcji i eutanazji, promowanie bezpłodnych związków jednopłciowych i parafilii, zwanych dotąd zboczeniami. Po drugiej stronie MAGA, cyfrowi lordowie, zdroworozsądkowa większość większości zachodnich społeczeństw, od niedawna znów Kościół katolicki, polscy patrioci, europejska alt-prawica różnej jakości i orientacji.

Wynik wyborów to suma decyzji moralnych ponad 20 mln ludzi. Jak zmanipulować 10 mln, nie mając im nic wartościowego do zaproponowania? Dotykać ludzkich zranień, żywić resentymenty, karmić i przekierowywać nienawiść. Wykreować wroga i szczuć

Na Zachodzie egzystują obok siebie dwie cywilizacje. Właśnie starły się w Polsce. Christianitas i religie plus ludzie zdrowego rozsądku kontra rewolucyjny polityczny satanizm, sekty, ideologie, toksyczne duchowości oraz zorganizowany i bezpostaciowy nihilizm będący skutkiem procesu instytucjonalizacji grzechu w kulturze nowożytnej Europy.

Oprócz tych wielkich kosmicznych szachów, starcia życia i śmierci mamy szachy mniejsze, globalne: geostrategiczne. Chiny walczące o wyparcie USA z Azji, głównego teatru gospodarczego i demograficznego Ziemi. Blok państw totalitarnych, półtotalitarnych i dyktatorskich walczy o światowy prymat z odłamem amerykańskiego państwa zarządzanym przez Trumpa.

Przy okazji kongresu wiedeńskiego, pierwszego w historii procesu ustanawiania globalnej kolejności dziobania, trzy imperializmy rozszarpały Rzeczpospolitą i Saksonię, choć Wielka Brytania początkowo chciała odbudowy I Rzeczypospolitej. Pytanie na dziś brzmi: kto będzie ofiarą, kim pożywi się rosyjski imperializm, mając za plecami dążącą do globalnej dominacji chińską odmianę marksistowskiego totalitaryzmu sprzymierzoną z bandyckim Iranem i infernalną Koreą Północną?

Los Polski zależy dziś od dwóch rzeczy. Najpierw od tego, czy europejski odłam cywilizacji śmierci u władzy, czy funkcjonariusze Syndykatu w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Francji i Komisji Europejskiej wejdą w sojusz z Chinami i Rosją, oraz od tego, czy w Polsce w krótkim czasie władzę przejmie obóz patriotyczny.

Polacy doszli do wniosku, że zależy im na naszym kraju, chcą, żeby przetrwał. Ale by wypełnić ich wolę, trzeba rządzić.

eprasa.pl 4c83e2565a

Fot. Andrzej Skwarczyński

Nie wiem, jaką politykę będzie uprawiał Nawrocki. Czy stanie się liderem całej prawej Polski? Czy PiS postawi na młodych polityków? Czy PJK rozumie, że czas na alt-politykę, skrajny polski suwerenizm, kasowanie SMS amerykańskiego ambasadora przed ich przeczytaniem?

Pytam o to jako wyborca. Bo od teraz, po tym, jak otrząsnęła się z rosyjskiej sieci, mogę głosować i na Konfederację. O ile polityka tej partii będzie proatlantycka, prowadzona ze zrozumieniem wielkiej szansy, jaką dają poszukiwania prowadzone przez rządzącą dziś Stanami elitę partnera zdolnego zastąpić Niemcy w roli rozgrywającego w sferze bezpieczeństwa w Europie. Realizacja przez rząd Tuska koncepcji Europy bez USA, bez amerykańskich sił zbrojnych, to dla nas śmiertelne zagrożenie.

Dziś niezbędne jest jasne wyartykułowanie polskiej racji stanu. Obowiązująca *de facto*, choć niezapisana nigdzie strategia narodowa, którą wypracowały elity opozycyjne w latach 80. – trzymamy z Unią i NATO – wobec pęknięcia Zachodu jest już nieaktualna.

Kolejny punkt nowego programu dla Polski to wielka praca nad przywróceniem wspólnocie dwóch grup społecznych. Do przytulenia są patrioci dysfunkcyjni i patrioci bezobjawowi – jeśli wierzyć naukowcom Polskiej Akademii Nauk, to 16,5 mln naszych obywateli.

„Tryumf bidoków. Czym Nawrocki różni się od Vance'a? Dlaczego światem nie rządzą służby specjalne, wolnomularstwo ani mafia. Czy Kaczyński musi odejść?" – zapraszam we wtorek 10 czerwca do warszawskiej kawiarni Agere Contra w Warszawie na godz. 20.00.

„Demoniczne aspekty XXI-wiecznych systemów władzy. Mechanika opatrzności Bożej albo czemu Donald Tusk przegrał wybory. Jak rządzić krajem, którym pogardzasz, ludźmi, których nienawidzisz. Psychopolityka Berii, metodologia czynienia z narodu motłochu. Technologia montażu: jak montuje się lincze, medialne ustawki i pogromy. Analizy, diagnozy... Czas przyspieszył. Liczą się już tylko rozwiązania" – zapraszam.

Dziś Watchdog prześladuje Radio Maryja, brytyjski rząd chce ustawowego zniesienia tajemnicy spowiedzi, a w polskojęzycznej telewizji słyszymy: „Problemem Polski jest katolicyzm"... Dlaczego rewolucja tak usilnie promuje aborcję? Bo ta zbrodnia czyni matkę zakładnikiem Syndykatu śmierci. I ojca, i lekarza, i anestezjologa, i uczestniczącą w zabijaniu pielęgniarkę...

Syndykat to więcej niż mafia, więcej niż bolszewia. Braterstwo Kaina z Ablem, usypianie staruszków, osób przegrywających z depresją. Wolność do zabijania słabszych, równość w nienawiści, autoagresji, żądzy władzy. Ujarzmienie świadomości: NSDAP osiągnęła szczyt popularności w 1944 r.! Uprowadzony naród. Biblijny Izrael w niewoli babilońskiej. Niewola zawsze jest konsekwencją grzechu ponad miarę. Gdy Syndykat się rozpędza, gdy naród zaczyna się zatracać w grzechu, następuje ingerencja Bożej opatrzności, katastrofa, otrzeźwienie. Czas na żal, nawrócenie, pokutę. Niniwa nie została zburzona, z grzeszącej ponad miarę przedwojennej Warszawy – jak zapowiedziała siostra Faustyna – nie został kamień na kamieniu. Bo Polacy się nie opamiętali.

Wynik wyborów to suma decyzji moralnych ponad 20 mln ludzi. Jak zmanipulować 10 mln, nie mając im nic wartościowego do zaproponowania? Dotykać ludzkich zranień, żywić resentymenty, karmić i przekierowywać nienawiść. Wykreować wroga i szczuć. Kuglarstwo ma jednak swoje granice. Inżynieria społeczna przegrała z Wielkimi Literami. „Co za noc! Mamy ogromny dług wdzięczności u Najświętszej Panny. Panie Prezydencie @NawrockiKn serdecznie gratuluję. Pozdrawiam wszystkich, którzy głosowali na Polskę. Szczególnie tych czynnie zaangażowanych w kampanię i komisje wyborcze. Jesteście wielcy" – napisał Wojciech Wencel. Poeta bliski rzeczom widzialnym i niewidzialnym.

To były wybory za Polską albo przeciwko Polsce. Musimy przywrócić naszej wspólnocie 10 mln ludzi. Jak? Lepsi nie boją się religii, boją się wiary. Zaufania Osobie. Bogu Ojcu, Jezusowi, Maryi.

Każda modlitwa człowieka sercem bliskiego Bogu jest wymianą nędzy świata na Boże miłosierdzie. Kanałem, dzięki któremu ta wymiana istnieje.

Wszystko zależy od mojej i twojej kolejnej decyzji. Czy dobrze wykonamy niechcianą pracę, bo bierzemy za nią pieniądze? Czy będziemy dla bliskich dobrzy jak chleb? Czy kochając Boga, będziemy służyć ludziom? Oddawać im swój czas? Niebo to inni.

Przez całą kampanię byłem zupełnie spokojny, od środy wiedziałem, że wygra wspólnota. Piszę tu o nadziei: podejmując duchową walkę, nie damy zrobić z narodu motłochu. Nagrany w przedwyborczą sobotę felieton dla Radia Maryja z cyklu „Myśląc Ojczyzna" zakończyłem tak: „Nie traćmy ducha. Troszczmy się o siebie. Nie rozdrażniajmy naszych dzieci. Ograniczajmy im kontakt z cyfrowymi ekranami. Za pomocą atrakcyjnych alternatyw. Jedźmy do Krakowa, do opery. Śmiejmy się, wzruszajmy. Wygramy". Módlmy się o przemianę serca narodu. I pośćmy, umartwiajmy się, jak kto potrafi. Każdego dnia podejmujmy duchową walkę.

eprasa.pl 4c83e2565a

MARIA NIKLIŃSKA AKTORKA, WOKALISTKA, AUTORKA TEKSTÓW

Moje miasto, moje plany

Warszawa to dla mnie bardzo ważne miasto. Pod wieloma względami. Urodziłam się tu, wychowałam i za każdym razem tu wracam z krótszych lub dłuższych podróży.

Od kiedy pamiętam, mieszkałam w Śródmieściu. Dzielnicy pełnej śladów przeszłości (zwłaszcza tej wojennej, walecznej, choć zakończonej fizycznym unicestwieniem Warszawy, o której tyle opowiadał mi mój dziadek, żołnierz AK), a także otwarcia na przyszłość.

Warszawa bardzo się zmieniała na moich oczach. Znikały wpisane we wspomnienia dziecięcych i młodzieńczych doświadczeń zaułki, zmieniały się budynki, także te przez lata zachowujące na elewacjach ślady po powstańczych pociskach. Ostatnią taką kamienicę, stojącą naprzeciwko mojej, niedawno wyremontowano.

Z Warszawą mam bardzo silny związek emocjonalny, również prywatny – jako dziewczynki, dziewczyny, kobiety, która spędziła w tym mieście większość życia. Chociaż także dużo podróżowała.

Jakiś czas mieszkałam w USA (w Nowym Jorku studiowałam w szkole teatralnej, w Los Angeles nagrywałam płytę) i we Francji (na dłużej zatrzymałam się w Paryżu). Jednak zawsze wracałam do Warszawy. Nie tylko ze względu na rodzinę. Naprawdę darzę to miasto miłością. Ono mnie tworzy, jest we mnie. Nie bez powodu singiel, który właśnie się ukazał, nosi tytuł „Warszawo". To nie tylko nawiązanie do utworu, który niezmiennie mnie porusza – „Warszawo ma" (pierwszy raz usłyszałam go w filmie „Zakazane piosenki").

Moje miasto mnie inspiruje, buduje, ale w tym utworze następuje też rodzaj przeniesienia, personifikacji. Mówię w nim również o sobie, a zarazem o szerzej rozumianej kobiecie, jej odczuciach, o tym, jak wiele wzięła na siebie. W każdym z tych odczytań zostawiam pozytywne w wydźwięku, otwarte na możliwości domknięcie, życzenie. Symboliczne i zarazem personalne: „Już nie płoniesz, już nie toniesz...". Możesz iść dalej. Ty, dziewczyno. Ty, kobieto. Ty, moje miasto...

Bardzo ważny jest dla mnie – także w tworzeniu piosenek – tekst. Z jego narracją, pogłębionym przekazem. Takich tekstów nie zabraknie na moim – już trzecim – albumie, którego zapowiedzią jest najnowszy singiel.

Za sprawą „Warszawy" dałam też sobie dodatkową przestrzeń. Szansę na rozwój. Wyreżyserowałam teledysk, czyli zrobiłam kolejny krok na drodze, którą podążam od jakiegoś czasu. Równolegle z zadaniami aktorskimi angażuję się w tworzenie form filmowych. Na różnych etapach – od scenariusza przez realizację, także w opcji koprodukcyjnej. Jest to związane m.in. z projektem pełnometrażowej fabuły. Jestem autorką scenariusza, ale chciałabym też pomóc w doprowadzeniu go do produkcji.

W tym roku miałam okazję uczestniczyć w festiwalu w Cannes, nie tylko jako widz. Oczywiście zasiadałam również na sali kinowej, chłonęłam festiwalową atmosferę... Jednak bulwarem La Croisette przemieszczałam się też na branżowe spotkania, podczas których rozmawiałam z twórcami z różnych stron świata.

Od dawna angażuję się w promocję polskich wydarzeń kulturalnych. Przed Cannes kolejny raz miałam przyjemność gościć na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce. Wspaniałe doświadczenie.

Podlasie ze swoimi cudownymi ludźmi, urokiem miejsc, tradycjami pogranicza kultur oraz religii jest mi bliskie także dlatego, że spora część mojej rodziny stamtąd pochodzi. Choć bardziej z rejonu: Białystok, Grajewo, Szczuczyn.

Już teraz szykuję się do drugiej edycji wspaniałej imprezy – RAJ Festiwalu w Rajgrodzie. W programie m.in. konkurs filmów krótkometrażowych i przegląd polskiej piosenki. To wszystko w sierpniu. Zachęcam do śledzenia wiadomości na portalu miasta i rezerwowania czasu.

Notowała ***Jolanta Gajda-Zadworna***

Fot. Archiwum prywatne

eprasa.pl 4c83e2565a

SŁODKO-SŁONY

ANNA MONICKA

Na upały

Klimat tak się ociepla, że w wielu regionach w Polsce coraz bardziej opłaca się zakładanie winnic, a mango, które dotychczas jechały z Indii, Pakistanu, Chin czy Tajlandii, zaczynają rosnąć w Europie – eksperymentalne plantacje są już w Grecji, włoscy rolnicy zbierają nawet kilkaset tysięcy ton tych owoców, słynie z nich także Hiszpania. To akurat dobra informacja, bo dzięki temu ceny mango będą niższe. Jeszcze niedawno kosztowały po 25 zł za sztukę, teraz są za 8 zł, a przy odrobinie szczęścia można je upolować nawet taniej.

Po ten egzotyczny owoc naprawdę warto sięgać jak najczęściej. Jest soczysty, słodki, ma mnóstwo witamin (A i C), kwasu foliowego, beta-karotenu. Zawiera mangiferynę – glikozyd działający przeciwwirusowo, przeciwzapalnie, przeciwbólowo, a także chroniący przed cukrzycą i miażdżycą. Pewnie dlatego w Indiach mango nazywano owocami bogów – kto je jadł, był zdrowy i pięknie wyglądał.

Jest idealne na upały – orzeźwia i doskonale nawilża od środka, a przy tym zaspokaja głód dzięki dużej zawartości błonnika. Z pestek da się wytwarzać odżywcze masło do ciała, a także olej, który można wykorzystywać w kuchni i do produkcji kosmetyków, bo natłuszcza ciało, wygładza zmarszczki, jest też świetną odżywką do włosów.

Ja będę jednak zachwalać smak świeżych owoców. Pokrojone w kostkę i podane z jogurtem doprawionym startą skórką z limonki mogą konkurować z najlepszymi deserami świata. Są też wspaniałym dodatkiem do lodów czy musów owocowych. Moje serce najbardziej podbiło mango lassi, czyli orzeźwiający gęsty napój z pulpy owocowej (można ją zrobić samemu albo kupić gotową w puszkach), jogurtu, wody, odrobiny miodu i kardamonu – w upalne, duszne dni można nim z powodzeniem zastąpić tradycyjne śniadanie albo zupę. Jest przepyszne. Nadaje się też na wykwintny deser, jeśli krem podamy w pucharkach udekorowanych listkami mięty i borówkami czy rubinowymi pestkami granatu.

Owoc pasuje też do pieczonych ryb czy drobiu – można je podać z sosem z posiekanego mango z ananasem doprawionym odrobiną utartej papryczki chili i listkami kolendry. Smacznego!

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Mrówczy żywot

Wybujałe, wybudzone życie po zimnym maju ma dużo impetu. Również mrówki. Owady te postanowiły wychować swoje potomstwo na progu drzwi.

Zaczęło się od ulewnych deszczów, które, długo wyczekiwane, w końcu nadeszły. Lało jak z cebra. Ogródek podmókł. Wszystko się wzmocniło w swojej witalności: chmielowe listki szorstko się owłosiły, wiciokrzew począł się splatać w grube postronki, trawy stały się wysokie, a ich kłosy ciężkie, jeszcze bardziej zazieleniły się zioła. Na jaskółczym zielu pojawiły się strąki z nasionami.

Przy okazji deszcz zalał mrowisko mrówkom ogrodowym. W przerwie pomiędzy deszczami w panice ewakuowały jaja i larwy. Miejscem zbiórki uczyniły próg drzwi. Dla mnie to drzwi do ogródka, dla mrówek wrota prowadzące do nieznanego, lecz suchego świata ludzkiego domostwa. Trzeba im przyznać, że tym razem nie przekroczyły tych wrót. Przychówek ułożyły porządnie, jak to mrówki, na suchym wzniesieniu i podenerwowane kręciły się nieopodal po ogródku. Poczułem się bardzo zobowiązany. Poczułem, że przyniosły swoje poczwarki i jaja, abym się nimi zaopiekował i wychował. Cóż było począć? Nie mogłem zrealizować tego, co wydawało mi się, że mrówki ode mnie oczekują. Dodatkowo próg nie był dobrym miejscem dla mrówczego potomstwa. Wziąłem więc zmiotkę i najdelikatniej, jak umiałem, zmiotłem ten półświatek na łopatkę. Następnie przeniosłem w bezpieczne miejsce, kilkadziesiąt centymetrów obok, w kąt, gdzie trawa dochodzi do kamiennych płytek. Wymarzona miejscówka dla mrówek! Było już po deszczu. Słońce zaczęło świecić. Gdy kilkanaście minut później zerknąłem w kąt, jaja były wyzbierane co do jednego, a nieliczne mrówki taszczyły ostatnie już poczwarki w sobie znanym kierunku. Czy były obrażone? Nie wiem. Czy trzeba było wypędzać je z progu? Też nie wiem. Może wraz z wyjściem słońca zza chmur zwinęłyby majdan z progu, tak samo jak zwinęły z wybranego przeze mnie punktu zbornego.

Ten próg jest zresztą ważnym miejscem w mrówczo-ludzkiej epopei. Dzięki jego nieszczelności co kilka lat mrówki, idąc gęsiego długim łańcuchem, penetrują wnętrza ludzkiej siedziby. Scenariusz zawsze jest ten sam: chodzą, oglądają, nie robią nic złego, ja myślę o uszczelnieniu progu, ale ostatecznie tego nie robię. Po kilku dniach mrówki się nudzą i zarzucają ten proceder, wywołując jednak lekką pustkę tym swoim zniknieniem.

eprasa.pl 4c83e2565a

OGNIEM NA WPROST

Pociąg Zwycięstwa i rozwałka na lotniskach

Andrzej Rafał Potocki

Drugie Pearl Harbour. Tym razem dla Moskwy. Tak komentatorzy piszący na świecie o wojnie na Ukrainie określili operację „Sieć pajęczyny", czyli koronkową robotę Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) – najbardziej nagłośniony atak wymierzony w serce lotnictwa strategicznego wroga. Według analityków OSINT (Open Source Intelligence – Wywiad z Otwartych Źródeł) co najmniej 13 bombowców strategicznych zostało zniszczonych w bazach w obwodach murmańskim, irkuckim, riazańskim i iwanowskim. Według ukraińskich danych uszkodzono lub zniszczono ponad 40 samolotów, co może stanowić jedną trzecią całej kacapskiej floty samolotów nuklearnych. Według Phillipsa O'Briena, profesora studiów strategicznych, był to oszałamiający cios dla ruskiej triady nuklearnej, którego konsekwencji Kreml jeszcze nie pojął. Zniszczone Tu-95 i Tu-160 nie są już produkowane, nie da się ich odrestaurować. Lotnictwo strategiczne odpowiada za 580 głowic nuklearnych z 2673 – prawie jedną czwartą całego arsenału nuklearnego Federacji Moskiewskiej. Pokazano nagrania z tej operacji (piękny widok, polecamy), na których widać zniszczenia i poważne uszkodzenia 41 maszyn. Opublikowane nagrania pokazują ataki dronów FPV na cztery lotniska: Ołenia, Iwanowo, Diagilewo i Biełaja. „To właśnie tam stacjonowało ruskie lotnictwo strategiczne, które regularnie ostrzeliwuje ukraińskie miasta. Wśród uszkodzonych maszyn znajdują się samoloty A-50, Tu-95, Tu-22, Tu-160, a także An-12 i Ił-78" – wymieniono. SBU wyjaśniła, że w operacji zastosowano nowoczesną technologię sterowania bezzałogowcami. „Część dronów po utracie sygnału przechodziła w tryb autonomicznej realizacji misji, poruszając się po wcześniej zaprogramowanej trasie z użyciem sztucznej inteligencji. Po zbliżeniu się do konkretnego, wyznaczonego celu głowica bojowa była aktywowana automatycznie" – zaznaczono w komunikacie. Szacunkowa wartość sprzętu zniszczonego podczas operacji specjalnej przekroczyła 7 mld dol. Kacap wpadł w panikę, a Putina i Miedwiediewa zamurowało. Po rozwałce 30 proc. arsenału samolotów nuklearnych Kreml zarządził milczenie. Zatkało kakao.

Żeby było jeszcze weselej, równolegle SBU przeprowadziła trzeci atak na most Krymski, który łączy okupowany półwysep z kontynentalną częścią kraju Kacapów. Do zniszczenia podpór mostu użyto 1100 kg materiałów wybuchowych w ekwiwalencie TNT (trotylowym). Agenci SBU zaminowali podpory tego nielegalnego obiektu. 3 czerwca, bez żadnych ofiar wśród ludności cywilnej, o godz. 4.44 pierwszy ładunek wybuchowy został zdetonowany – ogłosiła SBU. Most, który jest kluczowym elementem logistycznym dla Rosji, znajduje się teraz w stanie awaryjnym.

Komentarz gen. Wasyla Maluka, szefa ukraińskiej bezpieki: „SBU zawsze doprowadza swoje plany do końca i nigdy się nie powtarza. Wcześniej dwukrotnie uderzyliśmy w most Krymski – w 2022 i 2023 r. Dziś kontynuowaliśmy tę tradycję już pod wodą. Bóg kocha Trójcę". A jak Bóg z nami, to któż przeciw nam?

To nie koniec pochwał dla Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Otóż SBU ma do dyspozycji nie tylko znakomicie wyszkolonych i bardzo doświadczonych żołnierzy, lecz także jedną z najlepszych medycznych jednostek na świecie. Ich praca jak większość działań wywiadu jest tajna. Ale tym razem służby zdecydowały pochwalić się pracą lekarzy i ratowników z Centrum Medycznego „A". Potrafią oni kompleksowo zabezpieczyć poszkodowanego jeszcze na polu walki, a potem sprawnie ewakuować go do bezpiecznej strefy, czyli kilka-, kilkanaście kilometrów dalej. Potrafią pod ostrzałem przeprowadzić nawet skomplikowane zabiegi i czynności ratujące życie, nawet na otwartym sercu. Należą do elity tego typu jednostek. Na polu walki Ukraińcy mogą liczyć także na wsparcie polskich medyków, których wielu pracuje ramię w ramię z żołnierzami Sił Zbrojnych Ukrainy. Frontowcy chwalą swoich lekarzy i podejrzewają ich nawet o cuda: „Oni przywracają naszych chłopaków z zaświatów".

Po kacapskim interiorze kursuje propagandowy pociąg zwycięstwa, będący jednocześnie obwoźnym muzeum wielkiej wojny ojczyźnianej oraz salą koncertową. Można poznać artefakty z epoki, wysłuchać podniosłych pieśni i recytacji, a potem... podpisać kontrakt na udział w wojnie z Ukrainą. Bądź bohaterem! Daj się zabić! O tobie też będą śpiewać! Jak pociąg zaprzężony w parowóz z czerwoną gwiazdą na kotle wjeżdżał na peron jednej ze stacji w Udmurcji (vide filmik) na peronie wybuchła bójka. Ludzie skoczyli sobie do gardeł, by zdobyć miejsce jak najbliżej wagonu towarowego, z którego mieli wydawać darmową kaszę gryczaną. W tłuczce wziął udział tłum, który sprawiał wrażenie, jakby ludzie nie jedli tam od trzech dni, co potwierdza komentarz na offie.

Współpraca: „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 4c83e2565a

Michał Korsun prezentuje:
Szukanie winnych przegranych wyborów

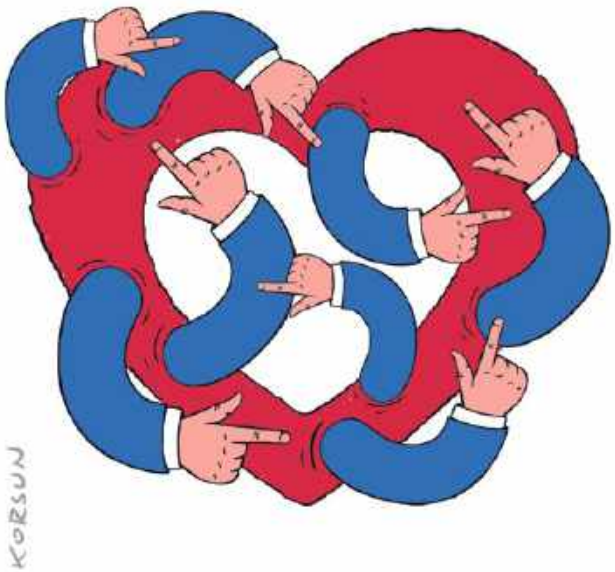

Wycinki z przeszłości

W czerwcu 1974 r. prasa z ulgą i radością zapowiadała wakacje, co widać na tej okładce „Przyjaciółki". Odnotowywała także typowe dla komunistycznej gospodarki problemy „niedoboru" i „deficytu".

Czytelniczka Wanda W. z Łańcuta skarżyła się: „Od kilku lat mam kłopoty z nabyciem uszczelek do weków. Próbowałam kupować je w okresie zimowym, ale rzadko mi się to udawało. Najczęściej można dostać cały komplet – wek z gumką i sprężynką. Chyba każdy wie, że gumka nadaje się tylko do jednorazowego użycia. Dlaczego więc nie produkuje się ich masowo? Sezon owocowy zbliża się, a sklepowe informują, że nie ma nadziei, aby gumki były w sprzedaży. Proszę Cię, przyjaciółko, w imieniu wielu kobiet, które mają te same kłopoty, co i ja, abyś zajęła się tą sprawą i zwróciła do producentów".

Redakcja odpowiedziała: „Nie tak dawno Bydgoskie Zakłady Przemysłu Gumowego sygnalizowały nam, że wytwarzają dostateczną ilość gumek do weków. Czyżby więc źle działała dystrybucja?".

Pytanie pozostało bez odpowiedzi, ale ten niewydolny system w końcu się zawalił. Ewidentnie problem tkwił nie w dystrybucji i nie w gumkach do weków.

(mk)

Z WOLEJA

Dziękujemy, „Grosiku"

Ryszard Czarnecki

Dwa dni przed swoimi 36 urodzinami Kamil Grosicki zagrał pożegnalny mecz w reprezentacji Polski. Wyprowadził Biało-Czerwonych na mecz z Mołdawią jako kapitan. Tereny obecnego państwa mołdawskiego były niegdyś, równo przez 100 lat, lennem I Rzeczypospolitej, ale w ostatnim czasie, a konkretnie w eliminacjach Euro 2024, to oni bili nas, a nie my ich (w dwóch meczach zdobyliśmy tylko jeden punkt). Ale dziś będzie o „Grosiku", a nie o prawnukach hospodarów – poddanych Rzeczyposplitej.

Kibice kochają Kamila Grosickiego, bo po swoim skrzydle biega szybciej niż wiatr i z obrońców robi właśnie, *nomen omen*, „wiatraki". „Grosik" zapracował na pomnik wdzięczności futbolowej Polski. W ostatni piątek pobił rekord „długowieczności" gry dla narodowych barw Kuby Błaszczykowskiego: pierwszy raz zagrał dla Polski 17 lat i 124 dni przed swoim ostatnim meczem. Rekord Błaszczykowskiego był o 64 dni krótszy. Wcześniej rekordzistą pozostawał legendarny dla mojego pokolenia Włodzimierz Lubański (mieszka w Belgii): między jego pierwszym meczem a ostatnim w koszulce z orłem na piersi upłynęło 17 lat i 20 dni. W czołówce tej klasyfikacji są jeszcze Władysław Szczepaniak (grał w latach 1930–1947), Robert Lewandowski, Marek Saganowski, Łukasz Fabiański, Jacek Bąk, Jerzy Dudek i ikona Legii, zmarły niedawno Lucjan Brychczy.

Mówią, że „Grosik" jest już stary, bo ma 36 lat. A ja na to, że „jary", bo w zakończonym sezonie strzelił 7 goli i miał 10 ostatnich podań przed golem, czyli asyst. Poprowadził swoją Pogoń Szczecin do drugiego z rzędu finału Pucharu Polski i 4. miejsca w Ekstraklasie. Zagrał dla niej w sumie 150 razy i strzelił 44 gole („a imię jego czterdzieści i cztery"). Dla Polski – łącznie z występami w reprezentacjach juniorskich – wystąpił ponad 110 razy. W naszej lidze grał też krótko w Legii (11 razy i 1 gol) i Jagiellonii, z którą zdobył to, czego nie udało się z Pogonią: Puchar oraz Superpuchar Polski (58 meczów i 14 goli). Występował także w lidze francuskiej (81 spotkań, 13 bramek), tureckiej (84 i też 13 goli), ale przede wszystkim w angielskiej: 136 występów i 26 goli, w tym gol sezonu 2018 r. w Hull City. W 2017 r. w Angielskiej Premier Ligue był Piłkarzem Miesiąca (zdaniem kibiców), a u nas uznano go za Ligowca Roku 2022 i Najlepszego Piłkarza Ekstraklasy 2023. Jak widać, Grosicki jest jak wino: im starszy, tym lepszy. Radzi sobie na boisku, a poza nim poradził sobie z nałogiem hazardu. Czy nie lubimy takich, którzy upadają, aby powstać?

eprasa.pl 4c83e2565a

OD A DO ZYBERTOWICZA

Przyglądamy się światu przez dziurkę od klucza

Wyszło na jaw, że NASK mogła być bardziej kumplem jednego z kandydatów niż bezstronnym sędzią

Przez kilkanaście lat prowadziłem w Instytucie Socjologii UMK seminarium „Socjologia zakulisowych wymiarów życia społecznego". Powstało tam nieco prac magisterskich i doktorskich. Nic zatem dziwnego, że na ostatnią prezydencką kampanię wyborczą patrzyłem pod kątem tego, jak zza kulis próbuje się manipulować sceną polityczną.

PARADOKS INTERNETU

W świecie, w którym wiedza wydaje się na wyciągnięcie ręki, ciągły infozgiełk powoduje, że rozumiemy coraz mniej i jesteśmy coraz bardziej podatni na manipulacje. A z ciągłego strumienia poszatkowanych informacji nie wyłania się sensowna wiedza.

Ochronę przed podstawianiem polskim wyborcom iluzji zamiast faktów miała zapewnić Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa (NASK) – państwowa ekipa, która w teorii miała pilnować, żeby podczas wyborów w cyberprzestrzeni wszystko było fair.

NASK: STRAŻNIK CZY KUMPEL TRZASKOWSKIEGO?

NASK, czyli cyberbezpieczeństwo, walka z dezinformacją – to brzmi jak robota dla kogoś, kto trzyma rękę na pulsie i nie daje się wkręcić w polityczne gierki. A w praktyce? Podczas kampanii wyszło na jaw, że NASK mogła być bardziej kumplem jednego z kandydatów – konkretnie Rafała Trzaskowskiego – niż bezstronnym sędzią.

Skąd taki wniosek? Stąd, że niektóre media, przede wszystkim Wirtualna Polska, wyciągnęły fakty niewygodne dla ekipy rządzącej. Np. to, że NASK zamiast od razu reagować na podejrzane ruchy w sieci, działała z opóźnieniem albo w ogóle przymykała oko na pewne sprawy. Ale co się dziwić? Przecież wiceminister cyfryzacji Paweł Olszewski, który nadzoruje NASK, był jednocześnie w sztabie wyborczym Trzaskowskiego. To trochę tak, jakby podczas meczu sędzia siadał na ławce jednej z drużyn i jeszcze podpowiadał, jak strzelić gola!

CO KONKRETNIE POSZŁO NIE TAK?

W mediach społecznościowych – chyba głównie na Facebooku – hulała kampania reklamowa mocno wspierająca Trzaskowskiego. Budżet? Jakieś 500 tys. zł! I to nie od oficjalnego komitetu Koalicji Obywatelskiej, tylko jakiejś fundacji – Akcja Demokracja – która dziwnym trafem miała być powiązana z KO. Ludzie na Twitterze pisali: „NASK, gdzie jesteś? Czemu tego nie sprawdzasz?". A NASK? Obudziła się tuż przed głosowaniem i zaczęła coś kwękać, że „Trzaskowski też był ofiarą".

I jeśli faktycznie powstał raport o zagranicznej ingerencji w wybory, to co zrobiła NASK? Schowała go do szuflady. Pewnie z żenady co do jakości materiału. Nie sposób powstrzymać się od domysłu, że produkty analityczne dzisiejszej NASK trzymają poziom kompromitujących opracowań komisji ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich kierowanej przez gen. Jarosława Stróżyka, szefa Służby (uwaga: żart!) Kontrwywiadu Wojskowego. Ale rozumiem, że praca tej komisji – minął już rok od jej powołania – nie jest prosta: ciągle muszą przymykać oczy na znajome nazwiska.

Międzynarodowi obserwatorzy wyborów, którzy przyglądali się całemu zamieszaniu, stwierdzili, że działania NASK były „spóźnione i nieprzejrzyste". To nie brzmi jak opinia o kimś, kto widzi więcej niż przez dziurkę od klucza.

OLSZEWSKI I KONFLIKT INTERESÓW

Ale pamiętajmy o gwieździe programu – Pawle Olszewskim. Gość jest wiceministrem cyfryzacji, więc NASK to jego podwórko. Ale jednocześnie biegał po wiecach Trzaskowskiego. Wyobraźcie sobie: w weekend, kiedy NASK powinna się zająć tymi szemranymi i agresywnymi reklamami za 500 tys., Olszewski był w Bydgoszczy – najpierw na kampanijnym evencie, a potem na żużlu z wojewodą. Dopiero jak media zaczęły drążyć, coś tam zaczął wyjaśniać. Ale sorry, to wyglądało, jakby ktoś najpierw chciał pomóc kumplowi, a dopiero potem udawał, że pilnuje zasad.

To podręcznikowy konflikt interesów. Nie możesz być bezstronny, grając w jednej drużynie z kandydatem, którego kampanię teoretycznie powinieneś kontrolować.

Szczęście, gdy dziennikarze wykonują swoją robotę i przez dziurkę można coś dostrzec.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 4c83e2565a

Tropimy afery.

Wyjaśniamy tajemnice.

WYBIERZ I OSZCZĘDZAJ 50%!

wPolityce.pl Premium + + SIECI

- mnóstwo do czytania – bo **nawet 3 000 tekstów rocznie**
- **wszystkie zamknięte artykuły na** wPolityce.pl Premium +
- pełne **e-wydanie tygodnika** SIECI wcześniej niż inni, bo już w niedzielę o 20:00
- **w prezencie świetne e-booki Sieci Extra** udostępniane TYLKO subskrybentom

Zamów dziś na **www.siec.wpolityce.pl/oferta**

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl 4c83e2565a

wPolsce 24

WESPRZYJ patriotyczne media

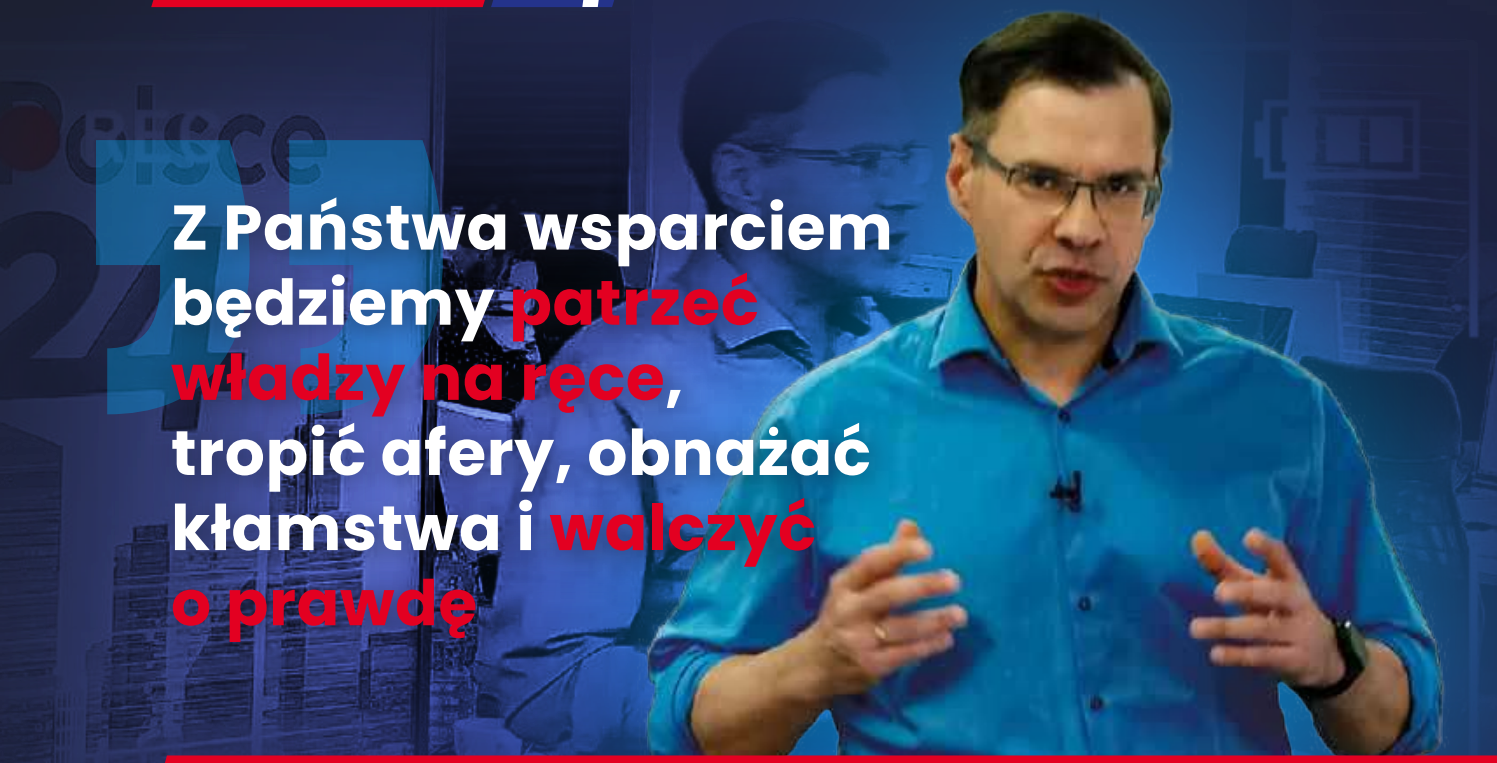

Zbieramy na dziennikarstwo śledcze
FUNDAMENT WOLNYCH MEDIÓW

NUMER KONTA:
69 1020 4900 0000 8202 3036 2577

TYTUŁ WPŁATY: DAROWIZNA

wesprzyj.wpolsce24.tv

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

telewizja naziemna	CANAL+	netia	orange	vectra	polsat box	PLAY dawniej upc	inea	TOYA	evio
52	62	192	32	825	196	65	459	631	43

eprasa.pl 4c83e2565a